



Wybory na Ukrainie: Rewolucji nie będzie

Wynik głosowania w ukraińskich wyborach parlamentarnych wskazuje, iż na Ukrainie nie zanoszą się na rewolucję.

Czy faktycznie jednak byłaby ona komukolwiek potrzebna?

DARIUSZ MATERNIAK
tekst
MARIA BASZA zdjęcie

Po przeliczeniu 65% głosów, oddanych 28 października 2012 roku, Centralna Komisja Wyborcza poinformowała o dotychczasowych wynikach. Największe poparcie zdobyła rządząca Partia Regionów, uzyskując ponad 33,82% głosów. Druga w kolejności, „Batkivszczyzna” (oraz jej sojusznicy tworzący Zjednoczoną Opozycję) uzyskała ok. 22,87% poparcia. Trzecie miejsce zajęła Komunistyczna Partia Ukrainy z wynikiem 14,59%, zaś czwarte partia UDAR Witalija Kliczko, z poparciem 13,70% oddanych głosów. Do Rady Najwyższej wejdzie także partia „Swoboda” z poparciem na poziomie 8,84%.

Warto pamiętać, iż wybory odbyły się według nowej ordynacji wyborczej, przyjętej przez parlament w listopadzie 2011 roku (głosami Partii Regionów i przy wsparciu części opozycji) – połowa deputowanych była wybierana według ordynacji proporcjonalnej, zaś druga połowa w okręgach jednomandatowych. W tych drugich na zdecydowaną większość może liczyć rządząca Partia Regionów – opozycja

w większości przypadków nie była w stanie wystawić liczących się kandydatów, choć najprawdopodobniej w niektórych okręgach wygrał oni dość zdecydowanie.

O ile na zwycięstwo Partii Regionów i drugie miejsce Zjednoczonej Opozycji wskazywały sondaże i taki układ sił w nowej Radzie Najwyższej nie jest zaskoczeniem, o tyle nieco nieoczekiwane mogą być kolejne pozycje wyborczego wyścigu: bardzo dobry wynik Komunistycznej Partii Ukrainy oraz słabszy niż oczekiwano rezultat partii Witalija Kliczko. Wybory to także sukces partii „Swoboda”, której, poza niezłym wynikiem w obwodach o ordynacji proporcjonalnej najprawdopodobniej uda się wprowadzić do parlamentu przynajmniej kilku deputowanych z okręgów jednomandatowych.

Zwycięstwo partii rządzącej nie jest wielkim zaskoczeniem. Wynika to w pierwszej kolejności z faktu, iż znaczna część Ukraińców nie wierzy w to, że ewentualna wygrana opozycji byłaby w stanie coś zmienić na lepsze. W oczach wielu obywateli Ukrainy partie opozycyjne są równie zużyte dotychczasową działalnością jak rządząca Partia Regionów.

Słabszy niż oczekiwano wynik Witalija Kliczko i fakt pozostania poza parlamentem partii Natalii Korolewskiej „Ukraina-Naprzód!” wskazują, że zdobycie zaufania wyborców nie jest sprawą łatwą także dla nowych sił politycznych, nieskompromitowanych jeszcze udziałem w rządzeniu krajem. Z kolei z polskiego punktu widzenia ważne jest, aby nie rozpętywać historii w związku z wejściem do parlamentu partii „Swoboda” – chociaż jest to ugrupowanie nacjonalistyczne i odwołujące się do tradycji OUN, to trudno w jego programie doszukiwać się elementów antypolskich. Raczej przeciwnie – politycy tej partii wskazują na potrzebę rozwoju współpracy z Polską i wsparcie, jakiego Warszawa konsekwentnie udziela Ukrainie w jej dążeniu do integracji z UE.

Za niepokojący fakt trzeba uznać brak wiary wyborców w możliwość wpływania na losy państwa. „Od mojego głosu i tak nic nie zależy” – takie zdanie można było wielokrotnie usłyszeć w niedzielę w lokalach wyborczych. Należy jednak podkreślić, iż jak na razie doniesienia mediów nie wskazują na to, aby miały miejsce poważne naruszenia czy próby falsyfikacji wyniku wyborów. Jest

to szczególnie ważne w kontekście dążenia Ukrainy do integracji z Zachodem i sprawy podpisania umowy o stowarzyszeniu z Unią Europejską. Wydaje się, iż wobec faktu obecności blisko czterech tysięcy zagranicznych obserwatorów, teza, iż Ukraina jest krajem niedemokratycznym będzie trudna do obronienia. Mijmy nadzieję, iż dzięki temu w najbliższym czasie będzie można liczyć na przyspieszenie procesu dążenia Ukrainy do integracji z UE.

Wydaje się, iż wynik wyborów parlamentarnych zapewni Ukrainie stabilizację na najbliższe lata. Choć ukraińska demokracja nie jest może idealna, to lepiej, aby dążenie do idealu odbywało się na drodze ewolucji, a nie rewolucji – bo rewolucje, choć pełne wzniosłych ideałów i dobrych chęci mają tendencję do kończenia się inaczej niż można by sobie tego życzyć – a przykładów tego nie brakuje tak w europejskiej jak i w ukraińskiej historii.

Autor jest redaktorem naczelnym Portalu Polsko-Ukraińskiego polukr.net oraz szefem działu Polska Polityka Zagraniczna na Portalu Spraw Zagranicznych psz.pl. Był obserwatorem ostatnich wyborów parlamentarnych na Ukrainie.

**20 lat Federacji
Organizacji Polskich
na Ukrainie**
s. 17



Śmierć na polu walki
s. 22



ISSN 1996-2304



9 771996 230009

Wybory 2012

gazeta Rządząca Partia Regionów prezydenta Wiktora Janukowycza wraz z komunistami zebrała ok. 40 proc. głosów. Trzy opozycyjne ugrupowania dostały razem około połowy głosów.

Takie wstępne dane podała Centralna Komisja Wyborcza po przeliczeniu głosów z blisko 15 proc. lokali wyborczych. Jednak jaki będzie ostateczny rozkład sił w Radzie Najwyższej przez najbliższe pięć lat, dowiemy się nieprędko. Wczoraj bowiem po raz pierwszy od 10 lat Ukraińcy tylko połowę posłów (225) wybierali z ogólnokrajowych list partyjnych, a

ważne jest to, jak przebieg wyborów ocenią zagraniczni obserwatorzy. Arsenij Jacyniuk, który zamiast uwięzionej byłej premier Julii Tymoszenko kieruje postpomarańczową opozycją, powiedział wczoraj, że uznanie wyborów za nieuczciwe na długo zamknie Ukrainie drogę do integracji z Europą.

Obserwatorów międzynarodowych było tym razem na Ukrainie wyjątkowo dużo, bo ok. 4 tys., w tym bardzo wielu z Polski.

Wczoraj z całej Ukrainy dochodziły sygnały o łamaniu prawa. Obserwatorzy zwracali uwagę na „karu-

ko (odsiaduje tam karę siedmiu lat łagru po skazaniu za przekroczenie uprawnień przy podpisywaniu umów gazowych z Rosją). Zachód uważa ją za więźnia politycznego posłanego za kraty przez ekipę prezydenta Wiktora Janukowycza, który w ten sposób wyeliminował z walki wyborczej najgroźniejszego przeciwnika.

Tymoszenko wczoraj przez internet zaapelowała do wyborców, by powszechnie szli do urn i swoimi głosami nie dali Partii Regionów zepchnąć Ukrainy z drogi ku Europie.

By uciszyć opozycję, kijowski sąd okręgowy zakazał jej demon-

stracjami nie widać kolejek. Panuje nastrój jakiejś smutnej rezygnacji.

– Przecież Regiony już sobie wygraną załatwiły – tłumaczy Mykoła, student politologii z „Mohylanki”, czyli położonej w dzielnicy Podół prestiżowej Akademii Kijowsko-Mohylańskiej.

– Komisje wyborcze powołano w drodze losowania, Swoboda została właściwie wyeliminowana, a weszli przedstawiciele jakichś maleńkich, naprędce stworzonych partyjek. Fałszerstwa będą w okręgach jednomandatowych. Tam już wiadomo, kto zostanie wybrany. Przede wszystkim ludzie Janukowycza – mówi.

Kijów wygląda pięknie i bogato. Rosną nowe osiedla mieszkaniowe, przybywa supermarketów i hipermarketów. Ale rosną też ceny, nowych miejsc pracy nie ma, a korupcja szaleje w sposób dramatyczny. Jak opowiadają ludzie, obecni przywódcy Ukrainy doprowadzili system korupcyjny do perfekcji.

– A władzę chcą mieć na lata. Janukowycz już urządził jednego syna, teraz urządzi drugiego, idą na to miliony. I z takim mamy iść do Europy?

się wyrwać do większego miasta. Pracy nie ma, pieniędzy nie ma, a Polska też nam nie pomaga, choć tylu tu Polaków – dodaje.

Tak do końca nie jest prawdą, że nic się nie zmienia: w ciągu ostatnich paru lat naprzeciw starych, niszczących zakładów porcelany, niedaleko cokołu z napisem łacińskimi literami „Lenin” (sam pomnik zniknął) pojawiły się dwa bankomaty. Przy jednym z nich stoi zdenerwowana para.

– I co, że bankomat jest, jak pieniędzy na koncie nie ma! – klnie mężczyzna. Bankomaty są na ulicy Szczorsa. Dołbysz za ZSRR był jakiś czas Marchlewskiem, stolicą polskiej autonomii, ale po jej likwidacji zmienił nazwę na Szczorsk. Mykoła Szczors to bolszewicki dowódca z czasów rewolucji. I choć miastu przywrócono nazwę, jego ulica trwa w Dołbyszu.

W czarnych barwach

– Młodzi ludzie chcą zmian – przekonuje Pawło Wikjanski, szef dużej organizacji Republika Studencka. Jego organizacja usiłuje uczących się młodych ludzi zachęcić do aktywno-



resztę – w okręgach jednomandatowych. Wstępne wyniki mówią więc tylko o tym, jak obywatele głosowali na listy partyjne.

To, jak silne będą frakcje w nowej Radzie, okaże się dopiero po ogłoszeniu wyników w okręgach, chociaż i to nie da pełnego obrazu sytuacji politycznej na Ukrainie. W tamtejszym parlamencie na porządku dziennym jest kaperowanie posłów z innych, nawet wrogich obozów – i to nie całkiem demokratycznymi metodami.

Mistrzem tych politycznych transferów jest Partia Regionów zasilana gotówką przez ukraińskich oligarchów. „Regionalowie” w przeszłości przeciągali całe grupy posłów innych ugrupowań, w tym znanych „atamanów” kijowskiego Majdanu z pomarańczowej rewolucji 2004 r.

Stołeczni eksperci zgodnie twierdzą, że transfer posła z frakcji do frakcji kosztuje dziś ok. 1 mln euro.

Zdaniem Wasyla Zorii, znanego kijowskiego obserwatora parlamentarnego, ostateczny rozkład sił w Radzie poznamy dopiero na początku przyszłego roku, kiedy będzie wiadomo, kto do kogo przystał. Ale nawet po transferach jest mało prawdopodobne, by Janukowycz zdobył konstytucyjną większość, czyli 300 mandatów.

Szansę na to, że oponenci Partii Regionów zawrą sojusz w Radzie, nie są duże. Wprawdzie wczoraj Witalij Kliczko zapowiedział, że jego UDAR będzie współpracował z Batkiwyszczyną byłej premier Julii Tymoszenko i sprzymierzoną z nią Swobodą, jednak trudno się spodziewać, że proeuropejskie, liberalne ugrupowanie Kliczki znajdzie wspólny język ze skrajnie nacjonalistyczną Swobodą. Dla Ukrainy i jej przyszłości bar-

zele”, czyli grupy ludzi przewożonych autobusami między lokalami wyborczymi i głosujących kilka razy.

Bardzo wiele osób, bo ok. 1 mln (to ok. 3 proc. wszystkich uprawnionych), zgłosiło chęć głosowania u siebie w domu. A jak alarmuje opozycja, cuda najłatwiej robi się nad urną wywiezioną z lokalu i wożoną od domu do domu bez obecności obserwatorów.

Jeszcze przed wyborami odnotowano wiele przypadków przekupywania wyborców „prodpajkami” (paczkami żywnościowymi), kaszą gryczaną lub gotówką. Głos, jak się ocenia, kosztuje 250 hrywien (ok. 100 zł) płaconych z góry i drugie tyle już po zwycięstwie nabywcy.

W ukraińskich mediach było też dużo reklamy politycznej prezentowanej jako materiały dziennikarskie. I tak piątkowa kijowska „Komsomolskaja Prawda” opublikowała pełno niby-wywiadów i niby-reportaży wynoszących pod niebiosa zasługi Partii Regionów.

Oleksandr Czernenko, szef Komitetu Wyborców Ukrainy (monitoruje przebieg głosowania), w rozmowie z „Gazetą” ocenił jednak, że skala naruszeń, jak na realia Ukrainy, nie była duża: – W poprzednich kampaniach takich przypadków było więcej. A tym razem władze i komisje wyborcze szybko reagowały.

Tego, czy delegacja OBWE zgodzi się z Czernenką, czy też zdyskwalifikuje wybory, dowiemy się w poniedziałek na konferencji prasowej, na którą w Kijowie oczekują w nie mniejszym napięciu niż na same wyniki głosowania.

Oczy Ukrainy i obserwatorów były wczoraj też zwrócone na Centralną Klinikę w Charkowie, gdzie w szpitalnej sali głos oddała Tymoszen-

strowania w centrum stolicy aż do 12 listopada. Za to Partia Regionów zorganizowała w niedzielę obchody wyzwolenia Ukrainy spod hitlerowskiej okupacji, choć faktycznie ta data przypada za dwa tygodnie.

Wyniki wyborów na Ukrainie: na razie pół na pół. Wacław Radziwiłowicz, 29.10.2012

RZECZPOSPOLITA Niedzielne wybory odbywały się pod niezwykłą kontrolą: na specjalnej stronie internetowej można było obejrzeć ich przebieg dzięki kamerom zainstalowanym w każdej komisji wyborczej. Mogło się więc wydawać, że przebiegają niesłychanie uczciwie, ale opozycja i obrońcy praw człowieka dowodzą czegoś zupełnie innego, mówiąc o kupowaniu i głosów, i kandydatów.

Do wieczora w ukraińskiej stolicy było spokojnie. Według opozycji do Kijowa władze przywoziły setki młodych ludzi „wyglądających po sportowemu”. Sąd zabronił organizowania jakichkolwiek demonstracji.

„Regiony to bandyci”

– Jest gorzej niż za Kuczmy – mówi młoda dziewczyna, która głosowała niedaleko centralnie położonego Majdanu Niezależności, gdzie na przełomie 2004 i 2005 roku rozgrywały się wydarzenia pomarańczowej rewolucji. – Na kogo głosować? Na Regiony – absurd, przecież to bandyci. Na opozycję – a co, Julka lepsza? Przecież też kradła. No to zagłosowałam na Kliczkę. On jest uczciwy, bogaty nie dlatego, że ukradł, lecz wywalczył pięściami – dodaje.

Jest dość ciepło, choć niebo zachmurzone. Przed komisjami wy-



Jaka Europa nas zechce... – gorzko mówi student „Mohylanki”.

„Katolicy nie głosują na Regiony i Łytwyna” – taki napis wielkimi czerwonymi literami wymalował ktoś na asfaltowej drodze wiodącej do kościoła w Dołbyszu, najbardziej polskim miasteczku na Ukrainie (ponad połowa to Polacy), kilkadziesiąt kilometrów na zachód od Żytomierza. Wołodymyr Łytwyn, szef Rady Najwyższej, kandyduje akurat w tym okręgu wyborczym.

To niemal jedyny znak, że są wybory. Na ścianie jednego ze sklepów wisi jeszcze, na wpół zerwany, mały plakat Swobody, a koło poczty wyblakłe zaproszenie na spotkanie z kandydatem opozycji.

Nic się nie zmienia

– To się tak tylko wydaje, że politycy o nas zapomnieli – mówi jeden z mieszkańców. – Przed wyborami przyjeżdżają i obiecują. Że wspomogą nasze największe przedsiębiorstwo, zakłady porcelany. Kiedyś pracowało tam 1200, teraz tylko 200 osób. Że wspomogą szkołę. Że w ogóle coś zrobią. Ale potem, po głosowaniu, nie robią nic – macha ręką.

Ludzie tu niechętnie mówią o wyborach. – Bo i co mamy mówić? U nas od lat nic się nie zmienia – kiwa głową Irena, studentka, jadąca rozklekotanym i trzęsącym się autobusem z Dołbysza do Żytomierza.

– Czy za Juszczenki, czy za Janukowycza, ciągle jest tak samo. Byle

ści – tak naukowej, jak społecznej. – Jest duże rozczarowanie polityką, ale przecież zmiany muszą kiedyś nadejść. Tak jak słońce w końcu rano wszędzie, tak i sytuacja w naszym kraju się zmieni – uważa.

Ale mało kto jest tu nastrojony tak optymistycznie. Juryj Bukariw, młodszy pracownik naukowy Kijowskiego Narodowego Instytutu Kultury i szef organizacji Studencki Patrol Kraju, widzi sytuację w czarnych barwach.

– Po tych wyborach nikt niczego dobrego nie oczekuje. Dla młodzieży polityka to korupcja, brud, kłamstwa i zbrodniczość – przekonuje. – Zdyskredytował siebie Juszczenko, zdyskredytował i Janukowycz. Lepiej już było! Młodzi wiedzą, że mogą liczyć tylko na siebie i swoje rodziny – mówi.

Według badań na wybory miało pójść o dziesięć punktów procentowych mniej ludzi młodych niż tych w wieku średnim i starszych. A jeśli ktoś angażuje się w politykę, to dla pieniędzy.

Opinie: Jurij Andruchowycz, Ukraiński pisarz i tłumacz

Wyniki tych wyborów nie będą miały decydującego wpływu na kurs Ukrainy. Nie pójdziemy ani w kierunku Zachodu, ani w kierunku Rosji. Wiktorowi Janukowyczowi tak jest najwygodniej. Ekipa prezydenta Janukowycza doszła do władzy i Ukra-

ina stanęła w miejscu. I będzie stała w miejscu nadal. Chciałbym, aby wyniki tych wyborów parlamentarnych zakończyły się remisem. Byłoby znaczące, gdyby opozycja pokonała rządzącą Partię Regionów, jeżeli chodzi o kandydatów z list partyjnych. To byłaby próba generalna przed wyborami prezydenckimi w 2015 roku. Inne sprawy nie mają większego znaczenia. W wyniku wyborów rząd na Ukrainie się nie zmieni. W parlamencie będą nowi gracze, tacy jak mistrz bokserski Witalij Kliczko. Czy będzie machać pięściami w Radzie Najwyższej jak na ringu? Nie sądzę. Kliczko jest typowany na przyszłego prezydenta Ukrainy. W latach 90. na prezydenta naszego kraju typowano Wiktora Juszczenkę. Został



nim później, a zatem jest tu coś na rzeczy. Pięściami mogą machać w parlamencie działacze partii Swoboda. Same wybory nie wywołały większych emocji społecznych.

Paweł Zalewski, Eurodeputowany PO

Sukces partii Swoboda oraz niezyskanie przez Partię Regionów większości konstytucyjnej w parlamencie to moim zdaniem najważniejsze rezultaty wczorajszych wyborów. Znamy Swobodę jako partię banderowską, która jest w pierwszej kolejności antyrosyjska, a w drugiej antypolska. Wyciszyła wprawdzie ostatnio retorykę antypolską, co nie oznacza, że zmieniła swą ideologię. Zdobyła przez nią wedle pierwszych ocen kilkunastu procent głosów stanowi poważne wyzwanie dla Polski, tym bardziej że poparcie, jakie uzyskała, świadczy, iż wyszła poza obszar zachodniej Ukrainy. Jest to też jedyne ugrupowanie antysystemowe, co być może jest tajemnicą jego obecnego sukcesu. Posłowie tej partii nie zostaną więc przekupieni przez ugrupowanie Janukowycza czy inną siłę polityczną. Mimo faworyzującej Partię Regionów ordynacji wyborczej nie zdołała ona zdobyć większości konstytucyjnej, co daje pewną gwarancję, że nie zostanie zmieniona ordynacja wyborcza na prezydenta w

taki sposób, aby prezydenta wybierał parlament, a nie naród. To ważne z punktu widzenia szans prezydenta Janukowycza w wyborach prezydenckich za nieco ponad dwa lata.

Siergiej Markow, były deputowany Dumy

Od partii, które zwyciężyły w wyborach parlamentarnych i sformują rząd, oczekujemy przede wszystkim integracji Ukrainy ze strukturami rosyjskimi. Mówię o członkostwie w unii celnej, a w dalszej perspektywie w Eurazjatyckiej Unii Gospodarczej. Prognozuję, że wejście Ukrainy do unii celnej może nastąpić w 2013–2014 roku, gdy kryzys gospodarczy na Ukrainie ulegnie zaostreniu. Obecnie decyzję Kijowa w tej spr-

tak zwanych niezależnych kandydatów z okręgów jednomandatowych. W parlamencie powstanie koalicja, która zagwarantuje oligarchom rozwój ich firm. Pytanie, gdzie im będzie wygodniej: w Europie czy w Rosji? Ukraińscy oligarchowie żyją przeszłością i chcą utrzymać status quo – żyć jak w Europie, działać jak w Rosji. Ale nie da się naraz siedzieć na dwóch krzesłach. Oligarchowie będą musieli podjąć jakąś decyzję, chociaż oni sami są przekonani, że będą w stanie rozwijać interesy z Europą, nie będąc w Europie. Obecność kilku partii opozycyjnych w parlamencie jest oligarchom paradoksalnie na rękę. Opozycja będzie kontrolować władzę, które usiłują ograniczyć ich pole działania.

Partia Regionów osłabiona

Exit polls przeprowadzało podczas ukraińskich wyborów kilka ośrodków badania opinii publicznej. Ich wyniki są dość podobne.

- Rządząca Partia Regionów uzyskała od 27,6 do 32 proc. głosów,
- zjednoczona opozycja (głównie Batkiwszczyna Julii Tymoszenko) dostała od 23,2 do 24,7 proc.,
- Udar boksera Witalija Kliczki 13,2–15,1 proc.,
- nacjonalistyczna Swoboda 12,1–13 proc.,
- komuniści – 11–11,9 proc.

Te wybory są porażką Regionów; pięć lat temu ugrupowanie to uzyskało 34,5 proc. głosów. Komu-

niści zyskali, bo poprzednio mieli zaledwie 5,4 proc. Wg analityków część niezadowolonych dotychczasowych zwolenników Janukowycza przerzuciło głosy właśnie na komunistów. Na 225 miejsc rozdzielonych w wyborach proporcjonalnych, Regiony mogą dostać 69, komuniści 31 – razem 100; Batkiwszczyna 58, Udar 36, Swoboda 31 – razem 125.

Nie są jednak znane wyniki wyborów większościowych. W zgodnej ocenie obserwatorów partii rządzącej uda się skłoni do współpracy sporą część spośród 225 posłów wyłonionych w tym trybie. Oznacza to, że ugrupowanie prezydenta Wiktora Janukowycza będzie nadal sprawować władzę na Ukrainie.

Na Ukrainie dobrze już było. Piotr Kościński, 29-10-2012



Premier Mykoła Azarow wyraził w niedzielę radość z wygranania przez jego Partię Regionów Ukrainy wyborów parlamentarnych, ale uchylił się od pytania, czy w związku z sukcesem ugrupowań opozycyjnych poda się do dymisji.

„Zrozumiałe jest już, że Partia Regionów wygrała. Jest to jasne dla wszystkich. Tych, dla których nie jest to oczywiste, będą jednostki” – powiedział na konferencji prasowej w Kijowie.

Azarow nie chciał jednocześnie odpowiedzieć na pytanie jednej z dziennikarek, czy pozostanie na stanowisku szefa rządu po wyborach. „Nie chcę odpowiadać na prowokacyjne pytania” – oświadczył ukraiński premier, po czym opuścił konferencję.

Ukraina: Premier Azarow cieszy się ze zwycięstwa i nie mówi o dymisji. 28-10-2012



Witalij Kliczko, którego partia Udar zdobyła według sondaży trzecie miejsce w niedzielnych wyborach parlamentarnych na Ukrainie, oświadczył, że w nowej Radzie Najwyższej chce współpracować z Batkiwszczyną b. premier Julii Tymoszenko i nacjonalistyczną Swobodą.

„Po pierwsze, powinniśmy przejść przez te wybory, potem obronić oddane na nas głosy, a następnie połączyć się i jestem przekonany, że dokonamy tego wraz z Batkiwszczyną i Swobodą” – powiedział, występując w jednej z ukraińskich stacji telewizyjnych. Znany bokser po raz kolejny zapewnił, że jego ugrupowanie nie ma zamiaru współpracować z rządzącą Partią Regionów prezydenta Wiktora Janukowycza ani z jej koalicjantami z Komunistycznej Partii Ukrainy.

Kliczko chce połączyć się z Batkiwszczyną i Swobodą. 28-10-2012

Komentarz powyborczy z Warszawy

UKRAINA NADAL... W POCZEKALNI

Na czarnoziemach – bez niespodzianek... Późnopaździernikowe wybory parlamentarne na Ukrainie miały być, a przynajmniej mogły stać się „głęboką orką” na scenie politycznej, a zakończyły się co najwyżej „podorywką”. Po raz kolejny potwierdziła się prawda, że bez konsolidacji sił reformatorskich i proeuropejskich – „przełomu” żadnego nie będzie. Jest mały krok do przodu, ale to zaledwie wariant „minimum”. Natomiast z całą mocą ujawniła się bariera zastygłej „mentalności” starszego pokolenia czyli „betonowego” elektoratu i, jak to określają potocznie nie tylko niektórzy – „rusofilów”.

MIKOŁAJ ONISZCZUK tekst MARIA BASZA zdjęcie

Ten stan rzeczy – paradoksalnie – odpowiada częściowo też „biurokracji unijnej”, bo hamuje podaż środków z będącego „na diecie” budżetu unijnego na „przeobrażenia” ukraińskie, a także „nie drażni” Rosji, głównego partnera na Wschodzie, bo przezorność w biznesie obowiązuje. Swoista kohabitacja!

Rysuje się więc kolejna wizja „poczekalni” – i dla Ukrainy, i dla współpracowników z Brukselą. Będzie to poczekalnia pełna kolejnych szans.

A co ten stan rzeczy oznacza dla Polski? Ani nic dobrego, ani nic złego. Może być co najwyżej „impas” partnerstwa na dotychczasowym poziomie, bez znaczących „impulsów”.

Nadal będziemy zmierzać do osiągnięcia poziomu 10 mld USD w obrotach handlowych i do 1 mld USD w inwestycjach na terenie Ukrainy. A nie są to przecież poziomy imponujące. Trwać będzie zapewne swoisty „minimalizm” w obszarze realizacji życzeniowych haseł – partnerstwa wschodniego i... strategicznego. A jeżeli tak – to wszystko to może być



tylko „wyzwaniem”, by coś zrobić, bo „kto stoi – ten się cofa”, a to byłby już „marsz – przodem do tyłu”. A na razie – „niebiescy” czyli Partia Regionów triumfuje, „stary” pociąg odjechał, bez opozycyjnych „reformatorów”, a na kolejny, „nowy – do odnowy” trzeba poczekać... w poczekalni. Ten nadjedzie dopiero w 2015 roku, w czasie wyborów prezydenckich.

Tak to wygląda na dzień dzisiejszy. Fakt pozostaje jednak faktem, że z trzech cnót teologicznych prawosławia, tj.: wiary, nadziei i miłości, pozostają jeszcze dwie: wiara, że będzie lepiej i nadzieja, że coś się zmieni. Bo miłość do tego, co jest – wyraźnie stygnie. I tyle na tę chwilę... optymizmu.

Droga do Europy – po śladach poprzedników

Dlaczego Ukraina nie jest do tej pory w Unii Europejskiej i co należy zrobić, aby jak najprędzej ją tam wprowadzić? Te i wiele innych kwestii poruszano podczas międzynarodowej konferencji „Doświadczenie państw Europy Centralnej i Wschodniej w przystąpieniu do Unii: realia dla Ukrainy”, która odbyła się przy udziale polskich uczonych i politologów w Narodowym Uniwersytecie Przykarpacim im. Wasyla Stefanyka w Iwano-Frankowsku (dawn. Stanisławowie). W konferencji udział wzięli profesorowie uczelni z Iwano-Frankowska, Lwowa, Czerniowców, Użgorodu, Kamieńca Podolskiego, Kijowa, Doniecka, a również z Polski, Czech i Chorwacji, przedstawiciele organizacji społecznych, deputowani. Konferencję przygotował Instytut Stosunków Międzynarodowych oraz osobiście Wasyl Marczuk, prorektor ds. międzynarodowych Uniwersytetu Przykarpacim.

SABINA RÓŻYCKA tekst
NATALIA KRYWORUCZKO
zdjęcia

Ważnym pytaniem dla integracji europejskiej Ukrainy jest przygotowanie wykwalifikowanych fachowców, mogących prowadzić rozmowy z UE, doprowadzeniem ukraińskiego ustawodawstwa do norm europejskich, a także wybór państwa w Centralnej Europie, z którego Ukraina mogła by brać przykład i które stałoby się wzorcem dla Ukrainy. „Ta konferencja ma wielkie znaczenie – zaznaczył rektor Uniwersytetu Przykarpacim Ihor Cependa. – Dzisiaj musimy poszukać kraju lub kilku krajów, które byłyby poligonem dla Ukrainy na drodze do UE. Musimy dokładnie określić



Rektor Uniwersytetu Przykarpacim Ihor Cependa



Prorektor ds. międzynarodowych Uniwersytetu Przykarpacim Wasyl Marczuk

sobie tego partnera, który stanie się naszym wzorem”. W zamyśle rektora takim państwem mogła by być Polska, która jest historycznie, terytorialnie i mentalnie bliska Ukrainie. Jednocześnie rektor zauważył, że Polska przed przystąpieniem do Unii za „wzorzec” wybrała sobie nie Niemcy czy Francję, a Hiszpanię, która była bardziej podobna do Polski według wielu wskaźników, niż inne państwa europejskie.

„Dla UE przyjęcie nowego członka jest poważnym wyzwaniem – kontynuował rektor Ihor Cependa. – O ile wstąpienie do NATO – to przede wszystkim krok polityczny, to przystąpienie do UE – to przede wszystkim czynniki ekonomiczne. Najważ-

niejsze, o czym będzie tu mowa – to jak prowadzić rozmowy z UE. Nie mamy doświadczonych fachowców do rozmów z Europą. W Polsce też swego czasu brakowało tysięcy fachowców. U nas takich specjalistów możemy policzyć na palcach”. Przed uczelniami obecnie stoi główne zadanie – przygotować specjalistów, którzy mogliby na równi prowadzić rozmowy z europejskimi demokracjami o pełnoprawnym członkostwie w europejskiej wspólnocie.

Politolodzy z Polski podkreślili, że przed przystąpieniem Polski do UE, państwo skonsolidowało wszystkie siły narodu, władzy i naukowców. Ukraina musi zrobić więcej. „Reformy tworzy się latami, zmienia się polity-

kę, poprawia się jakość demokracji, odbywa się adaptacja prawa do standardów europejskich – mówił polski politolog Konstanty Chodkowski. – Jest to kompleksowe podejście, które wymaga włączenia się nie tylko polityków, politologów, prezydenta, premiera, ale całego narodu. Każdy powinien określić swoją pozycję i swoje cele”. Polska radzi Ukrainie zrobić kroki strategiczne, bo jeżeli państwo nie podejmie strategicznego planu przystąpienia do UE, to nigdy nie stanie się jej pełnoprawnym członkiem. A taką szansę Ukraina już raz zmarnowała. Na dzisiaj przeszkodą są jej problemy wewnętrzne.

„Dysponujemy wynikami badań socjologicznych, że Ukraińcy chcą być w Europie – zaznaczył prorektor Uniwersytetu Przykarpacim, Wasyl Marczuk. – Większość partii na Ukrainie też deklaruje wartości europejskie, ale gdy spojrzymy na stronę praktyczną, czynią tak jak im dyktuje partyjna wygoda. Dlatego standardów europejskich, politycznej konsolidacji, ekonomiki, finansów i wielu innych parametrów działających w Europie, Ukraina musi się nauczyć”. Obecnie należy od wewnątrz odbudowywać europejskość państwa i uczynić ją sprzyjającą Europie. Musimy wytrwale pracować nad adaptacją ustawodawstwa ukraińskiego do standardów europejskich. „Jest to trudna i precyzyjna praca – podsumował rektor Cependa. – Nie możemy oczekiwać natychmiastowych wyników. Cieszę się, że najlepsi uczeni na tej konferencji przedstawili swoje widzenie eurointegracji Ukrainy”.

IX Świąteczko pamięci dla Cmentarza Łyczakowskiego

1 listopada zapraszamy do wzięcia udziału w akcji „Świąteczko pamięci dla Cmentarza Łyczakowskiego”. Już za kilka dni zapalimy znicze na opuszczonych grobach lwowskiej nekropolii. Akcja odbywa się po raz dziewiąty dzięki organizacji i wsparciu Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie.

Nasze lampki zapłoną dla krawca, który wydawał dzieła literatów i dla pioniera polskiego przemysłu naftowego. Dla twórcy podstaw analizy funkcjonalnej i autora kodyfikacji polskiego prawa karnego. Dla współtwórców ruchu ludowego i działaczy Narodowej Demokracji. Dla polskich feministek i ekscentrycznego profesora anatomii. Dla pisarza, który wprowadził do literatury gwarę lwowską i dla ojca polskiej chirurgii. Pójdziemy ze świąteczkiem do współtwórcy lwowsko-warszawskiej szkoły filozoficznej i do pierwszej pisarki, która odważyła się napisać scenariusz filmowy. Do organizatorów polskiego leśnictwa i do znakomitego nauczyciela śpiewaków operowych. „Nie wygasły w sercach naszych wulkany” – mówił w 1876 roku o swoim pokoleniu Leszek Dunin-Borkowski. Dzięki ich entuzjazmowi i pracy rozwijała się kultura, nauka, przemysł i sport.

Nie jesteśmy w stanie zadbać o wszystkie polskie groby rozsiane na



dawnych ziemiach Rzeczypospolitej, ale możemy pamiętać o ogromnym, bezcennym dorobku ludzi, którzy w tych grobach spoczęli. Wspominając dobrze zasłużonych, przypominamy ich dokonania i zapalimy znicze na ich grobach.

Jeśli ktoś z Państwa będzie we Lwowie 1 listopada, w godz. 09:00–20:00 zapraszamy na Cmentarz Łyczakowski! Przy specjalnie oznakowanych punktach będą czekały znicze, które zapalimy na grobach. Punkt informacyjny, jak zwykle, przy wejściu na cmentarz.

Dodatkowych informacji udzielać na Facebooku: Świąteczko pamięci dla Cmentarza Łyczakowskiego 1 listopada 2012 r. i pod numerem telefonu +380 991 944 988.

BEATA KOST

Projekt Centrum Polsko-Ukraińskiej Kultury we Lwowie

Nie, nie będzie tu o dawno oczekiwanym Domu Polskim we Lwowie. Projekt, o którym piszemy poniżej, jest raczej z kategorii marzeń, chociaż i nie bez podstaw do realizacji w przyszłości. Włodzimierz Terlecki, student wydziału architektury Politechniki Lwowskiej w swojej pracy dyplomowej, wykonanej pod kierunkiem prof. Wiktora Proskuriakowa zaproponował wzniesienie na rogu ulic Kopernika i Stefanyka we Lwowie Polsko-Ukraiński Dom Narodowy.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Gmach miałby stanąć na zaniebanym dziś terenie, pod wzgórzem Cytadeli, obok Biblioteki Ossolińskich i naprzeciwko Narodowej Galerii Obrazów oraz Poczty Głównej. Władze miasta od lat martwią się jak zagospodarować to miejsce w centrum Lwowa. Nie udało się tam wybudować sali wystawowej czy wykopać podziemnego parkingu. Na razie jest tam kilka kiosków, latem jeszcze rozkładają parasole okoliczne knajpy, a teraz pojawił się jeszcze nielegalny parking.

Włodek Terlecki w wywiadzie dla Kuriera powiedział, że pragnie połączyć w tym obiekcie duch i tradycje obu kultur, wspólnej wieloletniej historii narodów ukraińskiego i polskiego. „Wystarczy tylko przypomnieć sobie wpływ Polski na Ukrainę w okresie panowania Kazimierza Wielkiego – zauważył Terlecki. – Chcielibyśmy uzupełnić panoramę Lwowa, właśnie



Włodzimierz Terlecki

starą dzielnicę miasta takim ważnym domem, który służyłby rozwojowi stosunków między naszymi sąsiednimi państwami”. Przewidziane są tam sale koncertowe, wystawowe, sportowe, biblioteka, pomieszczenia dla różnych spotkań i zajęć. „Podobne centra kultury są w różnych krajach, to dlaczego nie ma tak być też i we Lwowie?” – pyta Włodek Terlecki.



Projekt Centrum Polsko-Ukraińskiej Kultury

Spotkanie z Arturem Kozłowskim

Jak wykreować formułę współpracy z Polakami na Wschodzie?

25 października br., w ramach wizyty w Konsulacie RP we Lwowie, przewodniczący Rady ds. Polaków na Wschodzie Artur Kozłowski spotkał się z przedstawicielami polskich organizacji we Lwowie. Prezesi polskich organizacji i dyrektorzy polskich szkół podzielili się swoimi osiągnięciami, problemami i oczekiwaniami na rok 2013.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcia

- Mimo iż w tym roku nastąpiły zmiany w sposobie wspierania projektów polonijnych, Senat w dalszym ciągu pozostaje podstawowym partnerem, jeśli chodzi o Polonię i Polaków za granicą na całym świecie, – zapewnił przewodniczący Rady ds. Polaków na Wschodzie Artur Kozłowski. – Senat zawsze będzie miejscem, w którym wasz głos będzie słyszany, i do którego będziemy Państwa zapraszać. Na forum Senatu będziemy próbować rozwiązywać te problemy, które was nurtują, także te we Lwowie.

Prezes FOPnU Emilia Chmielowa poruszyła kwestię budowy Domu Polskiego we Lwowie, który ma stać się polskim centrum kultury we Lwowie i zrzeszać Polaków z różnych organizacji. Tak jak to jest w Ukraińskim Domu w Przemyślu.

- Do kogo, My, Polacy ze Wschodu, mamy się teraz zwracać gdy będzie nam się działo krzywda? Z takim pytaniem wystąpił prezes TKPZL Emil Legowicz. Artur Kozłowski od-

powiedział, że decyzje finansowe, podobnie jak w tym roku, będzie podejmować Ministerstwo Spraw Zagranicznych i jego przedstawiciele w placówkach, konsulatach i ambasadach. Poza tym zadania te, podobnie jak dotychczas, będą realizowane za pośrednictwem organizacji pozarządowych: Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie”, Fundacja „Semper Polonia” i in. – Do Senatu można się zwracać w sprawach natury systemowej. Komisja Senacka jest tym miejscem, w którym powinni się spotkać przedstawiciele środowisk polskich i polonijnych z przedstawicielami rządu i innych instytucji, które w Polsce decydują o pewnych rozwiązaniach – zaznaczył przewodniczący Rady.

Podczas spotkania poruszono także palące dla środowisk polskich we Lwowie sprawy. Ogromne problemy mają polskie szkoły nr 10 i 24 we Lwowie, w których większość nauczycieli to emeryci. Brakuje młodych kadr do nauczania w szkole. – Na Ukrainie płace na szkolnych etatach są tak „nieprzyzwoicie” niskie, że młodzież nie przychodzi do szkoły. Jeszcze 2-3



Konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd (od lewej), Beata Kozłowska, przewodniczący Rady ds. Polaków na Wschodzie Artur Kozłowski

lata i polskiej szkoły po prostu nie będzie. Zabraknie młodych nauczycieli, którzy będą uczyć w języku polskim. – ze smutkiem wyznała dyrektor polskiej szkoły nr 10 we Lwowie Marta Markunina.

Dyrektorki widzą rozwiązanie tego problemu w przyznaniu przynajmniej dwa razy w roku zapomogi finansowej dla nauczycieli polskich, którzy żeby utrzymać swoje rodziny,

dają różnego rodzaju korepetycje z języka polskiego czy tłumaczą polskie teksty.

Została też poruszona kwestia działalności Lwowskiego Klubu Stypendystów „Semper Polonia”, który nie jest organizacją pozarządową i który ma problemy m.in. z rejestracją, przyjmowaniem przelewów na projekty i stypendia dla studentów polskiego pochodzenia.

Te i inne kwestie związane z działaniem organizacji polskich we Lwowie przewodniczący Rady ds. Polaków na Wschodzie Artur Kozłowski obiecał poruszyć na kolejnych zebraniach Rady.

- Kształtowanie polityki polonijnej ma być sprawą wspólną Senatu RP i polskiego MSZ. MSZ będzie ponosił odpowiedzialność za konkretne działania, natomiast Senat chce w dalszym ciągu pełnić rolę organu, który jest rzecznikiem środowisk polskich i polonijnych – podsumował Artur Kozłowski.

W sprawie ustaw o Karcie Polaka i repatriacji Polaków zza granicy, według słów przewodniczącego, na razie nie będzie żadnych istotnych zmian, bo nie ma wspólnej koncepcji na rozwiązanie tych kwestii.

W dniu następnym Artur Kozłowski, w towarzystwie Jarosława Drozda, konsula generalnego RP we Lwowie, złożył wizytę w lwano-frankowsku, gdzie spotkał się z władzami miasta i zapoznał się ze stanem realizacji organizowanego tam Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego.

Obserwatorium na Popie Iwanie pod dachem!

Po siedemdziesięciu latach budynek dawnego obserwatorium astronomicznego na górze Pop Iwan w Czarnohorze znów błyszczy miedzianym dachem.



MARCIN ROMER

O sprawie wspólnego polsko-ukraińskiego projektu, realizowanego przez Uniwersytet Przykarpacki i Uniwersytet Warszawski, a mającego na celu odbudowę dawnego obserwatorium, pisaliśmy na łamach „Kuriera Galicyjskiego” wielokrotnie.

Realizacja wspólnych projektów dotyczących dziedzictwa historycznego czy kulturowego jest dobrym pomysłem, pod warunkiem, że nie kończy się na deklaracjach. W tym przypadku właśnie tak jest. Od sa-

mego początku dla idei rewitalizacji obserwatorium w Karpatach pozyskano środowiska naukowe i władze obydwu krajów. Także prezydentów. Znaczące jest także to, że oprócz atrakcji turystycznej będzie to ośrodek badawczy dla studentów. A na rozwój nauki powinniśmy stawiać.

Na początku września br. ruszyły prace konserwacyjne i zabezpieczeniowe budynku dawnego obserwatorium astronomicznego im. Marszałka Józefa Piłsudskiego. W trudnych warunkach pogodowych ekipa budowlana oczyściła teren z gruzów i śmieci,

zamurwane zostały otwory okienne i wykonano nową więźbę dachową. Trwał wyścig z czasem. Najważniejszym było, żeby „Biały Słoń”, bo tak popularnie nazywany jest budynek byłego obserwatorium, odzyskał dach przed zimą. Przywieziono miedzianą blachę, bowiem tylko takie pokrycie gwarantuje powodzenie w tamtejszych, ekstremalnych warunkach pogodowych.

Kilka dni temu przyszła wiadomość. DACH GOTOWY.

Chcieć to móc – jak mówił dawny patron obiektu Józef Piłsudski.

Ukazał się listopadowy nr miesięcznika „Polak Mały”

11 listopada to dla nas, Polaków, jedna z najważniejszych dat w kalendarzu. Właśnie wtedy obchodzimy Narodowe Święto Niepodległości. To właśnie 11 listopada 1918 r., po 123 latach niewoli, nasz kraj znów pojawił się na mapie Europy. Tego dnia, słynny polski przywódca i działacz niepodległościowy Józef Piłsudski, został Naczelnym Dowódcą Wojsk Polskich, a przebywające na naszych ziemiach oddziały obcych żołnierzy, zaczęły się z nich wycofywać. Ponownie mogliśmy zacząć się cieszyć ze swojego własnego domu – Polski, która przez wiele lat zawłaszczona była przez Rosję, Prusy i Austrię. Ani Niemcom, ani Rosjanom nie udało się narzucić naszym rodakom swojej kultury i języka. Polacy nie dali się zrusyfikować ani zgermanizować. Co by się stało, gdyby nie bohaterstwo przodków, którzy walczyli o naszą niepodległość? Dziś prawdopodobnie nie mówilibyśmy w języku polskim; nie moglibyśmy pewnie też okazywać dumy z naszych narodowych symboli – flagi oraz godła państwowego.

źródło: dzieci.wp.pl

Miesięcznik „Polak Mały” skierowany jest do dzieci i młodzieży.

Pismo jest redagowane przez zespół „Kuriera Galicyjskiego”.

Od przyszłego roku pismo „Polak Mały” będzie dostępne na Ukrainie w prenumeracie pocztowej. W chwili obecnej chętni do jego nabycia powinni zgłosić się pod adresem mailowym: kuriergalicyjski@wp.pl. Pismo można też nabyć w naszej redakcji. Wkrótce będzie też dostępne w kioskach. Cena pisma na Ukrainie 3,50 UAH + koszt wysyłki, w Polsce 5,00 PLN razem z kosztami wysyłki.

Czy wybory parlamentarne na Ukrainie dadzą jej stabilizację?

28 października odbyły się na Ukrainie wybory parlamentarne do Rady Najwyższej. W głosowaniu powszechnym zostało wybranych 450 parlamentarzystów na okres 5 lat. Nowo wybrani posłowie będą mieli bardzo trudne zadanie do wykonania. Ich poczynania mogą odcisnąć znaczące piętno na pozycji kraju w Europie na długie lata. Obecna sytuacja geopolityczna, kryzys ekonomiczny na świecie, poczynania Rosji a także własna sytuacja wewnętrzna tym bardziej utrudniają i zawężają pole działania nowo wybranym deputowanym.

JAN WLOBART tekst
MARIA BASZA zdjęcie

Przez ponad 20 lat od uzyskania niepodległości Ukraina szukała własnej drogi rozwoju i stabilizacji. Lata dziewięćdziesiąte XX wieku to euforia spowodowana niepodległością i tworzeniem struktur własnej państwowości. Czas ten to empiryczne zdobywanie doświadczenia nowego kraju na mapie politycznej świata, pełen nadziei i entuzjazmu ale także i błędów. Jak wiadomo, niewiedza rozwiązuje ręce i wszelkie sprawy jawią się w kolorach czarnobiałych, gdzie dylematy niemal nie występują.

Początek XXI wieku to jakby przebudzenie, zdziwienie i zniechęcenie wśród społeczeństwa ukraińskiego. Jak to możliwe, że kilkanaście lat własnej państwowości nie dało oczekiwanych rezultatów, dobrobyt się nie powiększał a wręcz malał. Wielu Ukraińców zadalo sobie takie pytanie: jak to się mogło stać? Przecież jesteśmy na „swoim”, nikt nam niczego nie dyktuje, w Kijowie urzęduje „własnoręcznie” wybrany rząd i parlament, więc dlaczego nie jest lepiej? Ukraińcy coraz częściej podróżujący po Europie widzą różnice w standardzie życia, na swoją niekorzyść. Ludzie zaczynają zdawać sobie sprawę, że nowe elity popełniły wiele błędów, myśląc w pierwszej kolejności o zaspokojeniu swoich potrzeb materialnych.

Nagle okazało się, że myślenie w kategorii państwa nie jest dla nich sprawą nadrzędną. Ciągłe spory i walki koterii politycznych o wpływy gospodarcze, majątek



narodowy, przepychanki oligarchów i trwonienie majątku narodowego pozostałego w spadku po ZSRR, doprowadziły w efekcie do tego, że w chwili obecnej gospodarka ukraińska jest przestarzała, oparta w znacznej mierze o surowce, nieefektywne technologie i przemysł ciężki, mający coraz mniejsze znaczenie w gospodarce światowej.

Ukraina jako obszar atrakcyjny rolniczo nie daje znaczących wpływów do budżetu, ze względu na brak środków finansowych na modernizację i intensywne gospodarowanie. Politycy dla swoich potrzeb uczynili ziemię jako symbol niezależności kraju. Dlatego też od chwili odzyskania niepodległości, utrzymywane jest moratorium na jej sprzedaż. Fakt ten bardzo hamuje zagraniczne inwestycje w rolnictwo, ponieważ brak możliwości jej zakupu i labilność polityczna kraju nie gwarantują stabilności gospodarowania inwestorów.

Jeszcze do niedawna powszechnie wyrażano opinię, że Ukraina mogłaby być spichlerzem Europy. Tak, rzeczywiście mogłaby nim być ale do tego potrzeba śmiałych decyzji politycznych bez spoglądania na elektorat. Jestem pewny, że w ciągu dekady od momentu umożliwienia zakupu ziemi przez inwestorów zagranicznych Ukrainie przybyłoby setki tysięcy nowych miejsc pracy w rolnictwie, hodowli, przetwórstwie czy przechowalnictwie. Umożliwienie w jej inwestowanie stanowi niepowtarzalną okazję dla Ukrainy. Szczególnie teraz gdy ceny żywności wzrosły w ostatnich 3 latach średnio o 18% a w Europie brakuje miejsca na nowe uprawy, ponieważ są one przeznaczone na rośliny, z których produkuje się metyloestry i metanol.

Jak potoczą się sprawy Ukrainy zależy od polityków i ich odwagi w stawieniu czoła bardzo trudnej

sytuacji. Jestem pewien, że istnieje potencjał w kraju aby pchnąć go na tory rozwoju gospodarczego oraz modernizacji. Dowodem na tą tezę jest „pomarańczowa rewolucja”, która po wcześniejszej fazie zniechęcenia społecznego, potrafiła wyzwolić potencjał wśród „pomarańczowych” wyrażony na Majdanie Niezależności. Niestety słabość i krótkowzroczność ówczesnych polityków doprowadziły do jego roztrwonienia. Szkoda, że zapomnieli oni, iż taka kumulacja społecznego poparcia nie zdarza się często.

Kryzys ekonomiczno-gospodarczy na świecie, trwający od 5 lat, jeszcze bardziej utrudnia Ukrainie stabilizację i rozwój. Europa, mająca własne kłopoty, praktycznie przestała interesować się Ukrainą i wcale nie jest skora do udzielania pomocy, przynajmniej w chwili obecnej. Nie bez znaczenia na taką postawę, jest polityka zagraniczna prowadzona przez Ukrainę w ostatnich kilkunastu latach. Kraj ten zachowywał się jak „panna na wydaniu” zapominając o tym, że nie jest ani piękna ani posażna. Polityka „Bogu świeczkę a diabłu ogarek”, jak pokazuje rzeczywistość, absolutnie się nie sprawdziła.

Jednoczesny flirt z Unią Europejską i Rosją nigdy się nie uda! Z jednej strony Rosja, powtórnie mająca W.Putina za prezydenta a z drugiej strony UE, zajęta własnymi problemami. Taka sytuacja postawiła Ukrainę w znacznie trudniejszym położeniu. Pozostawiona sama sobie Ukraina, z powodu dwoistej i niewyraźnej polityki, jest pod coraz

większą presją Rosji. Ta postanowiła odbudować swoje wpływy na Ukrainie. „Zabawy z gazowym kurkiem” w okolicach Nowego Roku są już standardowym zagranem wobec Ukrainy. Gazociąg „Nord Stream” omijający Ukrainę, pozbawia ją dochodów z tranzytu i uzależnia w znacznym stopniu, pomimo posiadania na swoim terenie dużych magazynów tego surowca.

Rosja, proponując Kazachstanowi i Ukrainie unię celną, de facto blokuje jej związki gospodarcze z UE, ponieważ niemożliwa jest jakakolwiek integracja i pomoc unijna. Umowa stowarzyszeniowa Ukrainy z Unią Europejską, negocjowana przez 5 lat i z wielkim trudem parafowana, przy obecnej polityce Kijowa, ma duże szanse zostać nigdy nie podpisana, ponieważ Bruksela nigdy nie zgodzi się tylko na związki gospodarcze z Ukrainą bez uporządkowania praw obywatelskich i wolności słowa w ramach demokracji. Polska, szczególnie zainteresowana przemianami ustrojowymi naszego sąsiada, jako jego adwokat, jest coraz słabiej słyszana w UE.

Tak więc przyszli deputowani i elita polityczna Ukrainy stoją przed bardzo dużym wyzwaniem, szczególnie trudnym w obecnej niezwykle skomplikowanej sytuacji gospodarczej i politycznej w Europie. Miejmy nadzieję, że nie zabraknie im instynktu samozachowawczego, wyobraźni i dalekowzroczności przy podejmowaniu decyzji, ponieważ ich skutki pozostaną na długie lata.

KG

Nowa polityka polonijna MSZ: pieniądze też na Zachód; zmiany w mediach

MSZ chce zmian w mediach polonijnych. Resort planuje doprowadzić do konsolidacji tytułów tak, by te małe zostały wchłonięte przez większe. W ramach nowego podejścia do polityki polonijnej chce też w większym stopniu wspierać naszych rodaków na Zachodzie.

Plany te to efekt przejścia przez ministerstwo środków na współpracę z Polonią i Polakami za granicą, które wcześniej były w dyspozycji Senatu. 12 listopada mija termin na składanie wniosków w konkursie „Współpraca z Polonią i Polakami za Granicą”, za pośrednictwem którego MSZ chce rozdysponować 52 mln zł.

Zamiar zmian w mediach polonijnych jest konsekwencją analizy medioznawczej na ich temat zleconej przez MSZ. Resort, który niejednokrotnie jest jedynym źródłem finansowania poszczególnych redakcji, chciał się dowiedzieć jak najefektywniej wydawać pieniądze tak, by przynosiły one również efekt dla naszego kraju.

„Nie chcielibyśmy dofinansowywać drobnych biuletynów w nakładzie 100, 200 egzemplarzy, które są rozdawane pod kościołem” – mówił na spotkaniu z dziennikarzami wiceminister spraw zagranicznych Janusz Cisek.

Ministerstwo chciałoby, aby większe tytuły, które mają nakład kilka tysięcy

egzemplarzy, wchłonęły mniejsze, które mogłyby wychodzić dalej, ale jako dodatki (np. wkładki regionalne). „Wtedy dofinansowanie, które pójdzie z naszych źródeł, zapewni zatrudnienie dla tych dziennikarzy (mniejszych tytułów – PAP), ale też szerszą dystrybucję ich przekazu, nie tylko w bardzo wąskim wycinku danego miasta, czy rejonu, ale też w wymiarze ogólnopaństwowym” – podkreślił wiceminister.

„Chcielibyśmy wspierać te podmioty, które rokują realizację określonych celów polskiej polityki zagranicznej i (...) doprowadzić do sytuacji, w której media - jeśli otrzymują na swoją działalność pieniądze – będą realizować nieco szerszy zakres zadań” – dodał Cisek.

Sposobem na unowocześnienie mediów polonijnych ma być też przenoszenie treści do internetu. Ministerstwo Spraw Zagranicznych chciałoby, aby powstało kilka portali w poszczególnych krajach, które będą przekazywać informacje Pola-

kom mieszkającym np. na Białorusi, czy Ukrainie.

Resort chce też, by redakcje polonijne nie były w stu procentach finansowane z polskiego budżetu. Jak zaznaczył Cisek podmioty, które funkcjonują na Wschodzie w bardzo małym stopniu korzystają z miejscowych źródeł i to powinno się zmienić.

MSZ w ramach nowego podejścia do polityki polonijnej nie chce się ograniczać do wspierania tylko naszych rodaków mieszkających na Wschodzie. Resort chciałby, aby w tegorocznym konkursie wzięły też udział organizacje pozarządowe, które będą przedstawiać projekty dla Polaków mieszkających np. na Wyspach Brytyjskich, czy w innych zachodnich krajach.

Ponad 20 mln zł zaplanowano na edukację Polonii i Polaków za granicą. Resort dyplomacji chce m.in. utworzyć katedrę studiów polskich na Cambridge University lub King's College w Londynie. Pierwsze rozmowy w tej sprawie już się

odbyły. Według informacji przekazanych przez Ciska już od roku akademickiego 2013/2014 mogą zostać uruchomione takie studia.

„Gdyby się to udało, to mielibyśmy w Londynie oraz w związku z katedrą studiów polskich na Uniwersytecie Columbia, która posiada już środki w wysokości 4 mln dol. (...) możliwość budowy elit polskich w dwóch najważniejszych krajach anglosaskich” – zwrócił uwagę Cisek.

MSZ dofinansowuje też Polish Research Center w Londynie. Uniwersytet Jagielloński otrzymał na ten cel 1,2 mln zł i uruchomił studia uzupełniające skierowane zarówno do Polaków jak i Anglików.

Ministerstwo czeka jeszcze na projekty, których efektem miałyby być ułatwienie powrotów do kraju osób, które wyjechały po otwarciu granic w związku wejściem Polski do UE. Na wspieranie powrotów do ojczyzny zaplanowano ponad 5 mln zł.

Cisek mówił też, że jednym z efektów działań w ramach współpra-

cy z Polonią i Polakami za granicą ma być budowanie elit polonijnych i lobby propolskiego. W tym celu MSZ chce zwrócić uwagę na potomków emigrantów, którzy nie mówią w języku polskim, ale uzyskali wyższy status społeczny i mogą czuć sentyment do naszego kraju. Resort chciałby doprowadzić do połączenia klubów absolwentów i studenckich, w którym działają tacy ludzie w sieć o charakterze globalnym.

W tegorocznym konkursie MSZ chce też wesprzeć budowę projektu Polonia Networking System w Stanach Zjednoczonych. Chodzi o wskazanie na mapie USA okręgów wyborczych, w których istotną część populacji stanowią nasi rodacy i pokazanie jakie decyzje (ważne z naszego punktu widzenia) podejmowali wybrani z nich kongresmeni. „To może być baza (informacji przydatnych – PAP) do kolejnych wyborów” – podkreślił Cisek.

PAP

Komentarz bez komentarza – w kotle powyborczych opinii

Zwycięstwo nad zdrowym rozsądkiem

Jeżeli tak się stanie, że wyniki sondaży exit-poll będą zbieżne z wynikami, które zatwierdzi Centralna Komisja Wyborcza, na Ukrainie zarysuje się interesująca sytuacja. W parlamencie zetkną się dwie skrajne siły – nacjonalistyczna „Swoboda” i komuniści, co obiecuje przekształcenie Rady Najwyższej w bezpłatny cyrk pod kopułą parlamentu. Ukraińcy dostaną nowe, bardzo kosztowne show, za kulisami którego Partia Regionów nadal będzie bezkarnie grabić Ukrainę.

**WASYL RASEWYCZ tekst
red. naczelny zaxid.net
www.gophoto.it zdjęcie**

Jest ogólnie przyjęte, że wybór narodu należy uszanować, że narodu nie można obrażać i jego wolę należy przyjąć z pokorą. Ale jeżeli naród otumaniony jest agitacją? Jeżeli naród „przekonano”, że niczego zmienić się nie da? Jeżeli naród o niskiej kulturze i poziomie rozwoju, gotowy jest za darmowy szaszлык od partii władzy rozkwaśnić twarz obserwatorowi? Te pytania można kontynuować, ale czy jest taka potrzeba?

Jedno co trzeba podkreślić – wyniki ostatnich wyborów są prawdziwym przejawem woli narodu. Biorąc pod uwagę kłamstwo i manipulację: oto on – naród ukraiński. To naród wybiera sobie taką, a nie inną władzę, mając nadzieję na cud. Ukraińcy wierzą w cuda, ale nie wierzą we własne siły, a i nie są gotowi do najmniejszego wysiłku, żeby zmienić sytuację. Ukraińcy nie działają rozsądnie, a kierują się emocjami. To znaczy, że nie myślą głową, a kierują się sercem. Jeszcze jak do tego dodać charakterystyczny dla nich spryt, to w wyniku tego otrzymamy potwierdzenie wyników tych wyborów. Już od dwóch i pół roku władza na Ukrainie należy do otwarcie eksploatacyjnej Partii Regionów. Zdałoby się, że wszyscy są nią zmęczeni i tylko ślepiec nie widzi grabieżczego charakteru tej władzy. Ale nie! Znow znalazło

się 30%, którzy wbrew zdrowemu rozsądkowi przegłosowali za nich. Jeżeli dodamy jeszcze wybranych w okręgach jednomandatowych, to masochistyczne skłonności ukraińskiego narodu są widoczne.

Emocje nie idą w parze ze zdrowym rozsądkiem. I to właśnie emocje stały się doradcą wyborców z Zachodniej Ukrainy, którzy zagłosowali nie tak za partię „Swoboda”, jak za „naszych” chłopaków i dziewczyny, którzy nie zmilczą i na pewno dadzą po pysku tych chamskim „regionalom”, gdy sprawa dojdzie do języka czy narodowych bohaterów. Wprawdzie tym razem takie emocje wyjawilo też 24% mieszkańców Kijowa, a nawet 10% Doniecka. Można z pewnością stwierdzić, że ukraiński wyborca tym razem nie głosował na program partii, bo go po prostu nie było. Nie głosowano i za reformy. Emocjonalnie oddano głosy na tych, kto według ich mniemania ukarze bezkarnych dotychczas Czeczetowa, Kiwałowa, Kolesniczenka & Co. Jakby to nie wydawało się dziwnym, ale to właśnie Partia Regionów sama wyzwała taką reakcję wyborców, demonstrując swą bezkarność i chciwość.

Elektorat ze Wschodniej Ukrainy, rozczarowany w PR, poddał się z kolei komunistycznej retoryce. Niepotrzebnie ich lider, Petro Symonenko, ogłosił od razu, że będzie wszechstronnie wspierać w swych działaniach PR. Po tym niech ktoś powie o mądrości ukraińskiego narodu?



Przewodniczący partii „Swoboda” Oleh Tiahnybok (od lewej) i przewodniczący KPU Petro Symonenko

Nie mniej odpowiedzialna za całość jest też i Zjednoczona Opozycja „Bałkiwszczyna” (Ojczyzna), która zrobiła wszystko, aby te wybory przegrać. Nie zaproponowała ani programu działań w przyszłości, ani nie przedstawiła mechanizmów wyjścia z aktualnej sytuacji. Takie zlekceważenie sprawy przez liderów tego ugrupowania można wyjaśnić chyba tylko ich wewnętrznym przekonaniem o braku alternatywy. Ale naród znalazł alternatywę. Dobrze, że trafił mu się „Udar” („Cios”) i radykalno-populistyczna „Swoboda”.

Największą porażką opozycji stało się przyjęcie nowej ordynacji wyborczej na zasadach mieszanych. Tylko idiota bez głowy nie mógł zauważyć, że partia władzy tworzy tę ordynację pod siebie. Chyba, że liderów opozycji zwycięstwo nie interesowało w ogóle, bo być w opozycji jest bardziej komfortowo? Ale szczytem cynizmu opozycji stało się składanie listy wyborczej i wysuwanie uzgodnionych kandydatów w okręgach wyborczych. Ten manewr, już na starcie, pokazał wyborcom, że opozycja faktycznie niczym nie różni się od partii władzy.

Odczuwając zagrożenie wyborcy postanowili dosypać pieprzu do ukraińskiej polityki i zagłosowali za bezkompromisowych, niewykwalifikowanych i niekompetentnych kandydatów „Swobody”. Choć zdrowy rozsądek miałby podpowiedzieć wyborcom, że praworadykalna retoryka „Swobody” zamyka jej drogę do perspektywy europejskiej, że taka ilość prawych i lewych radykałów w parlamencie i ich podział terytorialno-geograficzny może po prostu rozerwać Ukrainę. Trzeba też pamiętać jeszcze o jednym: o takim sukcesie „Swobody” Rosja nie mogła nawet marzyć. Teraz nie ma co mówić o eurointegracji Ukrainy – przy takim parlamencie jest ona po prostu niemożliwa.

Jedyną pociechą tych wyborów parlamentarnych jest fiasco wszelkich projektów technologii politycznych, takich jak „Ukraino naprzód”. Według mnie, pewnych pozytywów można się dopatrywać też w tym, że cała masa „swobodowców” przeniesie się do Kijowa i tam będzie walczyć za ukraińską Ukrainę, a na ich miejsce we władzach miasta i województwa nareszcie przyjdą ludzie bardziej pragmatyczni i kompetentni. Mieszkańców Galicji zawsze manili Kijów i nie powinniśmy przeszkadzać dzielić się z nim swymi synami i córkami. Galicyjski cyrk polityczny przenosi się do Kijowa. Szczęśliwej drogi!

Ukraińska wersja artykułu ukazała się na lwowskim portalu zaxid.net

REDYK PO 500 LATACH

Niestandardową akcją zorganizowano w ramach projektu Redyk Karpacki „Transhumance – 2013”. Redyk przejdzie przez Karpaty, tak jak 500 lat temu pasterze wołoscy. A Huculi dostaną owce. Postarał się o to wicestarosta Zakopanego Adam Kwiatkowski.

**SABINA RÓŻYCKA
tekst
www.tapety.com zdjęcie**

„Pasterstwo transhumacyjne” – to forma wędrownego pasterstwa polegająca na sezonowym przemieszczaniu trzód owiec ustalonymi szlakami z pastwisk nizinnych na górskie i z powrotem pod nadzorem pasterzy, – mówi Kurierowi pan Kwiatkowski. – W przeszłości w ten sposób zasiedlono Karpaty. Reliktem transhumancji w Polsce jest redyk – wyjście owiec na pastwiska, na hale górskie, a później ich powrót do zagród. Wspólne korzenie społeczności mieszkających w Karpatach wynikają z tradycji pasterskiej, ludzi łączy historia, kultura, styl życia i owce. Moi przyjaciele pasterze, bacowie z Tatr

podjęli decyzję żeby zorganizować pasterską wędrowną z owcami przez wszystkie kraje karpackie. Redyk rozpocznie się w Rumunii, dalej przez Ukrainę, Słowację, Polskę do Czech.

Chcemy przeprowadzić 600 sztuk owiec, cakli rumuńskich, jednej z ras owiec górskich. Cakle posiadają mieszaną okrywę wełnistą, odporną na trudne warunki meteorologiczne. Najczęściej owce tej rasy utożsamia się z polską owcą górską, jednak pierwotnie cakle obecnie w Polsce prawie nie występują. Stało się tak, ponieważ przez wiele lat modyfikowano je przez krzyżowanie uszlachetniające z innymi rasami owiec. Ale my kupimy cakle w Rumunii. Wybraliśmy tę rasę, dlatego że to owca najwytrwalsza, ciągle jest w ruchu,

ma dobre mięso i wełnę. Dlatego proponujemy rozszerzenie tej rasy na całe Karpaty.

Jaki jest cel tego projektu?

Celem organizatorów, członków fundacji „Pasterstwo transhumacyjne” jest przypomnienie, że podstawową kulturą w naszych górach była kultura pasterska, kultura ludzi w drodze. Pasterze zawsze chodzili z owcami. Jeżeli gdzieś i zostawali, to potrafili szybko asymilować się. Oprócz tego z pasterską kulturą są związane rolnictwo, pszczelarstwo, ciesielstwo. I na pamiętkę ostatniego przejścia Wołochów, które miało miejsce w 1516 roku i doprowadziło do zasiedlenia obszaru gór i powstania wspólnej wysokogórskiej kultury pasterskiej łączącej społeczności zamieszkujące Karpaty,



organizujemy redyk. Chcemy po 500 latach przejść tą samą trasą.

Naszym celem jest także zachowanie tradycyjnego pasterstwa w Karpatach oraz działanie na rzecz zachowania dziedzictwa kulturowego. Przy realizacji projektu zakłada się szeroką współpracę z organizacjami samorządowymi, lokalnymi instytucjami, organizacjami pozarządowymi, mediami i sponsorami. Wspierają nas prezydent Słowacji, władze rumuńskie i władze karpackich miast na Ukrainie. Popularyzacja projektu odbywać się będzie również poprzez organizację cyklu imprez w regionach, przez które

prowadzony będzie redyk. Będą to festiwale folklorystyczne i kuchni ludowej. I jeszcze jedna ważna rzecz, Huculi powinni przez trzy lata trzymać nasze owce. I może jednak uda się żeby ta owca stała się również tradycyjną na Ukrainie.

Redyk będzie trwał od maja do sierpnia 2013 roku. W ciągu 80 dni przejdziemy pieszo trasą około 1400 km. Potem w państwach, przez które przejdziemy, zostawimy owce miejscowym pasterzom z Karpat Wschodnich. Do redyku zapraszamy stowarzyszenia pasterzy ze wszystkich państw na trasie.

KG

O jubileuszu i nie tylko

z MIECZYŚLAWEM MAŁAWSKIM, prezesem Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, rozmawiał KRZYSZTOF SZYMAŃSKI.

10 lat minęło... Jakie były początki Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych?

Zaczął się to o wiele wcześniej aniżeli powstało Towarzystwo, chyba około 20 lat wstecz. Wtedy młodzi jeszcze artyści, malarze, wielu z nich było jeszcze na studiach, a znali się ze szkoły i spotykali się jak to koledzy. I tu nadarzyła się okazja, bo państwo Urszula i Mariusz Olbromscy z Przemysła (Mariusz Olbromski był wtedy dyrektorem Muzeum Ziemi Przemyskiej) zaczęli organizować pierwsze plenery artystyczne w Przemysku, jego okolicach, a później i w Krzemieńcu. Zapraszali na nie właśnie młodych polskich artystów ze Lwowa. W tych pierwszych plenerach udział brali śp. Walery Bortiakow, scenograf Polskiego Teatru Ludowego, Jadwiga Pechaty, Jarek Sosnowski, Krystyna Grzegocka, Helena Jacyno i inni. Tu mogli podszkolić swe umiejętności, podpatrzeć techniki kolegów, a jednocześnie wypocząć. Tu właśnie narodziła się idea stworzenia ośrodka, który skupiałby artystów, gdzie mogliby spotykać się, obcować ze sobą i nawiązywać kontakty.

Zbiegło się to w czasie z wykupieniem przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie” lokalu przy ul. Rylejewa, jako siedziby radia. Po remoncie pomieszczeń i zaadaptowaniu strychu pojawił wspaniały lokal, gdzie można było się spotykać, robić wystawy i wernisaże. Był to rok 2002 i powstało Lwowskie Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych, a ja zostałem jego prezesem. Towarzystwo to nie powstało na pustym miejscu. Postanowiliśmy odnowić działalność Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, które zostało założone we Lwowie w 1876 roku. Członkami tego towarzystwa byli tacy malarze jak Matejko, Malczewski, Wyspiański, Fałat, Siemiradzki i inne nazwiska o światowej sławie. Wiele ich dzieł zasililo prywatne kolekcje i lwowskie muzea. Chcieliśmy kontynuować tę działalność. Jesteśmy dumni z takich tradycji.

W jaki sposób powstały przy Towarzystwie grupy Wrzos czy Skrzydła?

Powstanie grupy Wrzos to moja „wina” (śmieje się). Zauważyłem, że takie osoby jak Anna Rauch, Halina Makowska, Maria Grzegocka, czasami pokazywały mi swe prace i były zainteresowane fachową oceną. Postanowiłem coś dla nich zrobić i udało mi się namówić swoją koleżankę z Akademii, prof. Irenę Strilicw, żeby w 2003 roku zajęła się tą grupą. Nie spodziewaliśmy się do czego to doprowadzi – zaczęła się od sześciu osób, a dziś już mamy 25 malarzy. Stale podnoszą swój poziom, tworzą wspa-



Mieczysław Maławski

niałe prace i nie wahamy się udostępnić im miejsca przy naszych wernisażach i wystawach. Ci ludzie odnaleźli siebie w swej twórczości. Za młodu nie mieli możliwości i czasu, żeby zająć się poważnie sztuką. Teraz, gdy są na emeryturze, jest to dla nich wspaniałe zajęcie, które wypełnia im czas wolny, przynosi satysfakcję i radość tworzenia.

Teraz opowiedzmy o tych najmłodszych?

W 2006 roku mój syn Władysław, wtedy jeszcze student Lwowskiej ASP, skupił wokół siebie kolegów i utalentowaną młodzież szkolną. Tak powstała grupa Skrzydła, do której z czasem dołączało coraz więcej osób. Obecnie wielu z nich, jak na przykład Natalia Kuberska z Połonnego, już ukończyło studia i zostało zawodowymi artystami. Ale nie tracą kontaktu, spotykają się na plenerach, odwiedzają Lwów, przywożą swe prace i starają się przedstawiać je szerokiej publiczności. Nas to bardzo cieszy, że już drugie, można rzec, pokolenie kontynuuje tę działalność. Mają swoje poważne prace, organizowane są dla nich wystawy indywidualne. Podejmują swoje tematy bardzo odważnie i mają swoje widzenie i styl. Do tego dochodzi jeszcze dziecięca grupa Skrzydeł, którą również opiekuje się Władysław. Tu uczęszczają dzieci z różnych klas z polskich szkół. Widzimy wśród nich prawdziwe talenty i staramy się je rozwijać.

Przejdźmy teraz do waszych kontaktów międzynarodowych. Jak się zaczęły?

Nasze pierwsze międzynarodowe kontakty rozpoczęły się oczywiście od Polski. Od przemyskich plenerów. Ale stopniowo zaczęliśmy rozszerzać nasze kontakty. Pierwsza taka okazja nadarzyła się w Mrągowie. Tam podczas Festiwalu Kultury Kresowej poznałem prezesa organizacji skupiającej artystów-plastyków z Białorusi Stanisława Kicz-

kę z Grodna. Tak zaczęła się nasza współpraca. Zapraszamy ich na nasze plenery do Lwowa, a oni do siebie do Grodna. Organizowaliśmy wspólne wystawy. Obecnie nasza młodzież już samodzielnie nawiązała tam znajomości i przyjaźnie i również kontynuuje wymianę artystyczną. To właśnie z Białorusią mamy najlepsze kontakty.

LTPSP – to nie tylko malarze. Wśród was jest też bardzo prężna grupa fotografików.

Cieszymy się i jesteśmy dumni z tego, że naszym członkiem jest Aleksy Iutin, fotografik o światowej, demonstrujący swe prace na prestiżowych wystawach w wielu krajach. W tej chwili jego prace, ponad 40 fotogramów, demonstrowane są w wielu miastach Bułgarii. Oprócz tego mamy wielu młodych artystów: Andrzej Piestow, Grażyna Basarabowicz, Danuta Greszczuk, Katarzyna Łoza i inni. Przed dwoma laty na wystawie z okazji Dnia Niepodległości połowa ekspozycji została przedstawiona przez naszych fotografików. Oprócz tego kilkanaście prac było demonstrowane na ekspozycji pt. „Tryptyk” w Muzeum Etnografii. Na tej wystawie mamy tylko prace Aleksieja Iutina, ponieważ Skrzydła przygotowują swoją własną wystawę i tam już będą prace naszych młodych fotografików.

Aktywnie działacie na międzynarodowych plenerach, a i sami prowadzicie tę działalność.

Tego rodzaju działalność jest bardzo szeroka. Dzięki rozwijającym się kontaktom jesteśmy uczestnikami plenerów, które organizowane są przez ośrodki plastyczne w Opolu, Gorlicach, Sulęcinie, Wrocławiu i innych miastach. Tam jesteśmy stale obecni, a nasze prace są ekspozowane na wystawach poplenerowych. Sami też prowadzimy tradycyjny, już chyba 12 w

czy całe zgrupowania w Tarnopolu, Stanisławowie, Połonnem, Starokonstantynowie. Obecnie, po wystawach naszych prac w Odessie, Kijowie, Żytomierzu, coraz więcej artystów tworzy takie towarzystwa, wzorując się na naszej działalności. Przecież w tych miejscowościach mieszka wielu Polaków, a wśród nich są również i artyści, i osoby utalentowane. Wśród nich absolwenci naszej lwowskiej uczelni. W niektórych z tych miejscowości powstają nasze filie, a w niektórych samodzielne organizacje. Rozszerzenie tego ruchu nas cieszy.

Bardzo dobre mamy stosunki z Lwowskim Stowarzyszeniem Plastyków. Tacy artyści jak Oleg Mykita, Włodzimierz Bogusławski, Igor Kmetyk, Igor Mikula – wszyscy są członkami obu towarzystw. Nie konkurujemy ze sobą, a nasza współpraca wzbogaca nas nawzajem.

Jakie plany ma towarzystwo na przyszłość?

Widzę to w kontynuacji naszej działalności plenerowej, zapraszaniu tam artystów z nowych okręgów i miejscowości. A co do Lwowa, to marzy mi się więcej imprez łączonych – takich prelekcji, deklamacji – jak było to w wypadku wizyty w naszej Galerii „Własna Strzecha” Anny Dymnej. Przy tej okazji można zrobić wernisaż, nawet jakiś tematyczny. Oprócz tego, od dłuższego czasu chciałbym zrobić wystawę szkiców, studiów, które powstają przy przygotowaniu jakiegoś poważnego dzieła. Pozwoliło by to prześledzić drogę artysty od szkiców do pełnego, ukończonego dzieła. Naturalnie, stawiam na pracę z młodzieżą. To jest nasza przyszłość. Starsi artyści i średniego pokolenia działają bardzo aktywnie, mają już swoją pozycję w świecie artystycznym, pracę, głównie jako profesorowie na uczelniach, natomiast młodzieży trzeba stworzyć możliwości. Młodzież ma się na kim wzorować. Rozszerzamy naszą działalność wystawienniczą. Ostatnio dostaliśmy propozycję przygotowania ekspozycji prac Towarzystwa w Muzeum Literatury w Kijowie.

Na zakończenie chciałbym serdecznie podziękować wszystkim, bez wsparcia których nasza działalność nie byłaby możliwa. Są to przede wszystkim Konsulat Generalny RP we Lwowie, konsulowie i pracownicy którego są również stałym gośćmi naszych wystaw, Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”, Federacji Organizacji Polskiej na Ukrainie. Szczególne chcę też podziękować prasie polskiej: redakcji Kuriera Galicyjskiego za stałe reportaże z wydarzeń organizowanych przez nasze Towarzystwo. Natomiast redaktor „Lwowskich Spotkań”, pani Bożena Rafalskiej, za jej wkład w rozwój naszego Towarzystwa i pomoc w organizacji szeregu imprez w Galerii „Własna Strzecha”.

Dziękuję za rozmowę.



W tym roku jesienny plener. Biorą w nim udział artyści z Polski, Ukrainy i Białorusi. Tegoroczny plener i ekspozycja powstałych tam prac uświetniły obchody naszego jubileuszu. W tym roku odbył się również plener w Krzemieńcu, tradycyjnie organizowany przez państwa Olbromskich. Przedstawili prace na bardzo wysokim poziomie.

Jak układa się wam współpraca z innymi organizacjami plastycznymi?

Jesteśmy bardzo zadowoleni, że do współpracy z nami dążą wybitni artyści, skupieni w Stowarzyszeniu Plastyków Ukrainy czy profesorowie Lwowskiej ASP. Coraz więcej osób dołącza się do nas. Nie muszą być Polakami. Są wśród nich osoby szanujące polską sztukę i kulturę. Ich prace prezentują bardzo wysoki poziom. Jesteśmy też dumni, że rozszerzamy naszą działalność na Wschód. Mamy już osoby zaprzyjaźnione

Jubileusz piękna

10 lat – to dużo czy mało? Jeżeli spojrzeć wstecz, dopiero można ocenić ogrom pracy i dojrzeć to, czego nie udało się zrobić. Jubileusz 10-lecia Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych zaowocował wystawą prac członków Towarzystwa. To świetna okazja by ocenić poziom artystyczny prac i poznać rozległe kontakty artystów lwowskich z kolegami praktycznie na całej Ukrainie i w Polsce.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI,
KONSTANTY CZAWAGA
zdjęcia

11 października br. ściany sali wystawowej Lwowskiej Galerii Sztuki udekorowały obrazy członków Towarzystwa. Obszerna sala zapelniona się miłośnikami sztuk pięknych, członkami towarzystwa i nie tylko. Szum, gwar, rozmowy i głośnie zachwyty, rozmowy z autorami i powitania dawnych znajomych. To typowe dla wernisażu. Ale sala ucichła i wszyscy zgromadzili się wokół mikrofonów, przy których stanęli ambasador RP na Ukrainie Henryk Litwin, konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd, rektor Lwowskiej ASP Andrij Bokotej, prezes Lwowskiego oddziału Stowarzyszenia Plastyków Ukrainy Oleg Mykyta, profesorowie Lwowskiej ASP, prezesi organizacji polskich we Lwowie. We wstępnym przemówieniu Władysław Maławski, prywatnie syn prezesa LTMSPP i utalentowany artysta, przedstawił zebranych gości i opowiedział w skrócie historię Towarzystwa od jego założenia w 1876 roku po czasy współczesne, to jest kontynuację działalności po odrodzeniu LTPSP w 2002 roku. Następnie przekazał słowo gościom. Ambasador Henryk Litwin pogratulował jubilatowi tak pięknej wystawy z okazji uroczystości ju-



Mieczysław Maławski podczas uroczystości jubileuszowych

Drozd, a prywatnie wielki miłośnik sztuki, podkreślił, że miło mu, że konsulat mógł być współorganizatorem tej wystawy, a obecność przedstawicieli zarówno Galerii Sztuki, jak i Oddziału Stowarzyszenia Plastyków Ukrainy oraz licznie zgromadzonych profesorów Lwowskiej ASP świadczy o stałym kontakcie i wzajemnej inspiracji środowiska artystów lwowskich. Ta dzisiejsza wystawa pokazuje wszechstronność działalności artystów LTMSPP, ich styli, a jej ogrom świadczy o działalności Towarzystwa.

Kolejni goście – rektor LASP Andrij Bokotej, prezes SPU Oleg Myky-

„Pomoc Polakom na Wschodzie”, Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie. Dzięki temu wsparciu możliwa była organizacja plenerów na Ukrainie, a również wyjazdy członków Towarzystwa na plenery do Polski. Była możliwa działalność wystawowa, a co najważniejsze, związane zostały bezpośrednio kontakty ze środowiskami artystycznymi w Polsce i na Ukrainie. Wynikiem tych działań jest otwarta dziś wystawa.

Kolejną imprezą, towarzyszącą jubileuszowi, był tradycyjny już plener zorganizowany przez LTPSP. Uczestnikami pleneru byli artyści



Zaproszeni goście. Ambasador RP w Kijowie Henryk Litwin (od lewej), konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd

bileuszowych i zaznaczył, że zawsze z chęcią powraca do Lwowa, miejsca swej działalności na placówce dyplomatycznej w latach 90. Szczególnie miło mu było przyjąć zaproszenie na dzisiejszą wystawę, która podsumowuje pewien etap działalności Towarzystwa – zgromadzenia, które ukierunkowane jest na efektywną współpracę polskiej społeczności Lwowa z Ukraincami, współpracy przynoszącej dobre wyniki i pokazując jak wielki i pozytywny może być wkład Polaków w rozwój kultury współczesnego Lwowa. A sposób obchodzenia tego jubileuszu – prezentacja własnych prac, jest bardzo dobrym pomysłem. Kontynuując tę wypowiedź konsul generalny RP we Lwowie Jarosław

ta, prezes FOPnU Emilia Chmielowa, prezes TKPZL Emil Legowicz i koledzy prezesa Mieczysława Maławskiego z ASP gratulowali wspaniałego dorobku artystycznego i życzyli dalszych sukcesów, a jednocześnie podkreślali wkład w konsolidację środowisk artystycznych w mieście. Bo dzięki sztuce i przez sztukę ludzie się jednoczą, sztuka jest bowiem uniwersalnym językiem, który jest zrozumiały dla wszystkich.

Na zakończenie Mieczysław Maławski, prezes LTPSP, podziękował gościom za serdeczne słowa i za tak liczne przybycie, a jednocześnie podziękował wszystkim, dzięki którym te dziesięć lat działalności było możliwe – konsulatowi generalnemu, Fundacji

z Białorusi, Ukrainy i Polski. W tegorocznym plenerze udział wzięli Sylwia Mirowska z Krakowa, Sergij Sopriko z Białorusi, Natalia Kuberska z Ukrainy i inni. Artyści utrwalali piękno naszego miasta i napawali się nim, a swoje prace przedstawili w kolejnym dniu – 13 października na wernisażu zorganizowanym w galerii „Własna Strzecha”. I tu również mieszkańcy Lwowa i goście: konsul Marian Orlikowski i przybyły do Lwowa z Danii sekretarz generalny Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych (EUWP) Roman Śmigieński oceniali i podziwiali powstałe prace. Tu również padły słowa uznania. Podkreślano wysoki poziom artystyczny przedstawionych prac.

List z Truskawca

Żywi – tym, którzy odeszli

Do roku 1939 mieszkało tu większość Polaków, tu była Polska. Losy wojny i powojenne lata wymiotły Polaków z miasta. Została nas garstka... no i mogiły. Jako pamięć, że byliśmy tu i jesteśmy.

Opuszczone polskie mogiły wolały o pamięć i ratunek. My to słyszymy i staramy się, aby ślady polskości nie zginęły w Truskawcu. Wspólnota polska wzięła pod opiekę resztki polskich grobowców i nagrobków. W listopadzie znicze zapłoną na „niczyich” grobach.

Szczególnie udało nam się akcja restauracji ogromnego grobowca (5x6m) z obeliskiem z różowego piaskowca zasłużonego dla miasta Władysława Dębowskiego, który własnym kosztem zbudował i utrzymywał w mieście sierociniec dla chłopców, dając im utrzymanie, naukę początkową i fachową (stolarze, ślusarze, krawcy), dając im chleb na drogę życia, ucząc uczciwości, historii i kultury polskiej.

Ze szczerzej zbiórki miejscowych Polaków, przy pomocy wiceprezesa

się z nami za ich zapomniane dusze.

Udało się nam odczytać tylko 18 nazwisk tam pochowanych.

Może gdzieś są rodziny – podajemy pełny spis odczytanych nazwisk:

1. Władysław Dębowski, fundator sierocińca w Truskawcu
- 2, 3. Kazimiera i Tadeusz Targowscy
4. Rozalia Bierońska – siostra zakonna
5. Ojciec Józef Sas, jezuita, długoletni dyrektor gimnazjum
6. Ksiądz Karol Peltz, proboszcz i kanonik z Kotzmania
7. Władysław Mazur – dziecko
8. Julia Beck
9. Józef Czapla
10. Stasio Mazur – dziecko
11. Stanisław Ząbik



Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich (TMLiKPW) pani Danuty Śliwińskiej z Bydgoszczy i dzięki gratisowej pracy rodziny Szczerbinnych, a także naszej pomocy w ciągu roku stanął wspaniały grobowiec Dębowskich, w którym spoczywa jeszcze dwóch lekarzy i siostra zakonna.

Odnowiony został i nagrobek ojca Józefa Sasa, długoletniego dyrektora i profesora gimnazjum. Oczyszczone zostały z krzaków i mchu również inne polskie groby.

Na cmentarzu tym śpią też snem wiecznym nieznanym nam, lecz bliscy Rodacy, których mogiły pozbawione zostały opieki od około 70 lat. Czas, wojna i nieuczciwi ludzie zburzyli grobowce, nagrobki, napisy, a większa ilość grobów to poprostu niewielkie pagóreczki bez krzyża.

Dużo zniczy zapłonęło na polskich mogiłach w dniu Wszystkich Świętych, ksiądz proboszcz pomodli

12. Stefania Kohut
13. Karolina Engleder
14. Marian Sznajder
15. Wiktor Towarnicki
16. Józefa Ustianowska
17. Czesław Baran
18. Ludwik Mochowski

Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci.

Dzięki zaangażowaniu pani Eugenii Dąbrowskiej, prezes Polskiego Kulturalno-Oświatowego Centrum im. Rajmunda Jarosza w Truskawcu i wszystkich Polaków naszej wspólnoty, polsko-ukraiński cmentarz przy ulicy Drohobyckiej w Truskawcu w nadchodzących listopadowych dniach będzie jaśniał światłem zniczy i modlitwy nasze popłyną do Boga. Bardzo chcemy przekazać tradycję narodowe młodemu pokoleniu Polaków.

HALINA ZABOROWSKA

Echa pokonferencyjne – o Kresach w Toruniu

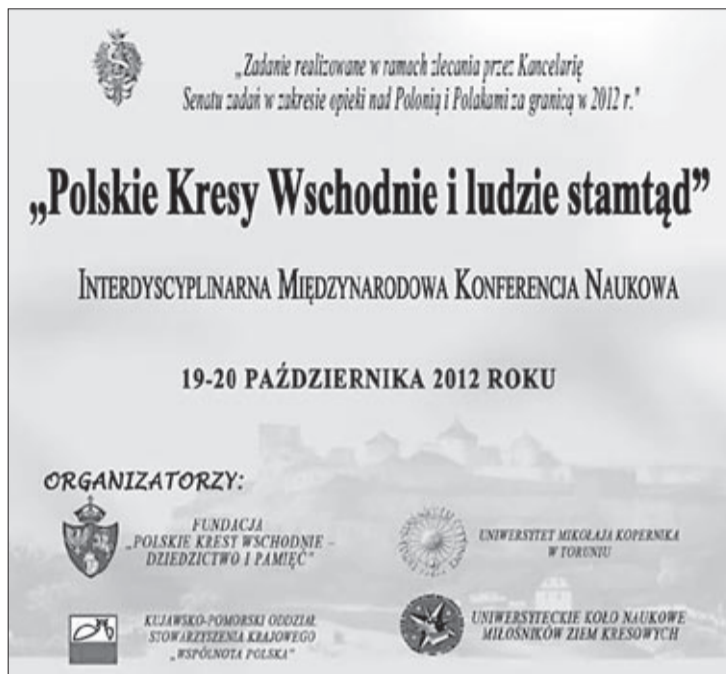
Druga edycja Interdyscyplinarnej Międzynarodowej Konferencji Naukowej „Polskie Kresy Wschodnie i ludzie stamtąd” odbyła się 19–20 października na Wydziale Nauk Historycznych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Konferencję objął patronatem honorowym rektor UMK prof. dr hab. Andrzej Tretyna. Organizatorami Konferencji po raz wtóry były Fundacja „Polskie Kresy Wschodnie – Dziedzictwo i Pamięć” oraz Uniwersyteckie Koło Naukowe Miłośników Ziemi Kresowych.

VADIM GIERKO
studia doktoranckie,
Instytut Socjologii, UMCS
w Lublinie

Uczestnikami konferencji byli studenci i doktoranci polonijni studujący w Polsce i za granicą, doktoranci polscy, a także przedstawiciele fundacji oraz organizacji zrzeszających Polaków w krajach byłego ZSRR. Wielkim sukcesem jest fakt, że konferencja dotycząca Kresów zgromadziła prawie czterdziestu referentów oraz co najmniej drugie tyle uczestników. Referaty wygłaszane na konferencji dotyczyły m.in.: sytuacji Polaków na Kresach Wschodnich w I połowie XX wieku, sytuacji Polaków w Kazachstanie, działalności organizacji polskich na Wschodzie, dylematów tożsamościowych i nauczania języka polskiego na Wschodzie. Po każdej z pięciu sesji konferencji miały miejsce ożywione dyskusje, które były niejednokrotnie kontynuowane podczas przerw kawowych i obiadów. Właśnie w trakcie dyskusji, zwłaszcza tych nieformalnych, były nagłaśniane i omawiane najciekawsze i najbardziej aktualne problemy.

Tematyka kilku referatów dotyczyła sytuacji studentów ze Wschodu studiujących w Polsce oraz prowadzenia działalności gospodarczej przez Polaków nie posiadających obywatelstwa RP. Głoszono m.in. postulaty dotyczące umożliwienia stypendystom RP i innych instytucji ubiegania się o stypendia naukowe i artystyczne na wszystkich polskich uczelniach i ich wydziałach, przyznawania stypendiów osobom, które dostały się na studia w Polsce indywidualnie na podstawie Karty Polaka, tuż po rozpoczęciu nauki, a nie w następnym semestrze bądź roku akademickim, pozwolenia na pracę stypendystów od początku studiów i wiele innych.

Po referacie Jarosława Szlązaka, dotyczącego losów ludności Wołynia w latach 1943–44, miała miejsce dyskusja nad historyczną i prawną definicją ludobójstwa, a także nad etnicznym składem ludności zamieszkującej ówczesny Wołyń. Bardzo ciekawą prezentacją na temat starań o upamiętnienie zamordowanych w latach 40. XX w. profesorów lwowskich przedstawiła Lidia Kuzemska. Referat ten stanowił socjologiczne spojrzenie na znaczenie miejsca pamięci narodowej Polaków. Pomnik profesorom lwowskim we Lwowie został otwarty dwa lata temu po czterech nieudanych próbach, które były rozciągane w czasie na kilkadziesiąt lat. W prezentacji omawiano m.in. dylematy dotyczące tablicy upamiętniającej – jaki napis należy umieścić: *Profesorowie Lwowskiej* czy *Profesorowie Polscy*? Podkreślono również, że jest to pierwszy pomnik – miejsce pamięci narodowej Polaków



– postawiony za czasów suwerennej Ukrainy.

Bardzo bolesną i aktualną kwestię lituanizacji polskich nazwisk przedstawiła Justyna Walkowiak z UAM w Poznaniu. Problematykę tę kontynuowano podczas dyskusji, którą podgrzało poszerzenie tego tematu o kwestię angielskiej i polskiej literacji nazwisk i imion Polaków ze Wschodu, którzy studiuje lub mieszkają w Polsce. Polacy na Litwie zdecydowanie sprzeciwiają się lituanizacji ich nazwisk. Polacy na Łotwie nie nagłaśniają tych problemów, ponieważ, zdaniem Ejnara Jurkiewicza – uczestnika konferencji, lepiej wtapiają się w życie społeczno-polityczne Łotwy niż Polacy na Litwie. Dyskutowano również o podwójnej pisowni imienia i nazwiska na Karcie Polaka. Zakładano, że to usprawni „spolszczenie” nazwisk, natomiast w praktyce wygląda to bardzo różnie – niektóre instytucje uwzględniają tę pisownię, natomiast inne biorą pod uwagę tylko pisownię w paszporcie zagranicznym. Wtedy powstaje kolejny problem – różne pod względem pisowni nazwiska na dokumentach tej samej osoby. Postulowano zatem aby kwestia nazwisk obywateli Ukrainy, Białorusi i innych państw postsowieckich została uregulowana instytucjonalnie w sposób jednoznaczny.

Kolejną interesującą i chętnie omawianą kwestią były dylematy tożsamościowe i narodowościowo-wyznaniowe. Impulsem do dyskusji były referaty Julii Halickiej-Koseckiej „Polak-prawosławny i Ukrainiec-katolik [...]” oraz Edyty Puklicz „Katolicyzm a identyfikacja narodowa Polaków na Ukrainie [...]”. Po raz kolejny ukazano znaczenie wyznania katolickiego i uczestniczenia w mszach w języku polskim poza granicami Macierzy dla kontynuacji tradycji polskiej, poczucia przynależności do Narodu, a dla niektórych – dla odnalezienia i poznania swych korzeni. Niektórzy uczestnicy konferencji wspominali podczas

przerwy o polskich modlitewnikach i książeczkach do nabożeństw drukowanych cyrylicą lub o modlitwach, które znają tylko w języku polskim, mimo, że na co dzień posługiwali się językiem ukraińskim lub rosyjskim.

Tematem, który również zaangażował uwagę słuchaczy, był język polski w różnych regionach Ukrainy, Białorusi i Kazachstanu. Kwestią, której nie dało się ominąć był tzw. „wschodni” akcent, który przysparza wiele przykrości zarówno osobom przyjeżdżającym do Polski, jak również tym, które zostają u siebie. Niektórym osobom, cytowanym w referatach, doskwierało poczucie niższości ze względu na „łamaną” polszczyznę. Warto podkreślić, że chodzi tu także o osoby, które posługiwały się językiem polskim na Ukrainie za Zbruczem. Osoby te wspominały o deklarowanej niechęci sąsiadów, na przykład, w szkole. Natomiast w dyskusji padło ważne zdanie, że nie można winą za zniekształcenie języka polskiego na tych terenach, które były przez dłuższy czas odizolowane od Polski, obarczać mieszkańców – mimo, że język się zniekształcił, jednak przetrwał, a z nim przetrwała świadomość o swoim pochodzeniu i historii tego miejsca.

Oprócz misji czysto naukowej, konferencja poświęcona Kresom Wschodnim spełniła także inną ważną misję – społeczną – była idealną okazją do wymiany zdań i wspólnego poszukiwania rozwiązań dawnych i aktualnych problemów oraz nawiązania znajomości, które w przyszłości mogą przekształcić się w owocną współpracę. Niestety niemożliwe jest przedstawienie ogółu tematów w niniejszym artykule, dlatego wszystkich zainteresowanych odsyłam do przyszłej publikacji materiałów pokonferencyjnych. Wyrażam nadzieję, że za rok lub dwa odbędzie się III edycja konferencji w Toruniu, na którą Państwa serdecznie zapraszam.

KG

W nowy rok akademicki z nowym rektorem

Na Uniwersytecie Rzeszowskim zainaugurowano kolejny (2012/2013) rok akademicki. Uroczysta Inauguracja odbyła się w poniedziałek, 1 października. Gościem honorowym, który wygłosił wykład inauguracyjny pt. „Wielki Wybuch czyli początek Wszechświata” był ks. prof. Michał Heller.



Nowy rektor prof. dr hab. Aleksander Bobko w swoim przemówieniu podkreślił znaczenie nowych inwestycji w przyszłej pracy Uniwersytetu Rzeszowskiego

ADAM KULCZYCKI tekst
ELŻBIETA WÓJCIKIEWICZ zdjęcia

Uroczystości rozpoczęły się Mszą św. w kościele akademickim, której przewodniczył biskup rzeszowski Kazimierz Górny. Rektor Wyższego Seminarium Duchownego w Rzeszowie – ks. dr hab. Jacenty Mastej w homilii zwrócił uwagę na misję uniwersytetu, który ma kształcić młodzież, prowadzić badania naukowe, ale przede wszystkim propagować pozytywne wartości. Wykładowca akademicki ma dążyć do doskonałości, którą jest odkrywanie i głoszenie prawdy w miłość.

Nowy rok akademicki Uniwersytet Rzeszowski rozpoczyna z

nowymi władzami. Nowy rektor prof. dr hab. Aleksander Bobko w swoim przemówieniu podkreślił znaczenie nowych inwestycji w przyszłej pracy UR. Jednym z głównych punktów uroczystości była immatrykulacja studentów I roku, którzy nie kryli obaw, niepokoju, ale i radości z rozpoczynającego się kolejnego etapu ich życia. Wszystkim studentom i wykładowcom Uniwersytetu Rzeszowskiego „Kurier Galicyjski” życzy owocnego kolejnego roku akademickiego.

Na Uniwersytecie Rzeszowskim studiuje na studiach dziennych i zaocznych ponad 20 tys. żaków. Obecnie Uniwersytet Rzeszowski posiada 11 wydziałów oraz Międzywydziałowy Instytut Filozofii.



Na inaugurację licznie przybyli m.in. senatorowie i posłowie, przedstawiciele rządu, władze wojewódzkie i miasta, duchowieństwo, przedstawiciele służb mundurowych oraz instytucji współpracujących na co dzień z Uniwersytetem Rzeszowskim

Lwowskie spotkanie z polskim malarstwem emigracyjnym

23 października w Muzeum Historii Religii we Lwowie pod patronatem metropolity lwowskiego arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego została otwarta wystawa „Życie moje...”. W ekspozycji są dzieła polskich malarzy powojennej emigracji ze zbiorów ks. obłata Alfonsa Rzeźniczka, które w lipcu 1996 podarował Muzeum – „Zamek Górków” w Szamotułach.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Dyrektor Muzeum Historii Religii Zoriana Biłyk zaznaczyła, że obecna wystawa odbywa się w ramach współpracy z Muzeum – Zamek Górków w Szamotułach. Arcybiskup Mieczysław Mokrzycki serdecznie podziękował za zorganizowanie tej ekspozycji. Zdaniem hierarchy, obrazy przybliżą wszystkim zwiedzającym dzieła polskich malarzy emigracyjnych, a także tych mieszkających w Polsce i na Ukrainie. Zbliżą dwie kultury – Wschodu i Zachodu.

Ks. Alfons Rzeźniczek ze zgromadzenia Oblatów Maryi Niepokalanej (OMI) został wyświęcony na księdza w 1942 roku, obecnie mieszka we francuskim Vaudricourt. Po przejściu na emeryturę duchowny postanowił przekazać swe zbiory polskiemu muzeum, „aby to, co polskie, do Polski wróciło”. W wyborze miejsca pomógł mu jego następcą ks. Tadeusz Czaja. Kolekcja trafiła więc do muzeum w Szamotułach. Rada tego wielkopolskiego miasta uczciła obu misjonarzy medalami „Za zasługi dla miasta i gminy”, a minister kultury i sztuki RP przyznał ks. Rzeźniczce odznakę „Zasłużony dla kultury polskiej”. Ksiądz jest również kawalerem Orderu Leopolda II (króla Belgów w latach 1865-1909), nadanego mu 23 maja 1995 przez obecnego monarchę Alberta II.

„Z wielkiej miłości do sztuki i z zachwytu dla aktu tworzenia powstała ta kolekcja – powiedziała kustosz Muzeum w Szamotułach Elżbieta Ratajczak. – Jest swego rodzaju pomnikiem działalności i życia ks. Alfonsa Rzeźniczka, który wielokrotnie podkreślał: „Nigdy nie zapomniałem, że jestem księdzem”. Ale miał jeszcze jedną pasję. Tą pasją była sztuka. Był z tego znany i może dlatego wokół niego gromadzili się ludzie sztuki, szczególnie emigranci z Polski, któ-



Prof. Wołodimir Wasyleńko z Gniezna, Elżbieta Ratajczak, arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, Zoriana Biłyk

rzy po II wojnie światowej nielegalnie przedostawali się do krajów Europy Zachodniej. Ks. Rzeźniczek był ich opiekunem. Kupował im farby, podtrzymywał na duchu, robił wystawy. Czasami kupował od nich obrazy, żeby im pomóc, a czasami dostawał obrazy od nich w formie podziękowania. I tak zaczęła powstawać kolekcja polskiego malarstwa emigracyjnego. Potem kolekcja była uzupełniana przez zakup obrazów mistrzów francuskich, niemieckich, belgijskich. Ale trzon tego zbioru stanowią obrazy malarzy polskich. Najwięcej obrazów w tej kolekcji jest autorstwa Romualda Malkowskiego, który był aktorem. Był też poetą i rzeźbiarzem. Jego „Głowę konia” zakupił rząd belgijski. Elżbieta Ratajczak zwróciła uwagę, że w eksponowanych jego obrazach jest bardzo duży ładunek emocjonalny. Na przykład, pod jego kwiatem betlejemskim z 1970 roku czytamy: „Tym, co walczyli o wolność i chleb”. Kolekcja ks. Alfonsa Rzeźniczka powstawała przez 50 lat i składa się ze 150 obrazów. Ks. Alfons Rzeźniczek obecnie ma 98 lat.



Uczestnicy spotkania oglądają wystawę. Na pierwszym planie: wikariusz generalny archidiecezji lwowskiej ks. infułat Józef Pawliczek

„Jest mi ogromnie miło, że mogę być na otwarciu tej przepięknej wystawy – powiedział Andrzej Drozd, zastępca konsula generalnego RP

we Lwowie. – Przyznam się, że zaskoczyła mnie ona swoją różnorodnością, zarówno tematyczną, jak i strukturalną. Różnorodnością technik tutaj przedstawionych. Wystawa jest niezwykle ciekawa, pokazująca poprzez te obrazy losy wielu artystów działających na emigracji. Jak wiadomo, Polska ma do emigracji szczególnie stosunek ponieważ tak się złożyło w naszej historii, że fale emigracyjne odpływały z Polski z różnych powodów i było ich wiele. Dziś mówimy o emigracji powojennej”. Polski dyplomata zaznaczył, że większość kolekcji ks. Alfonsa Rzeźniczka była zbierana w okresie lat 60–70. XX wieku, wiązała się z poczuciem oderwania od kraju, twórczością na obczyźnie. „W związku z tym, wiele obrazów tu przedstawionych przekazuje uczucia nostalgii, tęsknoty – zauważył konsul Andrzej Drozd. – Jednocześnie, jak widzę, jest wiele tematów również religijnych, duchowych. Wystawa jest niezwykle ciekawa i bardzo się cie-

szę, że udało się ją przedstawić we Lwowie”.

Arcybiskup Mieczysław Mokrzycki w rozmowie z dziennikarzem Kuriera przypomniał, że Kościół w sposób szczególny troszczy się o swoich wiernych, przebywających na emigracji. Zaznaczył, że Kościół rozumie, co to znaczy oddalenie, rozłąka, co to znaczy pozostawić nie tylko swoją rodzinę, ale też Ojczyznę, swój Kościół. „I w sposób szczególny stara się ogarnąć troską tych ludzi, być blisko nich, towarzyszyć im w różnych trudnościach” – dodał metropolita lwowski. Zwrócił uwagę, że przykładem i wzorem kapłana, który chce być blisko ludzi, mieszkających poza krajem i którzy „często swoje zdolności przelewali na papier czy płótno”, jest twórca prezentowanej obecnie kolekcji – ks. Alfons Rzeź-

niczka. W trudnych czasach przychodził im z pomocą, kupując ich prace, będące dziełem „ich zdolności i umysłów”.

W otwarciu wystawy uczestniczyli przedstawiciele władz lwowskich, prezes Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych Mieczysław Maławski, duchowni katolicy obu obrządków. „Szkoda, że nie mógł tu przybyć sam ks. Alfons, który jest już w podeszłym wieku, ale jego duch jest wśród nas” – powiedział o Sebastian Dmytruch, studyta, który sam posiada zbiory sztuki cerkiewnej. Podkreślił, że ks. Rzeźniczek „żył Ewangelią, Pismem Świętym i tworzył dobro w swoim życiu”, a ta wystawa jest „też wielką lekcją, jak tworzyć i przekazywać dobro tym ludziom, którzy najwięcej go potrzebują”.

Ekspozycja we Lwowie będzie czynna przez miesiąc, po czym zostanie pokazana w Czerwonogrodzie (dawnym Krystynopolu).



Podczas otwarcia wystawy

Czar Bukowiny – dotknięcie nieznanego (cz. 2)

Obudził mnie poranny dźwięk dzwonu w pobliskim monasterze, od którego cała wioska nazywa się Monastyr Humoru. Widocznie ten dźwięk spełnia funkcję budzika dla miejscowych Rumunów, ponieważ po krótkim czasie zaczęto wokół rąbać drwa i klepać kosy. Idziemy przez labirynt wąskich uliczek ogrodzonych płotami, omijając liczne furmanki. Tymczasem obok parkingu przyklasztornego już rozłożono stragany z barwnymi wyrobami sztuki ludowej Bukowiny. Jeden po drugim podjeżdżają autokary z turystami z Francji, Niemiec, Austrii. Tutaj za murami obronnymi kryje się jedna z perełek tego kraju – malowane z zewnątrz cerkwie z XVI -XVII wieku, wpisanych na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. O tych zabytkach jeszcze opowiemy w Kurierze.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

W historię, krajobraz i życie tej ziemi zostały organicznie wpisane obiekty sakralne Kościoła katolickiego. Wszędzie, gdzie są skupiska Polaków jest czynny kościół i brzmi modlitwa w języku ich ojców, dziadków, pradziadków.

Bóg i Ojczyzna

Te słowa wyhaftowano na starym sztandarze, który w Domu Polskim w Suczawie pokazał dziennikarzom polskim wiceprzewodniczący Związku Polaków Rumunii Kazimierz Longier. „Boże, błogosław tej rodzinie” – odczytałem na przedwojennym kilimie w pokoju drewnianego budynku w polskiej wsi Plesza. Zobaczyliśmy tam wyrąbaną w skale jaskinię, bowiem przesiedleni z Czadcy Górale chcieli w taki sposób urządzić sobie kaplicę. Udało im się jednak wzniesić murem kościół.

Ciekawa jest też historia podziemnego kościółka św. Barbary, który zobaczyliśmy w kopalni soli kamiennej we wsi Kaczyka. Znajduje się ona na głębokości 21 metrów. Od wejścia do szybu prowadzą początkowo drewniane schody, dalej solne. Trzeba przejść prawie 200 metrów. Wcześniej założono tam kaplicę dla górników i również dla całej osady polskich przesiedleńców z Wieliczki i Bochni. Modlili się tam też grekokatolicy. Na początku XX wieku kaplica została



Wiceprzewodniczący Związku Polaków Rumunii Kazimierz Longier prezentuje stary polski sztandar

powiększona do 25 metrów długości, 9,5 metra szerokości i 7 metrów wysokości. Niezwykła świątynia posiada ołtarz, obrazy, żyrandol, ambonę z soli i nawet drewniany balkon dla chóru. Na bocznej ścianie jest rzeźba św. Barbary – patronki górników, a także tablica ku czci arcybiskupa Józefa Bilczewskiego, metropolity lwowskiego, który odwiedził Kaczykę. Od 1786 roku Bukowina należała do arcybiskupstwa lwowskiego. 16 października 1904 roku arcybiskup Bilczewski konsekrował w Kaczyce jeszcze niewykończony duży kościół parafialny w stylu neogotyckim, który został wzniesiony według projektu architekta Teodora Mariana Talow-



ks. Mariusz Stanisław Buczewski

skiego, profesora Politechniki Lwowskiej. Do cudownego obrazu Czarnej Madonny Kaczyckiej pielgrzymowali wierni nie tylko w całej Bukowiny, ale też z Galicji – ze Lwowa, Stanisławowa, a nawet z Krakowa. Ciekawostką było, że słynąca łaskami kopia obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej pochodzi z pojezuickiego kościoła w Stanisławowie. Na początku XIX wieku sprowadził ją pierwszy proboszcz kaczyckiej parafii, ks. Jakub Bogdanowicz. Polacy z Południowej Bukowiny powiedzieli, że ich świątynia w Kaczyce była wielkim wsparciem duchowym i moralnym także w okresie komunistycznym.

„Za czasów komunistycznych wszyscy, i Polacy, i Rumuni, musieliśmy w szkole robić to co nam kazali – wspominała Leokadia Dziubińska, wieloletnia nauczycielka. – Bo jak nie, to... „Jak ty uczysz dzieci ateizmu, a sama chodzisz do kościoła?” – pytali. Przez 36 lat chodziłam do kościoła po kryjomu, a dzieci moje chodziły z



Pojana Mikuli. W tym domu mieszkają Polacy



„Boże, błogosław tej rodzinie” – napis na przedwojennym kilimie w pokoju drewnianego budynku w polskiej wsi Plesza

moją matką. I teraz, jak idę do kościoła, to lubię siedzieć z tyłu, aby mnie nikt nie widział. To jest taki stres dla mnie. Jak jest dużo ludzi w kościele, to nie czuję się dobrze. Nie mogę się modlić. Jak obchodzono święta? – I grekokatolickie, i rzymskokatolickie Boże Narodzenie było jedno. Ale dwa razy obchodzono Wielkanoc, Wniebowzięcie, Zielone Święta. Czemu by tak nie robić? Czemu by nie świętować więcej?

Cerkiew grekokatolicka została przekazana Rumuńskiej Cerkwi Prawosławnej – wspominała pani Dziubińska. – Tam był stary ksiądz. Jego córka była moją bratową, dlatego wiem o tym wszystkim bardzo

dobrze. I ten ksiądz podpisał..., bo jak nie, to byłiby go z cerkwi wyrzucili. I on podpisał (włączenie do Kościoła prawosławnego – red.) Aż do lat 80. tak było. Drugi ksiądz, który był prawosławny, odprawiał msze jak kiedyś, ale nie śmiał wspominać papieża. Ukraińcy szli do tej cerkwi. Oni nawet nie wiedzieli, do kogo należała. Teraz ta cerkiew znów jest grekokatolicka.

– Ostatnim naszym proboszczem – mówi pani Leokadia – polskim, rzymskokatolickim, był ks. Chachuła. Potem przyszli inni księża rzymskokatolicy, ale Rumuni. Po troszku, po troszku i zaczęli modlić się i śpiewać po rumuńsku. To moja teściowa



Plesza. Przed najwyższym położonym polskim kościołem na Bukowinie Południowej



Kościół w Nowym Słońcu. Obok kapliczka rzeźbiarza Bolka Majeriki

mówiła, że wy, Polacy, jesteście Rumunami”.

W 1996 roku kościół w Kaczycy podniesiono do godności sanktuarium diecezjalnego, w 1997 – sanktuarium narodowego, a w Roku Wielkiego Jubileuszu, 14 marca 2000 roku papież Jan Paweł II nadał świątyni kaczycyjskiej tytuł bazyliki mniejszej.



Bazylika i pomnik bł. Jana Pawła II w Kaczycy

Filar duchowy Nowego Sokołca

Jednym z autorytetów w środowisku Polaków na Bukowinie Południowej jest ks. Mariusz Stanisław Buczewski – proboszcz w Nowym Sokołcu. Czekał na spotkanie z polskimi dziennikarzami w kościele.

„Urodziłem się w Radowcach na Bukowinie – powiedział o sobie. – Jestem tu proboszczem siedem lat. Parafia liczy 280 rodzin. Jest obecnie około 800 ludzi. Mamy do 150 dzieci, które przychodzą do kościoła na nabożeństwa, na różaniec. Parafia została założona 180 lat temu. To znaczy za dwa lata będziemy obchodzić 180-lecie parafii, kiedy 34 rodziny z Gór Czadeckich przyjechały tu, żeby założyć wioskę. Od razu zbudowali swój drewniany kościół i troszczyli się o to, by mieć swego księdza, co później stało się rzeczywistością. W tej parafii na początku pracowali księża lazaryści. Jako proboszczowie, starali się o budowę kościoła kamiennego, tego, w którym jesteśmy. Tu nie ma filarów. To pierwszy kościół na Bukowinie, który ma żelbetowe sklepienie.

Za czasów komunistycznych księża, którzy tutaj pracowali nie mieli prawa ani katechizować, ani mówić po polsku – kontynuuje swą opowieść ks. Buczewski – Uroczystości zawsze były „kontrolowane” przez funkcjonariuszy partyjnych. W czasie Mszy św. organizowano inne imprezy, żeby ludzie nie mogli przyjść do kościoła. „Ale to nie przeszkadzało ludziom w uczestniczeniu we Mszy św. Aby nikt nie widział, chrzcili dzieci

w nocy. Wszędzie tak się robiło, we wszystkich krajach komunistycznych. Tym bardziej zabraniano spotkań w Kaczycy na odpuszc. Im bardziej zabraniali, tym więcej ludzi przychodziło na odpust. I zawsze były Msze św. czy to po polsku, czy po niemiecku, czy po rumuńsku.

Ks. Kazimierz Kotlewicz, który był tutaj prawie 30 lat proboszczem

kańskiego był spór między katolikami a prawosławnymi.

Po latach 90., kiedy przeszli z powrotem na greko katolicyzm, te związki stały się bliższe. Teraz kontakty rozwijają się coraz bardziej.

W naszym kościele większość parafian – to ludzie pochodzenia polskiego, ale ostatnio mamy też rodziny mieszane, które nie znają języka polskiego i dla nich odprawia się Msza św. w języku rumuńskim, aby zrozumieli liturgię i kazanie, aby wrócili do domów wzbogaceni obecnością w kościele. Na ogół żyjemy przyjaźnie. Szczególnie wiele zależy od księży. Jak byłem dwa lata proboszczem w Pojanie Mikuli, to tam był ksiądz prawosławny, z którym bardzo się przyjaźniłem i nawet byłem bardzo często na jego odpustach w cerkwi. Mówiłem kazania, a na końcu Mszy św. byłem przy chrzcie dziewczynki Anastazji i uczestniczyłem w różnych uroczystościach. Było dla mnie bardzo miłe. Na ogół żyjemy przyjaźnie. Wspólnie uczestniczymy we Mszy św., kiedy nas zaproszą albo kiedy my ich zapraszamy”.

Ks. Mariusz Stanisław Buczewski opowiedział też, o wspólnym świętowaniu. „Trzeciego Maja mieliśmy uroczystość w Pojanie Mikuli – wspominał. – Przyjechało 30 księży z Polski, profesorów z Warszawy, Lublina, Krakowa. 11 listopada jest szczególnie obchodzone w Bukareszcie w ambasadzie RP, a tutaj obchody Święta Niepodległości są przenoszone na 17 czy 15 listopada, zależy od niedzieli, która przypada najbliższej tego dnia. Mamy też dożynki, na których bardzo często jest nasz ks. biskup. On zawsze popiera polskość.



Kościół w kopalni soli



Tablica ku czci arcybiskupa Józefa Bilczewskiego w podziemnym kościele

czem, chodził między Sokołcem, Pleszem a Pojaną Mikuli i wszędzie odprawiał msze w języku polskim. I najczęściej miał ze sobą torbę z jedzeniem, aby go wilki nie zjadły. Później z Polski zafundowano mu samochód terenowy. Dziękujemy Bogu, że był taki człowiek i mógł polskość tutaj podtrzymać. A grekokatolicy przechodzili na wiarę prawosławną. Do II Soboru Waty-

RADIO WNET POLECAMY!

Słuchaj przez internet
doskonałych programów
warszawskiego Radia Wnet
www.radiownet.pl

Program Wschodni w każdą sobotę o godz. 11:07 (czas ukr.)

Program wschodni jest radiową emanacją platformy, którą Radio Wnet przy współpracy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie tworzy z polskimi redakcjami na terenie byłego ZSRR. Platforma pozwoli tym redakcjom współpracować i wymieniać się tworzonymi materiałami. Nasza współpraca obejmuje redakcje w następujących miastach: Równe, Lwów, Stanisławów (Iwano-frankisk), Winnica. Jej owocem jest Program Wschodni. Ponadto będą nas od-



wiedzać specjaliści od Wschodu z Polski. Program prowadzi Wojciech Jankowski.

Historia Wnet w każdą sobotę o godz. 12:00 (czas ukraiński)

Doskonały program historyczny, w którym nie ma tematów tabu. Pod sztandarem Radia Wnet rozmawiamy o historii. Zapraszam.

Kontakt: Historia@radiownet.pl – napisał prowadzący program Piotr Dmitrowicz.



Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu: www.radiownet.pl

NA POLSKIEJ FALI POLECAMY!

NA POLSKIEJ FALI
to nowa audycja radiowa
w języku polskim
na falach iwano-frankowskiego Radia Weża
w paśmie 107 FM,
a także w internecie
na stronie:
www.kuriergalicyjski.com



Program jest nadawany w każdą sobotę o godzinie 21:15
Program jest też powtarzany:
w niedzielę o godz. 11:30
w poniedziałek o godz. 21:15
we wtorek o godz. 21:15
Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu www.kuriergalicyjski.com

NA POLSKIEJ FALI to wspólna inicjatywa Kuriera Galicyjskiego, warszawskiego Radia Wnet oraz iwano-frankowskiego Radia Weża. Naszych słuchaczy zapraszamy do współpracy, dzielenia się z nami swoimi uwagami i tym, co chcielibyście usłyszeć. Piszcie do nas na mail: kuriergalicyjski@wp.pl
ZAPRASZAMY!!!

(cdn.)

Wędrujący lwowski pomnik

Pierwszym i najstarszym „świeckim” pomnikiem we Lwowie był pomnik hetmana Stanisława Jabłonowskiego. Przedtem nikt nie stawiał pomników osobom świeckim. Dopiero na przełomie XVIII i XIX wieku zaczęto okazywać uczucia patriotyczne w sposób bardzo materialny i trwały – w spiżu i kamieniu. Pomniki wznoszono ku uczczeniu i upamiętnieniu ważnych dla Lwowa i Polski wydarzeń historycznych oraz osób wybitnie zasłużonych.

STEFANIA ŁABAZIEWICZ
tekst
archiwum Centrum historii
miejskiej Europy Środkowo-
Wschodniej
zdjęcia

Na przełomie XIX i XX wieków we Lwowie wzniesiono aż dziewięć pomników: w 1894 – pomnik Jana Kilińskiego, w 1895 – obelisk ku czci Teofila Wiśniowieckiego i Józefa Kapuścińskiego, w 1897 – pomnik Aleksandra Fredry, w 1898 – pomnik Jana III Sobieskiego, w 1901 – Kornela Ujejskiego i pomnik Agenora Gołuchowskiego. Pomniki te były wykonane z brązu lub z piaskowca, natomiast stopnie i cokoly były tworzone z różnych gatunków kamienia.

W latach 1752-1754 wzniesiono barokowy pomnik hetmana Stanisława Jabłonowskiego. Według J. Biriulowa twórcą posągu mógł być Sebastian Fesinger. Stanisław Jabłonowski był od 1664 roku wojewodą ruskim, od 1676 – hetmanem polnym koronnym, a od 1682 – hetmanem wielkim koronnym. Kasztelanem krakowskim został w 1692 roku. Był najwybitniejszym i najbardziej walecznym wodzem swego okresu. Od czasów panowania Jana Kazimierza brał udział we wszystkich wojnach Rzeczypospolitej: przeciwko kozakom, Moskalom, Szwedom i Turkom. Był serdecznym przyjacielem i kompanem wojennym Jana III Sobieskiego i towarzyszył mu we wszystkich wyprawach wojennych i bitwach.

Dla Lwowa, gdzie miał swoją rezydencję, był wielkim dobrodziejem i fundatorem. Wiele dobrego zrobił dla mieszkańców miasta i za-



Pomnik hetmana Stanisława Jabłonowskiego na Wałach Hetmańskich

to lud cenił go i wielił. Uważano go za swojaka. Swą rezydencję pobudował na terenie jurydyki, nazwanej później Jabłonowszczyzną.

Największy szacunek i doznana wdzięczność mieszkańców Lwowa uzyskał hetman Jabłonowski za zwycięstwo na ordą tatarską w 1695 roku – był to ostatni najazd Tatarów na tereny Rzeczypospolitej. Lud lwowski swą wdzięczność i uznanie wyraził przez wzniesienie hetmano-wi pomnika w mieście.

Na ośmiobocznym cokole kamiennym stanęła rzeźbiona w kamieniu postać hetmana w rycerskiej

zbroi, w bojowym hełmie na głowie i z hetmańską buławą w prawym ręku. Posąg w połączonej zbroi stał naprzeciwko Niskiego Zamku.

Po rozbiórce murów miejskich, nakazanej przez Austriaków pomnik przeniesiono na nowe miejsce – dziedziniec kompleksu zabudowań klasztoru oo. jezuitów. Hetman był orędownikiem i dobrodziejem tego zakonu i po śmierci w 1702 roku spoczął w krypcie rodowej jezuitów kościoła. Po kasacie zakonu przez władze zaborcze, likwidacji kolegium i przekazaniu tych gmachów na biura sądowe i skarbowe, pomnik hetmana poszedł na poniewierkę – przeniesiono go na wyspisko gruzu w kącie podwórza kamienicy nr13 przy ul Karola Ludwika (później Legionów).

Dopiero po latach, w połowie XIX wieku, został odnaleziony przez dziennikarza H. Stupnickiego. Odnaleziony, dzięki finansowemu wsparciu mieszkańców Lwowa, przez rzeźbiarzy P. Eutele i L. Schimsera, ustawiony został w 1859 roku na głównej promenadzie miasta, którą na jego cześć nazwano Wałami Hetmańskimi (a prawą, „parzystą” stronę alei – ulicą Hetmańską).

Stał tam sobie spokojnie aż do 1932 roku, gdy znów przeniesiono go w pobliże kościoła oo. jezuitów – tym razem na plac przed świątynią, zwany Trybunalskim.

Po wybuchu II wojny światowej, tzn. „pierwsi bolszewicy” nie zrobili pomnikowi krzywdy. Nie zaszkodził mu też Niemcy po 1941 roku. Dopiero w 1944 roku nowe władze miasta dały radę pomnikowi. W taki to sposób pierwszy świecki pomnik, cenny zabytek sztuki barokowej, zniknął bez śladu.



Pomnik hetmana Stanisława Jabłonowskiego na placu Trybunalskim, przed kościołem jezuitów

Nowe perspektywy współpracy informacyjnej

W malowniczej scenerii jeziora Świtez na Wołyniu, w ramach III części „Szkoły współczesnego dziennikarstwa” odbyła się międzynarodowa konferencja „Od współpracy regionalnej do partnerstwa międzynarodowego”. Program realizuje „Forum dziennikarzy ukraińskich” przy współudziale administracji wojewódzkiej.



Na posiedzeniu jednej z sekcji konferencji

AGNIESZKA RATNA
tekst i zdjęcia

Konferencja stała się swego rodzaju podsumowaniem poprzednich spotkań w czerwcu i lipcu, na które wołyńscy dziennikarze mieli możliwość pojechać do swoich kolegów w Lublinie, Chełmie i Brześciu. W spotkaniu udział wzięli dziennikarze z Kuriera Lubelskiego i TV Lublin, rozgłośni telewizyjnej TRK Brześć, która jest częścią programu ogólnobiałoruskiego i gazety Wieczorny Brześć. Najliczniejszą delegacją była delegacja dziennikarzy z Wołynia: dziennikarze gazet wołyńskich, wojewódzkiej rozgłośni radiowej i gazet rejonowych. Przedstawiciele mediów nie tylko wymieniali doświadczenia, ale i omawiali szereg kwestii dotyczących aktywizacji współpracy. „Nie tak często mamy okazję, żeby spotkać się w gronie ukraińskich, polskich i białoruskich dziennikarzy, – twierdził organizator konferencji Wołodmyr Daniluk. – Informacja przeważnie nadchodzi do nas z Warszawy, Kijowa czy Mińska, a rzadko z Lublina, Łucka czy Brześcia. Jesteśmy bliscy terytorialnie, ale bardzo odlegli informacyjnie. Stąd ważne są bezpośrednie kontakty dziennikarzy”.

Według Dariusza Kołacza, prezesa Oddziału Kuriera Lubelskiego w Lublinie są rozległe możliwości współpracy. Lublin i Łuck leżą tak blisko siebie, że gdyby nie granica można byłoby spotykać się o wiele częściej. „Myślę, że współpraca pomiędzy redakcjami i wymiana in-

formacji jest możliwa, – powiedział redaktor Kołacz. – Na przykład w Lublinie mieszka sporo Ukraińców, który są zainteresowani informacjami z Wołynia. Nasze redakcje mogłyby wspólnie publikować reklamy, mogłyby też odbywać się wzajemne szkolenia.”

W ramach konferencji polscy dziennikarze odwiedzili mogiłę polskich oficerów w miejscowości Mielniki, rozstrzelanych bez sądu i śledztwa przez bolszewików 28 września 1939 roku.

Z dziennikarzami spotkał się gubernator Borys Klimczuk. „Wołyń dla nas nie jest tylko terenem – zaznaczył urzędnik. – Przed 1939 rokiem mieszkali tu wspólnie Polacy, Ukraińcy i Żydzi. Obecnie niektórzy politycy starają się rozgrywać tę kartę.”

Przybyły tu rodziny polskie, obrabiały tę ziemię, gdzie nawet las nie chciał rosnąć. Gdy dzwoniły dzwony w kościołach – to nie pracowali i katolicy i prawosławni. I odwrotnie. Pobierali się i w cerkwiach. Dlatego, gdy teraz niektórzy starają się wyjaśnić, kto ma rację, a kto nie – nie słucham ich. Nie lubię ani jednych, ani drugich, którzy na tej bolesnej sprawie starają się zdobyć swą pozycję polityczną. Mam jedną odpowiedź – zostawcie to historykom, a ludziom, którzy zginęli oddajcie hold. Porządkowanie cmentarzy tu, na Wołyniu, zaczynamy od polskich pochówków. Jest to jak „Ojciec nasz”. Wtedy znikają pytania, ludzie uśmiechają się do siebie i współpracują”.



Dziennikarka Kuriera Galicyjskiego (pierwsza od lewej) z kolegami z Kuriera Lubelskiego

Nagroda „Indeks im. Mariusza Kazany”

26 października 2012 r. w galerii „Pory Roku” przy ul. Ormiańskiej, 23 odbyło się wręczenie nagrody „Indeksu im. Mariusza Kazany” za najlepszą pracę graficzną. Laureatką została młoda ukraińska artystka-grafik Oksana Jorysz.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcia

Konkurs był wspólnym projektem organizowanym przez preza Fundacji im. Mariusza Kazany Barbarę Kazaną, Akademię Sztuk Pięknych w Warszawie i Akademię Sztuk Pięknych we Lwowie przy współudziale Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

cieszy, bo była też moją faworytką. Prof. ASP w Warszawie Agnieszka Cieślińska złożyła gratulacje laureatce i zaznaczyła, że jest to początek bardzo ciekawej i wartościowej współpracy środowisk grafików lwowskich i grafików warszawskich, która w przyszłości przyniesie wiele korzyści.

W imieniu rektora pogratulował swojej studentce prorektor Lwowej



Na otwarciu wystawy prac Oksany Jorysz

Serdeczne gratulacje laureatce w imieniu konsula generalnego RP we Lwowie Jarosława Drozda, złożył konsul Andrzej Drozd, który życzył Oksanie Jorysz wielu sukcesów i wspaniałej kariery.

– Mariusz Kazana był znanym polskim dyplomata, dyrektorem korpusu dyplomatycznego MSZ w Warszawie, który zginął w katastrofie lotniczej w Smoleńsku – powiedział na otwarciu wystawy konsul Andrzej Drozd. – Mariusz Kazana łączył w sobie dwie pasje: dyplomację i miłość do sztuki. Stworzył

skiej Akademii Sztuk Pięknych Roman Jaciw: – Oksana Jorysz w bardzo interesujący sposób odkrywa pewne idee, pewne ukryte zamysły, które składają się na jej propozycje artystyczne. Tworzy naprawdę współczesną sztukę.

– Chcę życzyć wszystkim młodym grafikom, projektantom, artystom żeby zawsze dążyli do tworzenia lepszego i rozumieli, że nasza praca nie jest daremna, że są na świecie koneserzy, dla których to ważne – powiedziała zwyciężczyni konkursu Oksana Jorysz.



Prezes Fundacji im. Mariusza Kazany Barbara Kazana (od lewej), konsul RP we Lwowie Andrzej Drozd i laureatka Oksana Jorysz

kolekcję prac, która stała się własnością Fundacji i którą teraz prezentuje jego żona Barbara Kazana.

– Jestem wzruszona tym, że mogę być tu dzisiaj z Państwem na otwarciu wystawy laureatki pierwszej edycji konkursu „Indeksu im. Mariusza Kazany” – powiedziała Barbara Kazana. – Oksana bezdyskusyjnie wygrała i bardzo mnie to

Laureatka otrzymała nagrodę finansową w wysokości 10 000 hrywien, dwutygodniowy staż na Wydziale Grafiki ASP w Warszawie oraz prezent w postaci zorganizowania indywidualnej wystawy swoich prac. Mamy nadzieję, że Warszawa równie ciepło przyjmie prace utalentowanej artystki.

KG

Tą techniką praktycznie nikt z młodych grafików się nie zajmuje... z OKSANĄ JORYSZ, laureatką nagrody „Indeksu im. Mariusza Kazany” rozmawiał EUGENIUSZ SAŁO.

Jaka była twoja reakcja po ogłoszeniu wyników konkursu?

Na początku nie rozumiałam co się dzieje. To było dla mnie zupełnie nieoczekiwane. Jasne, że starałam się z całych sił i chciałam wygrać. Bardzo miłe uczucie, kiedy uświadamiasz sobie, że twoja praca nie poszła na marne, że ją doceniono oraz nagrodzono taką wysoką premią.

Ile czasu zajmujesz się grafiką artystyczną?

Już cztery lata po kilka razy w tygodniu. Technika druku wklęsłego, którą się zajmuję, jest żmudną, ciężką i pracochłonną.

Jak wygląda proces tworzenia rysunku graficznego?

Zajmuję się techniką druku wklęsłego, należąca do technik suchych, która nosi nazwę mezzotinta. Rysunek wykonuje się gładzikiem na powierzchni płyty miedzianej, uprzednio równomiernie posiekanej specjalnymi narzędziami – chwiejakiem lub ruletką. Robi się odbitka czyli rysunek jest lustrzanym odbiciem. Później nakładamy specjalne farby i na papierze mamy gotowy rysunek.

Czym twoje prace tak bardzo zafascynowały jury konkursu, że bezdyskusyjnie



„Droga”, mezzotinta – jedna z prac Oksany Jorysz

nie przyznało Ci główną nagrodę?

Tą techniką praktycznie nikt z młodych grafików się nie zajmuje, dlatego, że jest bardzo trudna do opanowania. Na Ukrainie nie bardzo jest ceniona. Zajmować się nią można jak hobby. Gdy jury zobaczyło, że zrobiłam taką dużą ilość prac, to od razu się im to spodobało, bo w świecie ta technika jest bardzo popularna, a u nas nią prawie nikt

się nie zajmuje. Jest to sprawa dość specyficzna.

Rozumiem, że nie zarabiasz tym na życie. Czym się zajmujesz na co dzień?

Jestem wykładowcą Akademii Komputerowej we Lwowie, gdzie uczę grafiki komputerowej i designu. Pracuję też dla różnych wydawnictw.

Kiedy odbędzie się dwutygodniowy staż w Warszawie?

Staż jest zaplanowany na kwiecień-maj 2013 roku. Konkretną datę będziemy jeszcze uzgadniać z prof. ASP w Warszawie Agnieszką Cieślińską.

Jak będziesz pełnić rolę podczas stażu: wykładowcy czy studenta?

Tej techniki w ASZ w Warszawie nie uczą, dlatego poproszono mnie żebym opowiedziała początkującym studentom o metodzie pracy nad tą techniką. Oprócz tego, będę uczyć się tych technik, których nie ma we Lwowie. To będzie pewnego rodzaju wymiana praktycznych umiejętności. Staż zakończy się wystawą moich prac.

Dziękuję za rozmowę i gratuluję wygranej!

„Między Polakami a Ukraińcami – różne aspekty pogranicza”

To temat piątej już edycji konferencji naukowo-metodycznej, która w dniach 11-14 października odbyła się w Żytomierzu i Równem. Konferencja została zorganizowana przez Fundację Polonia Ruthenia i Muzeum Historii Polski. Partnerzami ze strony ukraińskiej były: Instytut Edukacji Podyplomowej Nauczycieli w Żytomierzu, Zespół Szkół nr 36 w Żytomierzu oraz Międzynarodowy Uniwersytet Ekonomiczno-Humanistyczny im. Stepana Demianczuka w Równem.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst
STANISŁAW STĘPIEŃ
zdjęcie

Pierwsza część konferencji przebiegała w ramach Dni Kultury Polskiej na Żytomierszczyźnie. W imieniu władz miejscowych jej uczestników przywitał wicemarszałek żytomierski Wołodmyr Areszonkow, który oświadczył, że na terenie obwołu mieszka obecnie największa wspólnota Polaków na Ukrainie – około 50 tysięcy ludzi, którzy są aktywnymi obywatelami Ukrainy i równocześnie prawdziwymi polskimi patriotami, podtrzymującymi kulturalne oraz duchowe tradycje swoich rodziców. Podczas obrad w Żytomierzu i Równym omawiano problemy mniejszości narodowych i próby ich rozwiązywania w okresie międzywojennym w II RP. Historycy zwrócili uwagę na często pomijane wątki wspólnej historii Polaków i Ukraińców, m.in.



Podczas otwarcia konferencji

na działalność zwolennika polsko-ukraińskiego pojednania Henryka Józewskiego oraz Stepana Skrypnika. Przedstawiono też problemy mniejszości narodowych w polskich i ukraińskich podręcznikach historii. Na obrady w Równym przybył peł-

niący obowiązki konsula generalnego RP w Łucku Krzysztof Sawicki.

Uczestnicy konferencji zwiedzili też miejsca powiązane z międzywojenną historią Polaków i Ukraińców.

KG

Śniatyń – jabłkami bogaty

W Śniatyniu, w województwie iwano-frankowskim, odbył się pierwszy festiwal „Pokuckie Jabłuszko”, na którym prezentowano potrawy, kosmetyki, zwyczaje, tradycje i pieśni związane z tym owocem. Jabłka na stołach, w rękach, w miszkach, na talerzach, w koszykach. Jabłka w kruchym cieście i w okrągłych pierożkach, torty w kształcie jabłka i ogromne wieże z jabłek, kompot z jabłek i jabłka z makaronem, mięsem, sosy jabłkowe, jabłka ze słoniną i szynką, kaczka z jabłkami i prosięta z jabłkami. Innymi słowy całkiem jak u Brzechwy: „Pieczone są jabłka, duszone są jabłka i z jabłek jest placek, szarlotka i babka...”



SABINA RÓŻYCKA tekst i zdjęcie

Gości święta podejmują świeżym sokiem z jabłek, musem jabłkowym, kwasem na jabłkach, a nawet... szampanem z jabłek. Potraw i napoi z czerwonych, zielonych, żółtych, maleńkich jak wiśnie i dużych wprost nie zliczyć. Aromat jabłek rozchodzi się po całym parku miejskim, gdzie odbywa się święto tego najbardziej popularnego owocu, a wokół na przyległych ulicach nawet ukraińska drogówka nie była w stanie opanować wszystkich chętnych, którzy ustawiali się w długich kolejkach do jabłczanych smakołyków.

W pierwszym dniu festiwalu, potraw z jabłek nie brakło nikomu. „Ziemia Śniatyńska, sławi się tymi owocami od dawna – mówi, dzieląc aromatyczny placek z jabłkami, sekretarz Rady Miasta Maria Oryszczuk. – Żadna gościna w naszym mieście i okolicach już od stuleci nie obywa się bez jabłek. Są na weselach, chrzcinach i jubileuszach obowiązkowym daniem. Jabłka są też dawane ludziom na ich ostatnią drogę. Dlatego urządziliśmy to święto, aby pokazać jak bogata jest nasza kuchnia, jaką fantazję i pomysły mają nasze gospodynie”.

Do stołów wystawionych przez poszczególne wioski rejonu ciągną się długie kolejki gości. Każdy z gospodarzy ma jakiś swój jabłkowy „rodzynek”. Stylizowane na dawne chaty stoiska, zadziwiały dawnymi tradycyjnymi daniami. Przepisem na wspaniałą jabłkowo-dyniową zapiekankę dzieli się mieszkanka Czerniwiec, urodzona, naturalnie, w Śniatyniu, Olena Kawka:

- Bierzymy kilo gotowanej dyni i mieszamy z 5 łyżkami kaszy manny i 5 łyżkami cukru. Mieszanka powinna trochę postać, aby manka napęczniała. Dodajemy 10 gramów cukru waniliowego. 8 dużych jabłek czystymy z łupki, tniemy na cząstecz-

ki i kilka minut dusimy w małej ilości wody, aż zmiękną. Przygotowujemy też masę serową z pół kilo sera, który rozcieramy z 2-3 łyżkami cukru i jednym żółtkiem. A z białka ubijamy pianę i ostrożnie mieszamy z serem. Jabłkowo-dyniową masę wykładamy do formy natłuszczonej i posypanej tartą bułką przesypaną cynamonem i na wierzch wykładamy masę serową. Pieczemy 25 minut przy temperaturze około 200°C. Smacznego! Jemy łapczywie.

Takie danie mogą zrobić nawet dzieci. Jest smaczne, zdrowe i pożywne. Jabłka są też zalecane kobietom, które chcą do późnych lat zachować wysmukłą sylwetkę. Dla tych pań mają w Śniatyniu niejedną dietę jabłkową. Zresztą 4 jabłka zjedzone w ciągu dnia zapewnią kobiecie atrakcyjny wygląd. Jabłka też są niezbędnym składnikiem wielu kosmetyków. „Z tego owocu produkuje się różne specyfiki, maseczki i kosmetyki – mówi Walentyna Korobko ze Śniatynia:

- Aby odświeżyć kolor twarzy i ujędrnić skórę trzeba dwa razy tygodniowo tygodniu korzystać z takiej maseczki: do 150 gr. startych jabłek dodać jedno żółtko, po łyżce miodu i octu jabłkowego, jedną łyżeczkę rozdrobnionej aspiryny i trzy łyżki oliwy z oliwek. Wszystko to trzeba dobrze wymieszać i na pół godziny nałożyć na twarz. Zmyć ciepłą wodą.

Żeby przekonać się o korzyści z jabłkowych maseczek można też przygotować maseczkę ekspresową. Pani Walentyna bierze jedno jabłko ściera go na tarce, dodaje szklaną mleka i jedno białko i nakłada mi na twarz. Czekamy aż wyschnie. Za dziesięć minut, po zmyciu maseczki mam uczucie, jakbym umyła się w źródlanej wodzie. Jest to dobra maseczka dla osób z tłustą cerą i można ją nakładać dwa razy w tygodniu. Roztartymi pestkami z jabłek dobrze jest robić oczyszczanie twarzy, dodaj-

ając je do różnych kremów. Zmęczonym stopom pomoże starte jabłko dodane do wywaru z mięty. Mieszankę wcieramy w stopy na 20 minut i zmywamy ciepłą wodą. Zresztą różnych receptur jest masa i nie są tu potrzebne drogie zamorskie kremy, gdy mamy własne jabłka.

Uczniowie umalowali jabłka w różne bajkowe postacie, są rzeźby z jabłek, a ktoś zrobił z jabłek koszyki na salatkę. Ktoś inny w jabłku wyrzeźbił twarzyczkę dziecka, zadziwiając wszystkich gości święta. Przedstawiciele internatów na kiermaszu sprzedawali jabłczane smakołyki, a otrzymane pieniądze przeznaczyli na poprawę życia dzieci-sierot.

Jabłko też figurowało w satyrycznych przyśpiewkach i w pieśniach weselnych – po alejkach parku spacerują młode pary. Młodzi są obdarowywani jabłkami, a starsze panie w ludowych serdaczkach obсыпают młodych jabłkowymi pestkami... aby ich rodzina była wielodzietna, a dzieci były zdrowe i silne, jak te ziarenka. „Wieńcami z jabłek honorują u nas jubilatów po czterdziestce – mówi Sofia Malarczuk – uważa się, że osoba w tym wieku jest podobna do soczystego, smacznego jabłka”.

Niespodzianką dla wszystkich stał się olbrzymi placek, naturalnie z jabłkami, o wymiarach 1,5 x 1 m o wadze ponad 10 kg, upieczony na święto przez śniatyńskie gospodynie. Stał on przed siedzibą władz rejonu, a został zjedzony w kilka minut. Nad miejscem, gdzie stał, jeszcze długo kręciły się osy i pszczoły, a dzieci zagładały, czy nie został jeszcze kąsek smakołyku.

A tam gdzie swą produkcję wystawiali miejscowi rolnicy ludzie mówią, że nie spotykali tylu gatunków i rodzajów jabłek i kupować te owoce za granicą jest przestępstwem. Gospodarze przedstawili nie tylko jabłka, ale i inne plony, którymi bogata jest ziemia śniatyńska.

BELCANTO VALENTINA

Którejś lwowskiej jesieni, może cztery lata temu, w sklepie muzycznym na Gródeckiej, wzrok mój zatrzymał się na płycie, o nic mi wtedy nie mówiącym tytule – „Chór Michaiła Tureckiego”. Ponieważ muzyka choralna jest mi bardzo bliska, płytę kupiłam w ciemno, a może bardziej w przyszłość, która dość mocno z tym zakupem się połączyła.

Art-grupa Tureckiego, choć z typowym chórem ma niewiele wspólnego, stała się dla mnie i męża – przestrzenia, w której odnajdujemy wszystko to, co w muzyce jest dla nas najważniejsze. Profesjonalizm, melodię i piękną oprawę, o które dziś niestety, coraz trudniej. Moim faworytem w 10-osobowej grupie, od początku był Valentin Suchodolec, wszechstronnie wykształcony muzyk, niezwykle utalentowany Białorusin.

Dodawał chórowi elegancji, lekkości i swoistego brzmienia belcanto. Nie brał udziału w wykonaniu wszystkich utworów. Był gwiazdą. Nieważ-

Wsparcie bliskich i znajomych, nieoceniona pomoc nieoficjalnego prezidenta miasta – pani Jadzi Korcz, doprowadziły do finału.

13 września, w czasie dorocznego święta Winobrania, w Filharmonii, wystąpił Valentin Suchodolec – tenor z Moskwy, były solista Chóru Tureckiego. Koncert był benefisem pana Eckiego Gaertnera, stąd gośćmi byli Niemcy, Włosi, Holendrzy i Słowacy. Valentin zaśpiewał w językach włoskim i rosyjskim. Był „Caruso” i „Nadzieжда”, „Lenski” i „O sole mio”, był „Donizetti” i wiecznie młoda „Katusza”. Były bisy, owacje i ogromny aplauz publiczności, z którą artysta



ne, czy śpiewał „Murkę” czy Mozarta, „O sole mio” czy ukraińskie romanse, zawsze była to muzyczna perełka.

W 2008 roku Valentin odszedł z grupy, by rozpocząć karierę solową. Chór dalej ten sam, ale już inny. Oglądając w listopadzie ubiegłego roku, kolejną płytę koncertową, już bez tego solisty, otworzyłam komputer i napisałam do agencji artysty kilka słów.

Luka, jaka powstała po odejściu tenora, była dość znacząca.

Po tygodniu przyszedł list od Valentina – pozdrowienia i zdziwienie, że znany jest również w Polsce. Cóż, nie mogłam tego tak zostawić i idąc za ciosem, zapytałam, czy mógłby – chciałby, wystąpić w naszym kraju? Artysta odpisał, że z wielką ochotą, jeśli tylko uda mi się taki występ zorganizować. Nie wiem, czy dziś, patrząc z perspektywy ostatnich miesięcy, napisałabym – tak, biorę się za to. Jednak wtedy zdecydowałam się.

Z portfolio artysty rozpoczęłam poszukiwania osoby, która zainteresowałaby się tenorem, w ogóle u nas nieznanym. Dziesiątki telefonów i maili. Wszystko było dla mnie nowe i obce, ale wiedziałam, że koncert taki jest realny. Siłą były dla mnie słowa pana Bogusława Kaczyńskiego – znakomity tenor, belcanto najwyższej próby. Kiedy kolejne agencje muzyczne, mówiły – artysta bardzo ciekawy, jednak nie podejmijmy ryzyka, moja desperacja rosła. W marcu, zielonogórska Filharmonia zaproponowała udział artysty we wrześniowym koncercie winobraniowym. Do mnie należało znalezienie sponsorów, rezerwacja biletów lotniczych i wiele innych, dla koncertu koniecznych spraw. Wątpliwości, czy uda się wszystko zorganizować, przy wiecznym deficycie czasu i braku doświadczenia. Wycofać się już jednak nie mogłam.

od pierwszej minuty, nawiązał ciepły, bezpośredni kontakt.

Drodzy Czytelnicy Kuriera, jeśli jesteście związani z operą, operetką, Filharmonią, jeśli bliska jest Wam Muzyka, a może będziecie szukać do swych muzycznych przedsięwzięć kogoś spoza rankingów [nie zawsze są one trafne], miejcie na uwadze Valentina Suchodolca. Artysta obdarzony przepiękną barwą głosu, niezwykle skromny człowiek, wnuk Polaka Bazylego, sprawi, że koncert, na który zaprosicie tegoż wydarzenia niezapomnianym wydarzeniem artystycznym.

Zapraszam do współpracy!
Monika Kosowska
ppnk.galicja@wp.pl
Tel.: +48 792 350 077

Valentin Suchodolec [www.valentinos.ru], urodził się w 1966 r. na Białorusi. W końcu lat 90. ubiegłego wieku wszedł w plejadę znamiennych artystów operowych w Rosji, a także poza jej granicami. Muzyczna biografia Suchodolca, jest niezwykle bogata. Podstawową szkołę muzyczną, w klasie akordeonu skończył w Wołozynie. Następnie ukończył wydział dyrygentury choralnej w Mołodecznie. W Moskwie studiował w konserwatorium Czajkowskiego, na wydziale wokalnemu. Stypendysta rosyjskiej fundacji „Nowe imiona”, laureat IV nagrody Rachmaninowa, absolwent konserwatorium w Amsterdamie. Artysta współpracował z różnymi scenami operowymi Holandii, Belgii, a także Niemiec i Portugalii. Wykonywał m.in. arie Barbariego, Don Carlosa, Don Jose, Łykowa, Fausta i inne.

W 2012 r. Valentin Suchodolec wystąpił pierwszy raz w Polsce i była to – zupełnie nieprzypadkowo – Zielona Góra.

Dwadzieścia lat minęło jak jeden dzień...

W dniach 18–19 października 2012 roku w Kijowie zakończyły się jubileuszowe obchody 20-lecia Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcia

– Chcielibyśmy Państwu najserdeczniej podziękować za waszą pracę, działania i wysiłek, który nas wszystkich doprowadził do tej pięknej daty – powiedziała prezes FOPnU Emilia Chmielowa.

Kijów stał się trzecim końcowym etapem świętowania 20-lecia FOPnU. Przedtem w Kamieńcu Podolskim odbyła się konferencja podsumowująca dorobek FOPnU, podczas której prezesi różnych oddziałów dyskutowali na temat przyszłych działań i sposobów aktywizacji i integracji Polaków mieszkających na Ukrainie. Natomiast tydzień temu we Lwowie mieliśmy konferencję nauczycielską, na której przedstawione zostały cele i problemy oświaty polskiej na Ukrainie.

Na uroczystości w Kijowie przybyło około 400 delegatów z Polski i Ukrainy. Wśród zaproszonych gości można było zobaczyć ambasadora RP na Ukrainie Henryka Litwina wraz z małżonką Hanną Litwin, zastępcę ambasadora RP w Kijowie Dariusza Górczyńskiego, prezidenta Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych Tadeusza Adama Pilata, posłankę komisji ds. łączności z Polakami z granicą Małgorzatę Gosiewską, przedstawicielkę Ministerstwa Kultury i Turystyki Ukrainy Lubow Zubko, przedstawiciela Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych Jana Srokę, delegację samorządu województwa małopolskiego pod przewodnictwem Grzegorza Biedronia oraz prof. Andrzeja Bulzaka, przewodniczącą Rady Krajowej Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Hannę Gałązkę, prezesa Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” Olę Iwaniak oraz konsuli generalnych polskich placówek na Ukrainie.

W piątek miało miejsce spotkanie organizacyjne w konsulacie RP w Kijowie z udziałem przedstawicieli rządu ukraińskiego dotyczące organizacji Kongresu Samorządowców Polski i Ukrainy, podczas którego został omówiony plan działalności na 2013 rok. W czasie pobytu delegacji zwiedzili piękną stolicę Ukrainy,



Władysław Strutyński i Emilia Chmielowa

a także nowo otworzony cmentarz w Bykowni, koło Kijowa.

Sobotnie uroczystości rozpoczęły się Mszą św. w kościele św. Aleksandra w intencji jubileuszu 20-lecia FOPnU. Biskup Stanisław Szrokoradiuk zaakcentował na wielkiej misji jaką wykonuje FOPnU w kreowaniu polsko-ukraińskich stosunków.

Główna część uroczystości odbyła się w Kijowskim Młodym Teatrze, gdzie kolejno każdy mógł przywitać FOPnU z jubileuszem.

– Formuła Federacji bardzo dobrze się sprawdziła. Zostało zachowane to co naprawdę cenne: aktywność społeczności lokalnych i kół polskich, które znają się najlepiej i najlepiej ze sobą współpracują. Jednocześnie FOPnU daje możliwość koordynacji, przekazywania informacji i przekładanie kontaktów na wyższy szczebel – powiedział ambasador RP na Ukrainie Henryk Litwin.

Zastępca ambasadora RP w Kijowie, Dariusz Górczyński odczytał list od prezydenta RP Bronisława Komorowskiego. Natomiast pozdrowienia od Ministerstwa Kultury Ukrainy odczytała przedstawicielka Lubow Zubko, która przekazała dyplom Ministerstwa Kultury Ukrainy za wieloletnią pracę i wkład w sprawę zachowania i promowania języka polskiego, kultury i tradycji polskich na Ukrainie, a także poprzez propagowanie polsko-ukraińskiej współpracy w dziedzinie kultury.

– Z dużą przyjemnością uczestniczymy w tym wspaniałym jubileuszu 20 lat działalności FOPnU. To nie jest tylko organizacja, to są tysiące Polaków, którzy podjęli ten trud, w ciężkim okresie tworzenia niepodległej Ukrainy. To co robicie jest misją, która przynosi wiele dobrego dla obydwu narodów – powiedział przewodniczącą samorządu województwa małopolskiego Grzegorz Biedroń.



Ambasador RP w Kijowie Henryk Litwin udziela wywiadu red. naczelnemu „Monitora Wołyńskiego” Walentemu Wacolukowi



Prezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” Olga Iwaniak

– Chciałem podziękować Federacji, waszym wszystkim działaczom i członkom za wszystko co robicie dla szeroko pojętej polskości m.in. dla oświaty polskiej, która jest jedną z najważniejszych dziedzin naszego życia. Robicie to dla naszych rodaków na Ukrainie i robicie to dla Polski – podsumował prezydent EUWP Tadeusz Adam Pilat, który w imieniu sekretariatu EUWP przyznał medal honorowy FOPnU za wybitne zasługi dla Polonii Europejskiej.

Przewodnicząca Rady Krajowej Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Hanna Gałązka złożyła najserdeczniejsze życzenia w imieniu prezesa Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Longina Komołowskiego, który nie mógł osobiście przyjechać na uroczystości. Hanna Gałązka zaznaczyła, że miarą sukcesu organizacji jest zaangażowanie w działalność młodych ludzi, których na sali było sporo. Powiedziała, że ważnym zadaniem dla FOPnU jest dalsza integracja środowisk polskich na Ukrainie.

– Razem możemy jeszcze więcej, jeszcze lepiej i razem tworzymy wspólnotę Polaków na Ukrainie – podsumowała na zakończenie przewodnicząca Rady Krajowej Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”.

– Dwadzieścia lat w życiu naszej organizacji, to mniej więcej jak gdyby w życiu wychować dziecko,

które na początku lat 90. „raczkowało”, a teraz już jest dorosłe i jest gotowe do podejmowania samodzielnych kroków. Mam nadzieję, że cała kariera Federacji tak naprawdę dopiero się zaczyna – powiedziała prezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” Olga Iwaniak. – Odtworzyliście polskie tradycje tutaj na Ukrainie, które były przecież wielkimi tradycjami i które są wielkim uzupełnieniem całej polskości – dodała pani prezes.

Olga Iwaniak także odczytała list w imieniu Związku Ukraińców w Polsce, a prof. Władysław Strutyński odczytał pozdrowienia do prezesa Rady Narodowości Ukrainy Ilii Lewitasa.

Na zakończenie prezes FOPnU Emilia Chmielowa jeszcze raz podziękowała wszystkim za codzienną pracę. – Jesteśmy dumni że dotrwaliliśmy, przetrwaliliśmy i będziemy trwać dalej – podsumowała.

Część rozrywkowo-kulturalną umiała wszystkim zebranych gościom Narodowa Orkiestra Kameralna „Kijowscy Soliści” pod kierownictwem młodego dyrygenta Jurija Lituna. Zaprezentowali m.in. utwory Wolfganga Amadeusza Mozarta, Johanna Sebastiana Bacha, Fryderyka Chopina, Wojciecha Kilara, Myrosława Skoryka i in.

Uroczyste zakończenie wraz z poczęstunkiem odbyło się w Ambasadzie RP w Kijowie.



Uczestnicy uroczystości

Co ongiś w głodnych czasach jadano?

Ogromne nadwyżki żywnościowe z jakimi mamy do czynienia w dzisiejszych czasach sprawiły, iż niemalże całkowicie zaginęły dawne umiejętności pozyskiwania pokarmu z pozornie niejadalnych roślin. Korzenie pałki wodnej, placki z żołądźi czy też podkorze z sosny niejednokrotnie ratowały naszych przodków przed śmiercią głodową.

ADAM KACZYŃSKI

W dzisiejszych czasach wiedzą dotyczącą sposobów pozyskiwania jedzenia z otaczającego nas środowiska naturalnego dysponuje jedynie niewielka grupka zapaleńców zajmujących się zgłębianiem tajników „sztuki przetrwania”. Na szczęście umiejętności te nie muszą być wykorzystywane na co dzień, jednakże tragiczne wydarzenia XX w. takie jak Wielki Głód na Ukrainie czy też kolejne fale głodu, spowodowane spustoszeniami II wojny światowej pokazują, iż gdyby nie zapomniano wiedzy zdobytej przez poprzednie pokolenia, wówczas ich skutki mogły być znacznie mniej dotkliwe.



Brzoza, świerk i sosna – drzewa ratujące życie

Na pierwszy rzut oka wymienione powyżej drzewa kompletnie nie nadają się do jedzenia. Po chwili zastanowienia przychodzi nam jednak do głowy pozyskiwany na przedwiośniu słodkawy sok brzozowy. Niemalże identyczne właściwości (choć znacznie gorsze smakowo) posiadają również i inne drzewa. Dawne ruskie latopisy, kroniki skandynawskie, czy choćby relacje z nieudanych kampanii wojennych pełne są opisów obdzierania z kory przez wygłodniałych ludzi niemalże wszystkich napotkanych drzew. Wczesną wiosną, a więc na tak zwany przednówek, kiedy to naszym przodkom najczęściej zaglądał głód w oczy, budzące się do życia drzewa puszczają soki, które zawierają rozpuszczone cukry i sole mineralne. Stosunkowo dużo składników odżywczych zawiera miękkie podkorze, które po umiejętnym oddzieleniu może być jedzone na surowo, bądź też po wysuszeniu mielone i dodawane do zwykłej mąki. Podkorze sosny oczywiście nie mogło być podstawą diety, jednakże pozwalało przetrwać krytyczne chwile. Słynny chleb z dodatkami trocin nie miał co prawda takich samych wartości odżywczych jak pełnowartościowy produkt, jednak pozwalał przeżyć i zapewniał stałą perystaltykę jelit dzięki której możliwy był bezproblemowy powrót do normalnych pokarmów. W sośnie oprócz podkorza jadalne są również młode gałązki oraz kwiatostany, które zawierają dużo witaminy C. (stanowią wspólny surowiec na znakomity syrop) W identyczny sposób wykorzystywano podkorze i młode gałązki świerka. W czasie drugiej wojny światowej kucharze stosowali bardzo ciekawą metodę konserwowania zupy. Na kocił grochówki dawano garść zielonych sosnowych szyszek. Smak pozostawał niezmienny, jednak zupa nie kisała.

Pałka wodna

Jedną z najłatwiejszych do pozyskania dzikich roślin jadalnych jest najzwyczajniejsza pałka wodna. Wszystkie jej części są jadalne, jednak najwięcej substancji odżywczych zawiera

raję korzenie, które można spożywać na surowo, bądź też po ugotowaniu. Korzenie pałki pozyskuje się od jesieni do wiosny. Niestety ze względu na temperaturę wody nie jest to czynność zbyt miła. Korzenie pałki najczęściej tkwią w śmierzącym mule dlatego też należy je dokładnie umyć. Zawarta w korzeniach skrobia oraz inne cukry sprawiają, iż są one jednym z najbardziej kalorycznych „dzikich” pokarmów. Mankamentem korzenia jest jego łukowatość spowodowana występowaniem dużej ilości podłużnych włókien. Jeżeli nie chcemy co chwila wypluwać przerzuty włókien wówczas musimy pokroić korzeń w cieniutkie plasterki, lub po długim gotowaniu odcedzić odżywczy wywar i wyrzucić wszystkie stałe pozostałości. Inną jadalną częścią pałki wodnej są jej młode pędy. Można je zbierać od wiosny do czerwca, gdyż później robią się zbyt twarde. Najbardziej wartościowa jest biaława nasada pędu długości 10–20 cm. Po jej obraniu z wierzchnich warstw pozostaje sam rdzeń grubości palca, bądź ołówka. Po dokładnym umyciu i pokrojeniu rdzeń pędu stanowi doskonały materiał na supę. Jadalne są również młode żeńskie kwiatostany, którym pałka zawdzięcza swoją nazwę. W XVII stuleciu potrawy przyrządzone z pałki wodnej były przysmakiem kozaków.

Żołądźie

Żołądźie od zarania dziejów stanowiły źródło pokarmu dla pierwotnych ludów Europy. Rozwój rolnictwa sprawił, iż od czasów wczesnego średniowiecza były używane tylko sporadycznie jako pokarm zastępczy bądź „wypełniacz” do zwykłej mąki. Podstawowy problem z żołądźiami polega na tym, iż są gorzkie. Zawarta w nich tanina nie tylko psuje smak, ale także sprawia, że przy zjedzeniu większej ilości pojawiają się bóle brzucha i zaparcia. W czasach głodu z bogatych w skrobię żołądźi pozyskiwano mąkę, którą następnie dodawano do zwykłej mąki zbożowej. Niezbędnym warunkiem umożliwiającym konsumpcję żołądźi było jednak pozbycie się taniny. Najprostszym ze sposobów było mo-

czenie obranych żołądźi w ługu, czyli roztworze drzewnego popiołu, który miał odczyn zasadowy. Następnie dokładnie płukano wymoczone żołądźie, suszono i ucierano na mąkę, bądź po prostu gotowano. W przypadku braku ługu taninę usuwano poprzez wielokrotne naprzemienne przepłukiwanie pokrojonych żołądźi gorącą i zimną wodą.

Trujące kasztany

Pospolicie występujące w Polsce kasztany w przeciwieństwie do swoich południowych kuzynów niestety nie nadają się do spożycia, gdyż zawierają duże ilości saponin – substancji niszczących czerwone ciała krwi. Truciznę można usunąć poprzez gotowanie pokrojonych kasztanów połączone z wyplukiwaniem, jednak jest to niezwykle pracochłonne. Ciekawy opis produkcji chleba z kasztanów przytoczył ksiądz Jan Krzysztof Kluk, w napisanej w latach 1777–1780 pracy „Roślin potrzebnych i pożytecznych opisane”: „Czasu drogości można z nich mieć chleb smaczny dobry i zdrowy, podług przepisu P. Kurrela, któremu z tej mąki biszkopty się nawet udawały. Na to przerzyna się w kilku miejscach brunatną łupinę kasztanów, kładą się w beczkę warstwami, przesypując niegaszonym wapnem, nalewa się wody i mokną 24 godzin. Potem tłuką się i w wodzie pławią, w której mąka osiadła wysusza się”.

Wymienione powyżej rośliny stanowią zaledwie przykład możliwości jakie daje nam otaczająca nas przyroda. Przystępując do samodzielnych prób „podjadania” dzikich roślin musimy jednak pamiętać, iż nie żyjemy w czasach księdza Kluka, kiedy nikt nie słyszał o zanieczyszczeniach rzek, pestycydach czy też ołowiu ze spalin. Zbieranie pałki wodnej w rzeczce „Smródce” może zakończyć się poważnymi komplikacjami zdrowotnymi. Należy również pamiętać o obowiązkowym myciu wszystkich roślin, zwłaszcza tych zbieranych w pobliżu miejsc wypasu zwierząt – pomimo postępów nauki i degradacji środowiska nadal można zarazić się glistami i innymi niezbyt sympatycznymi zwierzątkami.

Trolejbusy z „second handu”

Łuckie miejskie przedsiębiorstwo transportu elektrycznego kupiło w Polsce trolejbus za cenę... złomu. „Rogacza” wyprodukowano w 1991 roku i został zezłomowany w Lubelskim PTK. W najbliższym czasie, po załatwieniu wszystkich formalności, pojazd ruszy po ulicach stolicy Wołynia.

AGNIESZKA RATNA
tekst i zdjęcie

„Rozumiemy, że jest to środek transportu używany – mówi mer Łucka Mykoła Romaniuk. – Naturalnie chcielibyśmy wesprzeć naszego producenta i zakupić dla miasta nowoczesny trolejbus łuckiej produkcji. Ale jego cena to 1,750 mln hrywien, co dla nas jest stanowczo za drogo. A pojazd, który zaproponowano nam w Lublinie, zakupiliśmy za cenę złomu. Całkowita wartość transakcji (włączając w to koszty przewozu i załatwienie wszelkich formalności) wyniosła 60 tys. hrywien”.

Dyrektor przedsiębiorstwa transportu miejskiego Iwan Grycanczuk zaznaczył, że partnerzy z Lublina zgodzili się też na sprzedaż części zamiennych, również za symboliczną cenę. Całą bazę remontową

i wykwalifikowanych pracowników przedsiębiorstwo ma na miejscu, ale partnerzy z Bugu zawsze są gotowi służyć konsultacją i pomocą nieodpłatnie. Przekazana została kompletna dokumentacja i za kilka dni pojazd pojawi się na ulicach Łucka.

„Zgodnie z państwowym programem rozwoju transportu miejskiego na lata 2007-2015 mieliśmy przewidziany zakup 12 nowych trolejbusów – mówi pan Grycanczuk – ale w budżecie nie przewidziano na to środków. Dlatego podjęliśmy decyzję o zakupie trolejbusów w Lublinie. „Najmłodszy” ma 14 lat, a „najstarszy” – 24”.

Według słów dyrektora przedsiębiorstwa, na dziś w Łucku potrzeba około 70 trolejbusów, a z 58 pojazdów niewiele ponad 40 wyjeżdża na trasę, reszta jest ciągle „na remontach” i przeglądach technicznych.



Ten trolejbus niedawno jeździł po Lublinie

Kącik poetycki

„Müller & Zitter”

Zaglądasz do zniszczonej umywalki
Myślisz o korycie w którym dziadek
karmił świnię
Zdarta z żeliwa farba na pewno jest
pamiętką rogów i kopyt
Próbujesz ukryć niesmak

Cale życie trzymałaś ją za zasłoną
w salonie
W końcu pojawił się chłopak
z dalekiej Polski
Nie mogłaś mu jej pokazać
Gdy wracał do domu
poprosiłaś o zmiotkę z Ikei

Jesteś teraz miastowa
miastowa po ojcu
Zniszczyłaś wszystkie zdjęcia
rodzinnej chaty
To po niej spacerowała dumnie
Oksana – locha
zjedzona na święta
Matka często opowiadała
o jej dużych oczach

W podzięce za nią
spoglądacie teraz
do zardzewiałego śmiecia
Ze złomu wyniósł go Iwan –
przyjaciel ze szkoły
Zapłacił flaszką –
tutejszym przelewem

Prawie jak u Kozaka –
starego ogiera dziadka
Poszedł do rzeźni ze znajomością
waszych pięciu morgów
Ty uporczywie próbujesz
o nich zapomnieć
Wstydzisz się słomianej miotły

Dziś bardziej miejska
patrzysz tępo w to żelastwo
Zdziwiona dlaczego Polaka
zachwyca ledwo widoczny
napis: Lwów

PIOTR SOBOTA,
Rzeszów

STOWARZYSZENIE LEKARZY POLSKICH we LWOWIE

Zapewne wielu Kresowiaków odwiedzających Lwów nie słyszało o tym, że tu działa już od ponad 20 lat Stowarzyszenie Lekarzy mieszkających we Lwowie, przy Towarzystwie Kultury Polskiej. We Lwowie pozostało po wojnie wielu Polaków, którzy nie potrafili opuścić swojego ukochanego miasta i rodzinnych stron. Wielu z nich potem żałowało tej decyzji, ale niestety bramy do Polski zostały już przed nimi zaryglowane.

JAN BACZMAŃSKI

Lekarze-Polacy, wykształceni we Lwowie jeszcze przed II wojną, jak i nowa już generacja, która zdobyła wykształcenie w dawnym Związku Radzieckim, już od lat bezinteresownie, w pojedynkę pomagali starszym przeważnie Polakom, których nie stać było na leczenie. Z czasem powstała myśl by założyć taką medyczną organizację społeczną, charytatywną i apolityczną aby skupić w niej większą grupę lekarzy Polaków, mieszkających we Lwowie. Na pierwszym zebraniu organizacyjnym (13.V.1991 r.) zatwierdzono główne cele, zadania Statutowe i wybrano Zarząd. Powstanie takiej organizacji zawdzięczamy dziś grupie lekarzy, takich jak: dr Adam Kokodyński, który wybrany został na pierwszego prezesa i pełnił tę funkcję przez 4 lata, dr Ewelina Hrycaj-Malanicz, śp. dr Leonarda Pocięja i dr Helena Tarnawiecka.

Obecnie Działalnością Stowarzyszenia kieruje zarząd, składający się z pięciu osób, a prezesem jest doc. dr n. med. Ewelina Hrycaj-Malanicz. Stowarzyszenie zrzesza ponad 50 członków i niektórzy z nich zajmują nawet kierownicze stanowiska w zakładach opieki zdrowotnej miasta Lwowa, a wielu też po przejściu już na emeryturę nadal bezinteresownie niesie pomoc medyczną tamtejszym rodakom.

Celem Stowarzyszenia jest m.in.: integracja lekarzy-Polaków, mieszkających we Lwowie i obwodzie lwowskim, nawiązywanie kontaktów naukowo-zawodowych i koleżeńskich z polskimi lekarzami i organizacjami medycznymi w Polsce i na świecie. Dewiza Stowarzyszenia Lekarzy Polskich we Lwowie brzmi: „Jesteśmy tyle wari na ile pomagamy innym”. Głównym zadaniem jest okazywanie charytatywnej pomocy medycznej ludziom chorym, samotnym i starszym, których wśród naszych rodaków we Lwowie jest wielu. Pamiętajmy też o tym, przy naszych wyjazdach na Kresy, aby przy takich okazjach wspomagać naszych rodaków chociażby w podstawowe leki.

Po za pomocą medyczną, prowadzona jest działalność sanitarno-oświatowa, prozdrowotna i naukowo-popularna wśród tamtejszego społeczeństwa polskiego. Członkowie Stowarzyszenia prowadzą wykłady dla młodzieży szkół polskich, słuchaczy polskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku (który też prowadzi doc. dr n. med. Ewelina Hrycaj-Malanicz) i członków Towarzystwa Kultury Polskiej.

W okresie tej ponad 20-letniej działalności nawiązano szereg kontaktów z lekarzami z Polski i całego świata, uczestnicząc aktywnie w Światowych Kongresach Polonii Medycznej i innych zjazdach, jak np.: udział w obchodach jubileuszu 50-lecia Związku Lekarzy Polskich w Chicago, udział w sesji Naukowej



z okazji 25-lecia Stowarzyszenia Lekarzy Polskich we Francji, uczestnictwo w Międzynarodowych Zjazdach Alergologów w Łodzi i innych.

Stowarzyszenie Lekarzy Polskich we Lwowie jest też członkiem Federacji Polskich Organizacji Medycznych na Obczyźnie. Na Międzynarodowej Konferencji Naukowej (2009 r.) w Częstochowie dr Helena Tarnawiecka miała wykład o „Nauczaniu medycyny na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Lwowskiego w latach 1661-1918, oraz o lwowskiej szkole lekarskiej i jej tragicznych losach podczas II wojny światowej”. Natomiast prezes Stowarzyszenia doc. dr n. med. Ewelina Hrycaj-Malanicz została odznaczona przez Towarzystwo Lekarskie Częstochowskie – Honorową Statuetką Biegańskiego.

Stowarzyszenie Lekarzy Polskich we Lwowie z okazji swojego 10-lecia zorganizowało Międzynarodowe Seminarium Naukowe „Medycyna ostatniej dekady XX wieku”, na które przybyło ponad 200 lekarzy z całego świata: z USA, Francji, Niemiec, Szwecji, Litwy, Białorusi i z innych państw. W trakcie tego seminarium śp. prof. Religa miał wykład pt „Transplantacja serca 2001 roku – gold standard”, który spotkał się z ogromnym aplauzem.

Bogata jest historia i losy polskiej medycyny w minionych latach. Warto też przypomnieć, że to właśnie we Lwowie powstał jeden z pierwszych Wydziałów Lekarskich na Uniwersytecie Lwowskim jeszcze w 1661 r. W 1867 r. powstało Lwowskie Towarzystwo Lekarskie a w 1893 r. – Lwowska Izba Lekarska, której statut, doświadczenia organizacyjne i rozmach działalności stworzył wzorzec dla wszystkich ziem polskich.

W tej bogatej historii minionych lat medycyny lwowskiej jest wiele osiągnięć naukowych na skalę światową i wiele wybitnych postaci jak np.:

- Jan Papee (1865–1927), lekarz dermatolog. Studiował medycynę

na Uniwersytecie Lwowskim. Zawodowo związany przez całe życie ze Lwowem.

- Adolf Beck (1863–1942), wybitny, światowej sławy polski filozof, profesor i rektor Uniwersytetu Lwowskiego. Jako jeden z pierwszych w świecie uzyskał bioelektryczny zapis czynności mózgowej, pionier elektroencefalografii, autor wielu prac naukowych.

- Hilary Schramm (1857–1940), polski chirurg, profesor na Uniwersytecie we Lwowie, wykładał chirurgię dziecięcą na Wydziale Lekarskim. W czasie obrony Lwowa 1918r był współorganizatorem służby sanitarnej. Autor 58 prac naukowych z zakresu chirurgii brzusznej. Pochowany na cmentarzu Łyczakowskim.

- Antoni Cieszyński (1882–1941), studiował medycynę i dentystrykę w Monachium. Lekarz stomatolog, chirurg. Autor wielu prac naukowych z zakresu chirurgii szczękowej, radiologii, uzębienia i szczęk oraz kośćca czaszki. Aresztowany przez gestapo i zamordowany na Wzgórzach Wuleckich.

- Henryk Mosing – ojciec Paweł (1910–1999), lekarz, profesor, epidemiolog, bliski współpracownik prof. Rudolfa Weigla w badaniach nad szczepionką przeciwtyfusową. W czasie okupacji niemieckiej Lwowa dzięki niezwykłej odwadze prof. Weigla i przy współpracy dr. Mosinga, szczepionka przeciw tyfusowi plamistemu produkowana w laboratorium trafiła nie tylko do rąk okupanta, ale także do oddziałów polskiego ruchu oporu, do obozu pracy przymusowej dla Żydów, do warszawskiego getta i do innych miejsc. Henryk Mosing został potajemnie wyświęcony na księdza przez kardynała Stefana Wyszyńskiego. Człowiek o silnym charakterze, wielkiej charyzmie i wielkim sercu. Pozostał we Lwowie aż do śmierci aby nieść pomoc tym Polakom, którzy tak, jak i on pozostali po wojnie we Lwowie.

Tych, co wymieniałem, to tylko jedni z wielu, którzy tak dużo wnieśli do medycyny nie tylko polskiej, ale i światowej. Na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie pracowali uczeni, których nazwiska są znane w medycynie światowej. To właśnie pracownicy naukowcy ze Lwowa tworzyli od podstaw Wydział Lekarski w zniszczonym w czasie wojny Wrocławiu na Uniwersytecie Wrocławskim.

Podczas mojego ostatniego pobytu we Lwowie, kiedy dotarłem do domu pani prezes, przywitała nas jej córka Basia – też lekarz i na pytanie czy mama w domu? Odpowiedziała, a kiedy ona jest, jak zwykle. Dziś akurat ma wizyty domowe u chorych Polaków i poniosła im lekarstwa. Dotarła do domu zmęczona wieczorem, a mimo to, jeszcze do późnej nocy opowiadała mi o pracy leka-

rzy ze Stowarzyszenia, o Polakach mieszkających we Lwowie i ciężkiej sytuacji materialnej szczególnie ludzi schorowanych, samotnych i starszych.

To tylko dzięki pomocy z Polski – lekarze ze Stowarzyszenia mogą leczyć tych rodaków, których nie stać na zakup lekarstw.

Lekarze-Polacy, mieszkający we Lwowie spotykają się nie tylko na zebraniach Stowarzyszenia, ale też pielęgnują tradycje rodzinne, co roku na uroczystych spotkaniach dzielą się opłatkiem czy święconką Wielkonoconą.

Ta piękna dewiza lekarzy-Polaków lwowskich: „Jesteśmy tyle wari, na ile pomagamy innym” jest codziennie realizowana, oni kontynuują swoje powołanie, działając z pobudek patriotycznych i potrzeby serca, niosąc pomoc chorym rodakom.

Jest takie miasto na świecie



Rycina, Wysoki Zamek we Lwowie

*Jest takie miasto na świecie
Na siedmiu pagórkach stojące,
Gdzie wiosną kwitną kasztany
I bzy fioletem pachnące.
Jest takie miasto na świecie,
Gdzie zorze wiecznie palają,
Gdzie w letnie ciche wieczory
Srebrzyste gwiazdy spadają.
Jest takie miasto na świecie,
Gdzie rankiem łśni rosa na trawie,
Gdzie w Stryjskim Parku pływają
Białe łabędzie na stawie.
Jest takie miasto na świecie,
Gdzie szumią wuleckie drzewa,
Gdzie Orłąt krzyże cmentarne,
Wśród których cichy wiatr śpiewa.
Jest takie miasto na świecie,
Gdzie pamięć wieków wciąż żyje,
Gdzie każdy zakątek – historią,
serce gorące bije.
Jest takie miasto na świecie,*

*Gdzie ludzie wierni, zakochani,
Gdzie swemu miastu na wieki
Semper Fidelis – oddani.
Jest takie miasto na świecie
Jedyne i niezapomniane,
właśnie dlatego jest Lwowem
Semper Fidelis nazwane...*

LONGINA SIKIRNICKA
lekarka lwowska

Ps.

Wiersze Longiny Sikirnickiej publikowane były po raz pierwszy w antologii „Gdzie jesteś Ojczyzno” (Warszawa 1996), oraz antologii powieści religijnych „Miłość jak ziarno nadziei” (Białystok 2000) i w „Habe-mus Papam” (Lwów 2001), a także w Gazecie Lwowskiej. Mieszka we Lwowie.

PODZIĘKOWANIA

Za zaangażowanie w sprawę uporządkowania kwater wojskowych na Cmentarzu Janowskim serdeczne podziękowania dla konsulatu generalnego RP we Lwowie, przedstawicieli polskich organizacji lwowskich, którzy wzięli udział w akcjach, przedstawicieli społeczności Mościsk oraz szczególne podziękowania za osobisty udział dla pani konsul Alfredy Hermańskiej, pracowników konsulatu RP i funkcjonariuszy BORu.

składa Lwowska Rodzina Rodzin

Lwowianki spełniają swe marzenia! Czyli ze Lwowa do Egiptu i Sudanu – przez Warszawę (część III)

z ANASTAZJĄ STUPKO-LUBCZYŃSKĄ rozmawia EL-ŻBIETA LEWAK.

Anastazjo, poprzednio opowiedziałas o pracy na wykopaliskach archeologicznych w Egipcie. Wiem jednak, że nie była to Twoja jedyna podróż „na drugi koniec świata”. Wyruszyłaś później do równie – a może nawet bardziej? – interesującego państwa, a był to...

Sudan (*uśmiecha się*). Wyjechałam tam po raz pierwszy w 2006 roku. Było tam cudownie! Sudan jest zupełnie inny niż Egipt, głównie dlatego, że nie jest – jeszcze – krajem turystycznym. Pojechalśmy wówczas, żeby pracować na obszarze, gdzie miało zostać stworzone jezioro – po zbudowaniu tamy na Nilu. Były to więc wykopaliska ratownicze. Miały na celu przebadanie to wszystko, co zostanie zalane. Wybrano właśnie ten teren do zalania pewnie z tego powodu, że był on kompletnie zafany – nawet jak na warunki sudańskie. Nie było tam ani dróg, ani prądu, niczego – tylko małe wioski. Władze musiały niestety przesiedlić stamtąd ludzi na całkiem inne tereny i odciąć ich od Nilu, co nie jest wcale wesołe. Był to właśnie nieprzyjemny aspekt tej wyprawy... Miejscowa ludność skojarzyła nasze prace z rządowymi pracami budowy tamy, która spowoduje, że oni zostaną wysiedleni, a ich domy zburzone. Wydawało im się, że jeśli utrudnią nam pracę albo ją wręcz uniemożliwią, to my nie będziemy mogli przebadać tego terenu, w związku z czym tama ich nie zaleje. Nasze prace nie miały niestety aż takiego znaczenia dla rządu Sudanu. Nawet gdybyśmy nie zrobili w tym miejscu wykopalisk, teren i tak zostałby zalany. Zresztą – już teraz jest tam jezioro.

Był to teren wojowniczego plemienia Manasir. Gdy przyjechalśmy do bazy, nasz szef wyjechał do Chartumu, żeby załatwić jakieś papiery. Ja, jako osoba mówiąca po arabsku, musiałam zająć się kontaktami z ludnością miejscową. A miejscowa ludność pewnego dnia przetrzymała nam dokument: na tekturze naklejona kartka z zeszytu, a na niej – po arabsku – długi, długi tekst. Niestety – nie czytałam i nie czytam po arabsku (potrafię się wysłowić, potrafię zrozumieć, ale nie umiem ani czytać, ani pisać). Ten tekst zaś przeczytała inspektorka, która, z kolei, nie za bardzo potrafiła nam go wytłumaczyć, bo średnio znała angielski. Co potrafiła powiedzieć, to powiedziała. Sens był następujący: my, starszyzna wioski, nie chcemy, żebyście tu byli i rozkopywali zabytki, a (i tej drugiej części nam akurat nie przetłumaczyła) jeśli nie opuścicie wioski w ciągu doby, to was zabijemy. Podpisem były zdjęcia ludzi w turbanach.



W komorze grobowej pochówku meroickiego (fot. A. Piąskowska)

Przez to, że inspektorka nie zdołała (lub nie chciała) przetłumaczyć nam tej groźby, my, nic nie wiedząc, zostaliśmy. Nic nam oczywiście nie zrobili... Nie wiem, jak poważne było to ostrzeżenie... Może dobrze się stało, że nam tego nie przetłumaczyła, bo wpadlibyśmy w panikę i nie wiedzieli, co ze sobą zrobić. Wszystko się skończyło w miarę dobrze, chociaż faktycznie nie byli do nas przyjaźnie nastawieni. Nie mogę ich jednak osądzać – zmuszają cię do opuszczenia domu, wywożą gdzieś na pustynię i mieszka tam sobie... A tu, gdzie dotąd mieszkales, Nil się rozleje i będą jeziora. Warto podkreślić, że ludzie nie mogli zostać nad brzegiem tego nowo powstałego jeziora. Zostali wysiedleni gdzieś hen daleko na pustynię, a te tereny nad jeziorem zostały sprzedane ludziom z Arabii Saudyjskiej, żeby mogli tam na przykład pływać na żaglach... Jest to bardzo smutne...

Drugie plemię, które zamieszkiwało te tereny, nazywało się Rubatab. Ludzie z tego plemienia byli dla nas, archeologów, nieco miłsi, zapewne przez to, że ich ziemie leżały na krańcu przyszłego jeziora i nie było planów, żeby ich wysiedlać. Rubatab traktowali nas jak źródło zarobku, wszystko było w porządku: przyjechalście, to my możemy dla was pracować, a wy nam płacicie i będziemy wszyscy żyli w zgodzie.

Co badaliście w Sudanie?

Na tym terenie badaliśmy cmentarzyska kultury meroickiej (300 p.n.e. – 350 n.e.), kernańskiej, 2000-1500 p.n.e., inne zespoły zajmowały się szukaniem śladów osadnictwa neolitycznego (5000 p.n.e.), jeszcze starszych rytów naskalnych... Ja pracowałam jako rysownik głównie przy eksploracji tumulusów meroickich. Tumulusy to swego rodzaju kurhany, nasypy z kamieni i piasku, przykrywające miejsce pochówku. Wznoszone były na skraju pól uprawnych i pustyni. Niektóre z nich są bardzo duże – po kilka metrów wysokości i kilkanaście metrów średnicy. Wyposażenie w komorach grobowych tych kurhanów też było dość ciekawe – olbrzymie dzbany na piwo (do pół metra wysokości, czasem po kilka w jednym grobie (!), biżuteria (głównie paciorki ze skorup strusich jaj, ale też egipskie importy), groty strzał. W jednym grobie znalazłam przy głowie zmarłego (jak potem stwierdził nasz antropolog, to była kobieta) małą, glinianą buteleczkę, w której były trzymane ówczesne perfumy (!). Zapach tej substancji, która została w postaci osadu na ściankach naczynia, zachował się po dzień dzisiejszy (!!!).

Naprawdę cudownie wspominać ten pobyt w Sudanie. Jest to tak całkowicie inny kraj niż Egipt... W Egipcie ludzie (oczywiście nie wszyscy, ale jednak) są nastawie-

ni na zysk i są przyzwyczajeni, że biały człowiek to chodzące pieniądze, więc – w uproszczeniu – trzeba zrobić tak, by ci je przekazał z własnej woli (*śmieje się*). Sudańscy zaś traktują 'białego' jak każdego innego człowieka. Są też bardzo gościnni, otwarci, radośni... choć w sumie o Egipcjanach też to można powiedzieć. Mieszkając z tymi ludźmi zauważyłam, jak niewiele mają, a jednak potrafią się cieszyć życiem. Obca im jest pogoń za pieniądzem, za to mają czas na relacje z rodziną, sąsiadami, na wspólne świętowanie, na bycie ze sobą po prostu...

Praca w Sudanie ma też w sobie dużo romantyzmu – jak się chce dostać z jednego miejsca na drugie, jedzie się kilka dni ciężarówką, śpi się na pustyni. Pustynia ma tam nawet inny kolor! – wpada w pomarańcz, podczas gdy w Egipcie jest szarozółta. Cudownie! Raz spędziliśmy tam nawet święta... przy lampach naftowych (!). Muszę jeszcze kiedyś się tam wybrać, i to możliwie jak najszybciej, bo „cywilizacja” sunie wielkimi krokami (*śmieje się*).

Byłaś w tyłu krajach! Wciąż mnie jednak męczą dwie kwestie. Pierwsza z nich to, oczywiście, język. Jak porozumiewałaś się z miejscową ludnością? Czy w ramach przygotowań do kolejnych wyjazdów uczęszczałaś na kursy, korepetycje?

Gdy wyjeżdżałam z Polski, kompletnie nie znałam języków państw, do których jechałam. Znałam wówczas angielski i okazało się, że właśnie w tym języku można się tam porozumieć, bo dużo ludzi go zna. W Aleksandrii nie było za dużo obowiązków związanych z misją, więc po pracy przychodziła do mnie i do koleżanki Arabka, którą znalazł inspektor z wykopalisk i która uczyła nas arabskiego. Uczyla nas tak przez miesiąc – starała się wyłożyć nam literacki język arabski, to, jak się odmienia słowa, jakich form powinno się używać. Miałam cały zeszyt zapisany odmianami arabskich czasowników. Nie mogę jednak powiedzieć, że po tym miesiącu potrafiłam cokolwiek powiedzieć...

Z kolei jak przyjechałam do Deir, musiałam rozmawiać z robotnikami i pracownikami domu, którzy zupełnie nie znali angielskiego. Tam, jeśli chciałam się dogadać, to musiałam mówić tylko po arabsku. I musiałam w praktyce zastosować zasady, których mnie uczyła tamta dziewczyna z Aleksandrii. Trwały wówczas wykopaliska w kaplicy. Siedziałam z jednym z robotników nad taczka i przebierałam gruz, wybierając z niego zabytki, a przy okazji on uczył mnie odmian. Pytałam, jak co się nazywa, jak się określa poszczególne rzeczy. I muszę przyznać, dość dobrze się wtedy tego języka nauczyłam.

Rozumiem – czyli korepetycje odbyły się już na miejscu.

Druga sprawa, która nie daje mi spokoju to wasze – Twoje i całej misji – bezpieczeństwo w tych odległych krajach. Mówiłaś o wojowniczym plemieniu Manasir, a co ze sprawami politycznymi? Odczuliście jakoś ewentualne zamieszki czy powstania?

Jest teraz rok po rewolucji w Egipcie, o której tak głośno było w mediach... Co tam się wtedy działo!... Jednak teraz nic nie odczuwa się z tych rzeczy... Miejscowi traktują człowieka z zewnątrz jako swoistą reklamę swego kraju. Nie powinna mu się stać krzywda, bo dowie się o tym świat i turyści przestaną przyjeżdżać, a przecież kraj na tym straci... Poza tym, w Egipcie jest mnóstwo policji, mnóstwo służb porządkowych, które bardzo pilnują tego, żeby taki zwykły turysta nie zawędrował gdzieś, gdzie może mu się cokolwiek stać.

Nie wiem, czy teraz tak jest, ale jeszcze przed rewolucją tak było, że w Środkowym Egipcie, gdzie jest nasilony ruch islamistów (z których strony faktycznie mogłoby coś zagrażać), gdy wysiada się na jakiegokolwiek stacji z pociągu czy autobusu, to natychmiast zjawia się policjant, który cię będzie wszędzie eskortował. I ty możesz tego naprawdę nie chcieć, możesz chcieć się od niego uwolnić, żeby sobie poszedł, a on będzie za tobą ciągle wszędzie laził... (*śmieje się*). Teraz chyba już trochę mniej jest tego „eskortowania”.

W Sudanie też było bezpiecznie. Fakt, jak były jakieś zamieszki, chociażby ci Rubatab, którzy mieli zostać przesiedleni ze swoich ziem i buntowali się... Jednak ich działania były skierowane głównie przeciwko rządowi, my – pomijając tamten list z pogrózkami – nic złego od nich nie doświadczyliśmy, choć sytuacja była dość napięta w tamtym sezonie. Pamiętam, jak ktoś zadzwonił kiedyś do domu i nieopatrznie powiedział rodzinie, że gdzieś obok jest powstanie. Przez to została postawiona na nogi ambasada, że trzeba nas ewakuować, że nie wiadomo co się dzieje... A tak naprawdę nam – nic tam się nie

działo. Tylko czuć było w powietrzu, jak mówiłam, pewną niechęć.

Koleżdy opowiadali, że jak kiedyś dokopali się do komory grobowej, to musieli spać na stanowisku, bo nie nadążali ze skończeniem prac tego samego dnia. Byli do tego zmuszeni, gdyż obawiali się, że ktoś im to wszystko po prostu zniszczy. Takie rzeczy się zdarzały – miejscowi rozkopywali albo podpalali to, co znajdowali... Jak widać, zdarzały się również dosyć nieprzyjemne rzeczy.

To przykre, że takie rzeczy miały miejsce. Jak zno-

pół roku temu obroniłaś również doktorat na Wydziale Archeologii.

Tak jest. Jeśli chodzi o doktorat, to, pamiętam, egzamin kierunkowy wyznaczali mi znieścacka. Miałam niecały tydzień, żeby się przygotować. Taki egzamin zdaje się przed gronem ośmiu profesorów i każdy zadaje swoje pytanie. Wszystko się jednak udało – dobrze mi poszło.

Miałam też, pamiętam, taki okres w życiu (chyba właśnie w trakcie pisania doktoratu), że, zapewne ze zmęczenia, byłam jakoś tak strasznie obrażona na archeologię. Z

Naprawdę wspaniałe wydanie i piękne, pomysłowe ilustracje! Korzystając z okazji, chciałabym Ci ich pogratulować! Jednak wydaje mi się, że to archeologia jest w Twoim życiu sprawą priorytetową?

Tak, zaczęłam nawet nowy rozdział w pracy zawodowej, bo do Egiptu na wykopaliska zabrałam tym razem dziecko i męża. Ja pracowałam, a mój mąż zajmował się małym Kosmą, który stał się najmłodszym członkiem misji (*uśmiech*). Później przyjechała do nas moja siostra i przejęła opiekę nad maluchem na dwa ty-

w całość. Jest to bardzo miłe uczucie, gdy myślisz „chyba wiem, z czym ten kamień powinien się połączyć, zaraz się dopasuje do tego kamienia, który trzymam w ręku” i nagle słyszysz takie specyficzne kliknięcie – i te dwa fragmenty, niczym się nie wyróżniające osobno, tworzą wspólnie jedną wspaniałą całość.

Zdradź mi jeszcze proszę, jakie masz plany na najbliższą przyszłość?

Mam ich całe mnóstwo. Po pierwsze, projekt, nad którym pracuję w Deir – przygotowanie reliefów kaplicy Hatszepsut do publikacji – wymaga jeszcze około pięciu sezonów, tzn., że jeszcze co najmniej przez pięć lat będę jeździć do Egiptu. W ramach tego projektu chciałabym też zebrać dokumentację bloków, które pochodzą z kaplicy, a są przechowywane w muzeach Europy, m.in. w Luwrze i British Museum. Jeśli uda mi się zdobyć fundusze na te wyjazdy, planuję zrobić dokumentację rysunkową tych bloków, żeby włączyć je potem do przerysów całych ścian – pokazać te bloki w ich pierwotnym kontekście. Oprócz tego, chciałabym znowu pojechać na wykopaliska do Sudanu. Marzy mi się też wyprawa do jakiegoś kraju w Afryce, gdzie jeszcze nie byłam – może do Etiopii? Tam też jest dużo do odkrycia. Kuszące jest też, choć na razie pozostaje to w sferze fantazji, żeby poszukać krainy Punt, gdzie dotarły morskie wyprawy w czasach Hatszepsut. Przypuszcza się, że kraj ten leżał gdzieś na terenach dzisiejszej Erytrei. Pociągają mnie też wątki astronomiczne, które na razie porzuciłam, a może warto by było do nich wrócić. Myślałam, żeby zająć się zbieraniem wierzeń ludów nomadycznych Sahary związanych z obserwacją gwiazd – oni ich używają podobnie jak żeglarze, żeby się orientować w pustyni. Ta wiedza niedługo zaniknie, bo jest skutecznie wypierana przez GPS-y... Kolejnym moim marzeniem jest zilustrowanie jeszcze kilku książek. Jednym słowem – nie wiadomo, od czego zacząć (*śmieje się*).

Bardzo dziękuję za rozmowę! Wierzę, że uda Ci się zrealizować wszystkie te plany i marzenia, a za rok znów się spotkamy na równie ciekawą rozmowę.



Pochówek meroicki – początek eksploracji (fot. A. Stupko-Lubczyńska)

siłaś te sytuacje i, ogólnie, te długie wyjazdy? Przecież sezon trwa długo, a jesteście tak daleko od domów!

Hmm... Ja się chyba po prostu nadaję do takich długich wyjazdów. Nie jest tak, że zaczynam bardzo tęsknić i uniemożliwia mi to funkcjonowanie. Wypracowałam sobie również taki system, że tam, gdzie jestem, rozkładam sobie wszystkie moje rzeczy i już to miejsce staje się „oswojone” (*uśmiech*).

Wróćmy jeszcze na koniec do życia akademickiego. Ukończyłaś studia na Wydziale Polonistyki, otrzymałaś tam tytuł magistra. A

„przedawkowania” informacji, wszystko wydawało mi się wtedy sto razy bardziej pociągające, niż hieroglify i reliefy (*śmieje się*). Myślałam, że może zmienię kierunek, poszukam sobie innego zajęcia, przekwalifikuję się, będę na przykład, ilustrować książki...

W gruncie rzeczy to też mogłabym robić. Zresztą – jedną książkę już ilustrowałam... Były to wiersze Harasymowicza dla jego córki. To lwowskie wydanie, które ja ilustrowałam, było dwujęzyczne – równoległe umieszczone były wersje polskie i ukraińskie.

Miałam przyjemność oglądać jedną z tych książek.

godnie. Było to bardzo miłe doświadczenie, bo, po pierwsze, realizowałam się zawodowo i świetnie się czułam z tym, że prawie po rocznym zajmowaniu się tylko dzieckiem, mogę znowu zajmować się pracą, którą lubię i która mi się udaje. Po drugie, dla mojej rodziny była to możliwość przyjazdu do nas i pomieszkania z archeologami. Zupełnie inne wspomnienia i doświadczenia ma się z takiego Egiptu, do którego przyjeżdżają turyści, by się smażyć na plaży, niż z Egiptu, w którym pracuje misja – można zobaczyć, jak wygląda tu życie, jak mieszkają tu ludzie, jak świętują...

Ten sezon był bardzo udany, bo mnóstwo kamieni mi się poskladało

Wieczór w rytmie flamenco

17 października, w ramach projektu „Bezkręsy Pogranicza 2012”, zorganizowanego przez konsulat generalny RP we Lwowie, w klubie „Picasso” odbył się koncert „Noc w Andaluzji”.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcie

Bezkręsy pogranicza to autorski projekt konsulatu generalnego RP we Lwowie mający na celu zaprezentowanie młodych artystów polskich oraz polskiego pochodzenia, którzy tworzą na szeroko rozumianym kulturowym pograniczu, u styku dwóch lub więcej kultur.

Na „Noc w Andaluzji” złożyły się klasyczne tańce i układy flamenco pochodzące z różnych stron Hiszpanii oraz kilka utworów wokalnych. Wystąpili przed nami wybitni artyści: tancerka flamenco Nadia Mazur, wokalistka specjalizująca się w stylach flamenco i boleros Magdalena Navarrette oraz gitarzysta Andrzej Lewoc-

ki, który „gra na gitarze i cajonie jak rodowity Cygan z Andaluzji”.

Intryga wieczoru kryła się już w samych zaproszeniach, które były zrobione w kształcie hiszpańskich wachlarzy, co jeszcze bardziej podsycało tajemniczą atmosferę. Koncert rozpoczął konsul Jacek Żur, który powitał licznie zebranych gości i zaznaczył, że to już drugi etap projektu. W pierwszej edycji „Bezkręsy pogranicza”, w 2011 roku, wzięli udział: Maja Sikorowska (piosenkarka z rodziny polsko-greckiej) oraz Szczepan Twardoch (pisarz, Ślązak). Tym razem projekt przeniósł nas w gorące hiszpańskie klimaty tańca flamenco. Przed występem moderator spotkania Beata Kost rozmawiała z tancerką Nadia Mazur, która opowiedziała o sobie, swojej

przygodzie z flamenco i wyjaśniła na czym polega jego sekret.

Nadia Mazur urodziła się w 1984 roku w Astanie (Kazachstan) w rodzinie polsko-ukraińskiej. Studiowała muzykologię w Warszawie oraz flamenco w Seville. Jest jedną z czołowych polskich tancerek flamenco. Mieszka w Warszawie, choć wiele czasu spędza w Hiszpanii. – Flamenco jest bardzo żywe i ujmujące. Oprócz techniki, mieści w sobie także duszę. Nie mogłabym żyć bez tego rytmu, codziennych ćwiczeń i poszukiwań. Flamenco stało się częścią mnie samej, – podsumowała Nadia Mazur.

Po krótkiej przerwie na scenie pojawiły się Magdalena Navarrette, Andrzej Lewocki i Nadia Mazur, któ-



rzy zafundowali widzom andaluzyjską fiestę. Gitara grała, falbaniasta spódnica wirowała, kolorowa chusta powiewała, a buty wystukiwały rytmiczne uderzenia. Nie zabrakło także typowych dla tego rodzaju tańca okrzyków „haleo”, „asa”, „ole” i „toma”. W jednym momencie Hiszpania zrobiła się tak bliska, jakby na wyciągnięcie ręki.

Oprócz hiszpańskich piosenek, pozytywnie nas zaskoczyły aranżacje piosenek Agnieszki Osieckiej, Seweryna Krajewskiego, Stanisława Sojki oraz Ewy Demarczyk wykonane w stylu flamenco. Po około godzinnym koncercie publiczność gorącymi oklaskami podziękowała gościom za podarowanie ducha Hiszpanii mieszkańcom Lwowa.

Śmierć na polu walki – stosunek legionistów do zabijania i śmierci podczas kampanii wołyńskiej 1915–1916

Śmierć i konieczność zabijania podczas walki stanowią nieodłączny element wszystkich wojen. Przeżycia towarzyszące żołnierzom w tych krytycznych momentach pozostają dla historyków wojskowości jednym z najtrudniej uchwytnych źródłowo zagadnień dotyczących przebiegu walki. Opisu odczuć zwykłych żołnierzy nie znajdzie się w oficjalnych raportach i sztabowych dokumentach. Jedynym źródłem umożliwiającym zgłębienie tego, jakże ważnego zagadnienia, są żołnierskie dzienniki i wspomnienia. Legiony Polskie, ze względu na swój wyjątkowy charakter, pozostawiły po sobie niespotykaną wcześniej spuściznę literacką. W trakcie działań wojennych pamiętniki spisywali nie tylko walczący w szeregach Legionów inteligenci, ale także prości żołnierze, którzy wnikliwie opisywali trudy codziennej służby. Wiele z owych pamiętników pisanych „do szuflady” już po odzyskaniu niepodległości trafiło do druku, bądź to w postaci książek, bądź jako artykuły prasowe.

ADAM RAFAŁ KACZYŃSKI

Stosunek do zabijania i śmierci

Trwająca od września 1915 r. do początków października 1916 r. kampania wołyńska była najdłuższą i najkrwawszą w dziejach całych Legionów. Jesienią 1915 r. wszystkie trzy brygady po raz pierwszy znalazły się na jednym odcinku frontu. Krwawe bitwy o Kukle, Kostiuchnówkę, Koszyszcze i Polską Górę mocno przerzedziły szeregi legionistów. Kilkumiesięczne walki pozycyjne dały żołnierzom nie tylko chwilę wytchnienia, ale także czas na pisanie pamiętników. Ofensywa Brusilowa wraz z niezwykle krwawą bitwą pod Kostiuchnówką (4–6 lipca 1916 r.) pozostawiła w psychice żołnierzy niezatarty ślad. Ci którym udało się przeżyć starali się przelać swoje spojrzenia na papier.

Wspomnienia i zapiski legionistów przedstawiają dość jednolity i spójny obraz uczuć towarzyszących im w obliczu codziennego obcowania ze śmiercią i koniecznością zabijania. Pomimo ciągłego narażania życia, większość z żołnierzy nie uważała się za bohaterów. Według panującej wśród nich opinii, na takie miano zasługiwali jedynie ich polegli koledzy. Z powodu dużych odległości obu walczących stron, do bezpośrednich walk z przeciwnikiem dochodziło niezwykle rzadko. W większości starć legionieści po prostu beznamiętnie ostrzeliwali wskazany odcinek frontu, zakładając, że „kto z nieprzyjaciół upiera się siedzieć akurat w ostrzeliwanej przestrzeni, ten może być ranny lub zabity”. Na legionowym odcinku frontu ogólnie stosowano zasadę: „nie łażcie bracia Słowianie do naszego lasu, to nie będziecie mieli przykrości”. Sytuacja taka była w pewnym sensie „komfortowa” dla psychiki żołnierzy, gdyż nie widzieli skutków swojego ostrzału i na dodatek nie strzelali do człowieka, tylko do oddalonej sylwetki przypominającej cel na strzelnicę.

Brak nienawiści pomiędzy zdecydowaną większością spośród żołnierzy walczących stron był doskonale widoczny podczas spotkań, do których dochodziło na ziemi niczyjej. Na całym odcinku frontu, obsadzonym przez oddziały legionowe, takich możliwości dostarczała jedynie Reduta Piłsudskiego. Niewielka odległość pomiędzy najbardziej wysuniętymi placówkami Reduty i ro-



Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 1-H-198-2

Legiony na froncie wschodnim. Józef Piłsudski (w pierwszym rzędzie, w centrum)

syjskim „Orlim Gniazdem” sprzyjała prowadzeniu rozmów, które były dla żołnierzy jedną z niewielu rozrywek. Czasami kończyły się one propozycją spotkania. Na ogół jednak wymiana niezbyt cenzuralnych zdań prowokowała wymianę strzałów (lub na odwrót). Do spotkań z wrogiem dochodziło raczej sporadycznie i to na ogół na podstawie specjalnych umów zawieranych pomiędzy oddziałami pełniącymi akurat służbę na Reducie i w „Orlim Gnieździe”. Większość kontaktów miała na ogół czysto handlowy charakter – żołnierze wymieniali tytoń i rum oraz pieczywo i konserwy. Oprócz tego zdarzało się, że wrogię strony pożyczaly sobie różne narzędzia (Polacy pożyczali siekiery, a Rosjanie z okazji jakiegoś własnego święta wypożyczyli harmonię, którą następnie zwrócili o umówionej godzinie). Podczas świąt Bożego Narodzenia legionieści II Brygady zanieśli Rosjanom choinkę, a według relacji Mariana Dąbrowskiego żołnierze robili sobie nawet wspólne fotografie. Zawarte w ten sposób lokalne zawieszenia broni nigdy nie trwały zbyt długo, na ogół do czasu przybycia zmiany któregoś z oddziałów pełniących służbę na wysuniętych pozycjach.

Kres temu spokojnemu prowadzeniu wojny, w którym „ostrzeliwanie okopów podczas obiadu uchodziło

za brzydki przejaw niekoleżeństwa”, przyniosła ofensywa Brusilowa, która zmieniła sposób postrzegania wojny przez wszystkich jej uczestników. Zmasowany ogień artyleryjski i ogromna ilość ofiar po obu stronach stanowiły dla żołnierzy niesłychanie traumatyczne przeżycie, które pozostawiło w ich pamięci niezatarty ślad do końca życia. Atak Rosjan na doskonale przygotowane pozycje przeistoczył się w prawdziwą rzeź. Ogromne masy nacierających żołnierzy ginęły w przygotowanych przez saperów wilczych dołach w rezultacie wybuchów min i pocisków artyleryjskich oraz pod ogniem karabinów maszynowych. Wieczorem, kiedy to dowództwo rosyjskie zaprzestało posyłania kolejnych oddziałów do ataku, polscy żołnierze bez rozkazu zaprzestali strzelania do rannych leżących na przedpolu. Według relacji legionisty Stanisława Mirka „ktoś zawołał: uhadit'ie, nie budiem strielat”. Wraz z zapadnięciem zmroku opadł również ferwor walki i do żołnierzy zaczął docierać rozmiar tragedii, jaka się wokół nich rozgrywała. Patrole, które wyszły na przedpole rozpoczęły zbieranie rannych i zabitych. Poległych chowano w masowych mogiłach, oznaczając krańce dołów krzyżami. O sile polskiego ognia świadczył fakt, iż jeden z czwartaków, przechodząc

przez zaskieki, poślizgnął się na oderwanej ludzkiej ręce. Wielu rannych i zabitych Rosjan utonęło w okolicznych bagnach, przez które próbowali przedrzeć się do polskich pozycji. Z kolei, w nocy na Reducie Piłsudskiego, gdzie przez cały dzień toczyły się najcięższe walki, od rakiet służących do oświetlenia przedpola zapaliła się ściółka leśna i nagromadzone pomiędzy zaskiekami a placówką rosyjską suche gałęzie. Powstały w ten sposób pożar stał się przyczyną śmierci wielu zaplątanych w druty kolczaste rannych rosyjskich żołnierzy. Śwąd palonego ludzkiego mięsa i potworne krzyki nie mających możliwości ucieczki od ognia Rosjan doprowadziły wielu legionistów na skraj nerwowego wyczerpania.

Kolejny dzień bitwy przyniósł wdarcie się atakujących na polskie pozycje. Legionieści, którym udało się przeżyć wspominają, iż wszystkie wydarzenia postrzegali jak zwolniony film i działali bardziej instynktownie, niż z rozmysłem (są to typowe objawy tak zwanego „szalu bitewnego”). Jak wspominał walczący w rejonie Polskiego Mostku, gdzie legionieści zostali zmuszeni do przebijania się przez oddziały otaczających ich Rosjan, Wacław Lipiński: „Moskale szli na nas taką samą bezmyślną bandą, jaką myśmy wyczerpani, wymordowani przebijaniem, cofali się”. W

takich sytuacjach zabijanie wrogów stawało się czynnością wykonywaną bez zastanowienia, traktowaną jako jeszcze jeden niezbędny warunek do wyrwania się z piekła walki. Żołnierze, według własnej oceny przeistaczali się wówczas w swoiste maszyny, pozbawione jakichkolwiek uczuć. Wszechobecność śmierci, strach przed dostaniem się do niewoli i chęć wyrwania się z piekła walki pozbawiała żołnierzy także współczucia. Legionista Józef Teslar wspominał, iż podczas odwrotu z nad Styru bezmyślnie kopnął w marszu konającego austriackiego huзара, leżącego akurat na drodze którą szedł jego oddział.

Szczególnie dużo emocji wyzwała wśród żołnierzy bezpośredni kontakt z doganiającym ich wrogiem. W takich przypadkach legionieści bronili się praktycznie wszystkim co mieli pod ręką, w tym również sygnałowymi rakietnicami, których pociski były w stanie przebić z bliskiej odległości człowieka. Innym ze sposobów wybawienia się z opresji było wyrzucenie swojego plecaka, który na ogół zadowalał ścigających wrogów. Niestety, podczas nocnej ucieczki wielu żołnierzy wpadło do bagien, z których nie byli w stanie się wydostać o własnych siłach. Niektórych z nich uratowali koledzy i sanitariusze, ale znaczna część wpadła w ręce ścigających ich Rosjan lub utonęła. Oto jak zapamiętał to jeden z wziętych wówczas do niewoli żołnierzy:

„Wbiegłem na tę polanę i zacząłem grzeznąć [...] Biegnący za mną kolega także wpadł po kolana, mimo że był bliżej brzegu. Odwrócił się, zgarnął wysoką trawę, położył się na niej karabin, na karabinie oparł najpierw kolano, potem postawił jedną stopę, następnie drugą i już mniej się zapadając z trudem wyszedł na brzeg. Cóż, był cyrkowcem, pewnie trenował chodzenie po linie. Usiłowałem zrobić to samo, ale mój karabin zatonął w bagnie. Rozłożyłem szeroko ręce i położyłem się na brzuchu na bagnie.

W tym momencie wpadli na polanę Rosjanie. Mój kolega podniósł rękę do góry, lecz pierwszy nadbiegający przebił go bagnetem. Cyrkowiec padając, spojrzał na mnie takim przestraszonym i pełnym wyrzutu wzrokiem, że zapamiętałem to spojrzenie na zawsze. [...] Wreszcie ktoś przyniósł i podał mi długą żerdź, chwyciłem ją obiema rękami, dwóch Rosjan, stojąc na sosenkach,

ciągnęło z całej siły i wreszcie wyciągnęli mnie. [...]

Mój kolega leżał martwy z otwartymi oczami. Zapytali o niego. Opowiedziałem co się stało. Nawet nie okazali zdziwienia, a jeden odezwał się: *O! wojna!*

Walka i śmierć

Duże odległości i sporadyczność bezpośrednich kontaktów z przeciwnikiem powodowały iż na ogół żołnierze widzieli jedynie śmierć i rany swoich własnych kolegów. Szczególnie ciężka sytuacja występowała zawsze po dużych bitwach, gdyż zakłady sanitarne nie nadążały z opatrywaniem rannych żołnierzy. Po ataku na Polską Górę w listopadzie 1915 r., z powodu braku miejsca w zniszczonych zabudowaniach Wołczecka, ranni



Por. dr Tadeusz Józef Żuliński (Wikipedia)

leżeli w błocie na podwórku przed zakładem sanitarnym. Prawie zawsze w takich przypadkach lekarze i sanitariusze padali ze zmęczenia, lecz mimo to nikomu nie odmawiali pomocy. Ogólnie stosowaną zasadą była jak najszybsza ewakuacja ze strefy walki rannych żołnierzy nadających się do transportu. Sanitariusze dostarczali ich do batalionowych i pułkowych punktów medycznych, skąd po wstępnym opatrywaniu byli odsyłani dalej przy pomocy wozów konnych do zakładu sanitarnego brygady. Rannych, których nie można było leczyć na miejscu, odsyłano pociągami sanitarnymi do szpitali znajdujących się w głębi kraju. W warunkach polowych lekarze dysponowali jedynie najprostszymi lekami: bandażami, środkami dezynfekującymi i znieczulającymi oraz opium, kamforą i morfiną. Z powodu braku leków i fatalnych warunków higienicznych, sami lekarze nie wierzyli w możliwość uratowania większości ze swoich pacjentów. Wśród rannych żołnierzy popularna była taka króciutka rymowanka:

Lapiduch mi robi trumnę, robi trumnę, A ja jemu gównu umrę.

Spośród wszystkich rannych najgorsza była sytuacja postrzelonych w brzuch. Jedyną nadzieją dla nich było samoistne zasklepienie się ran w jelitach. Z tego też powodu nie można było ich przenosić i pomimo ogromnego pragnienia nie wolno było im pić nawet odrobiny wody. W zasadzie pomoc dla rannych w brzuch ograniczała się jedynie do unieruchomienia, podawania morfiny lub opium, założenia im powierzchniowych opatrunków i podstawiania tacek na krwawe wymiociny. Większość zranionych w ten sposób żołnierzy umierała w okropnych męczarniach w ciągu kilku lub kilkunastu godzin, choć

cierpienia niektórych przeciągały się do wielu dni. Właśnie w ten sposób zmarł ranny kulkami szrapnelowymi pierwszy lwowiak, komendant Polskiej Organizacji Wojskowej por. dr Tadeusz Żuliński.

W opiece nad rannymi i umierającymi żołnierzami, oprócz lekarzy i sanitariuszy, ogromną rolę odgrywali wojskowi kapelani, którzy oprócz udzielania sakramentów wspierali ich psychicznie. Do ich obowiązków należało również prowadzenie ewidencji zmarłych. Na podstawie dokumentów osobistych zmarłego, księża wypełniali metryki śmierci. Bardzo wstrząsający i jednocześnie wzruszający opis śmierci przytacza legionowy kapelan ks. Józef Panaś:

„Serce mi się krajało, gdy na placu opatrunkowym, zobaczyłem w nędznej szopie i na dworze, wśród pluty jesiennej, wielu ciężko rannych moich dawnych przyjaciół i znajomych. Pod ścianą na noszach leżał kilkunastoletni legionista, znekany przykrym widokiem tyłu rannych. Zrazu go nie poznałem, dopiero po spowiedzi, on sam zapytał mnie czy go sobie przypominam z Karpat. Był to Bartuś Murmyło, który w Karpatach dokazywał cudów waleczności i sprytu: *Muszę umierać tu na tych błotach z daleka od swoich.* Począłem go pocieszać nadzieją, że wyzdrowieje, odpocznie sobie w szpitalu i znów do nas powróci, ale on spokojnym głosem odrzekł: *Wiem na pewno, że jeszcze dziś umrę, bo widziałem wielu tak samo rannych, ale proszę księdza, proszę mi powiedzieć czy będzie Polska?*

Łzy stanęły im w oczach na widok tego szlachetnego jak kryształ chłopca, którego życie spaliło się na ołtarzu Ojczyzny i rzekłem pełen nowej otuchy: będzie z pewnością, a ty pamiętaj, gdy będziesz w niebie modlić się do Boga, by skrócił dni naszej męki.

5 listopada pochowałem Murmyłę na wołczeckim cmentarzu...”

Księża prawie zawsze starali się uczestniczyć w pogrzebach oraz w miarę możliwości odwiedzać rannych. Jedną z najczęstszych intencji mszalnych były prośby o zbawienie dla poległych. Oprócz zwykłych mszy odprawiano także specjalne nabożeństwa za zabitych na polu walki, zwłaszcza po dużych i krwawych bitwach.

Żołnierze ginęli nie tylko w wielkich bitwach, ale również podczas walk pozycyjnych. Choć straty nie były wówczas duże, to jednak miejscowe cmentarze zapełniały się w zatrważającym tempie. Przyzwyczajenie do ostrzału powodowało, że legionieści zupełnie ignorowali tzw. ślepe strzały (czyli te oddawane z dużej odległości i bez celowania). Również ogień artyleryjski nie czynił, zwłaszcza na młodszych żołnierzach, większego wrażenia i nie był w stanie ich nawet obudzić ze snu. Wielu legionistów ginęło i odnosiło rany na skutek chodzenia po wierzchu okopów lub wyglądania przez okienka strzelnicze.

Miejsce przyzwyczajenia się do ostrzału bardzo często zajmowała brawura i chęć popisania się przed kolegami. Niektórzy z żołnierzy dla rozrywki zakładali się kto najdłużej wystoi ścigając na siebie ogień, a dwóch oficerów ułanów po pijanemu

zestrzeliwało sobie orzelki z czapek. Jeden z legionistów został postrzelony przez Rosjan w tylną część ciała, w momencie kiedy poszedł pod ich druty kolczaste załatwić swoją potrzebę. Później koledzy śmiali się z niego że: powinien dostać medal waleczności, że tak sam jeden tylko „z bagnem w ręku” poszedł pod druty i został ranny.

Chęć uniknięcia podejrzeń o tchórzostwo, zwane popularnie cykorią zmuszała do niepotrzebnego przebywania (oczywiście z odpowiednim fasonem) w niebezpiecznych miejscach. Odwagą w ten sposób wykazywał się nawet Józef Piłsudski, który odwiedził podczas najcięższych walk reductę swojego imienia, a kilka miesięcy wcześniej spacerował pod Koszyszcami po polu, na którym



Ks. płk Józef Panaś na karcie pocztowej. Portret kapelana II Brygady Legionów Polskich wykonał Stefan Sonnewend (1885-1939) w dniu 17 marca 1916 roku w Legionowie, przyfrontowej osadzie w pobliżu Kostiuchnówki na Wołyniu, gdzie Pułki II i III Brygady spędzały czas przeznaczony na zimowy odpoczynek (źródło: www.histmag.org)

grasował rosyjski snajper, zwany przez legionistów „hrabryj Pietka”. Chęć naśladowania wodza i strach przed pohańbieniem się w oczach żołnierzy zmuszała do podobnego ryzyka innych oficerów, w tym również i adiutanta Piłsudskiego Wieniawę. Do najbardziej brawurowych dowódców należał komendant 4 pp. pułkownik Bolesław Roja, który nie tylko osobiście uczestniczył w patrolu na bagnach w pobliżu Optowej (został wówczas ranny), ale bardzo często bez potrzeby przechadzał się nad okopami i jednocześnie rozkazywał żołnierzom aby robili to samo.

Czasami śmierć była wynikiem wypadku z bronią, ale niestety znacznie częściej jej przyczyną była zwykła ludzka głupota – nad Stochodem jeden z żołnierzy wszedł na ziemiankę i dla żartu zaczął machać białą szmatą w kierunku Moskali. W odpowiedzi Rosjanie rozpoczęli ostrzał artyleryjski, w wyniku którego oprócz pechowego żartownisia zginęło jeszcze pięciu jego kolegów.

Podczas walk pozycyjnych śmierć prawie zawsze przychodziła w najmniej oczekiwanych momentach. W pobliżu Sitowicz nad Stochodem pocisk uderzył w kuchnię polową akurat podczas wydawania obiadu.

Listę ofiar wojny wypełniały także straty niebojowe. Zdarzały się samobójstwa, jednak największe spustoszenia czyniły choroby zakaźne, takie jak cholera czy czerwonka, których

nasilenie można było zaobserwować jesienią 1915 r. podczas wkraczania na Wołyń. Sytuację udało się opanować dopiero po ustabilizowaniu się frontu i zapewnieniu odpowiednich standardów higienicznych. Z kolei zimą groźne stawały się zapalenia płuc i inne choroby związane z przechłodzeniem organizmu. Pomimo starań lekarzy, nie wszystkich udawało się uratować, jednak mimo wszystko odsetek wyleczonych był duży.

W czasie walki zdarzały się także przypadki cudownego ocalenia. Czasami jakiś wewnętrzny głos nakazywał udanie się żołnierzom w inne miejsce lub pozostanie w tym, w którym się znajdują. Szczęście nie zawsze przyjmowało formę przecucia nakazującego opuszczenie zagrożonego miejsca. Pod Kukłami jeden z



Płk Bolesław Roja (Wikipedia)

podoficerów został trafiony w szyję w ten sposób, iż kula przetrzebiła mu kołnierz i pozostawiła otarcie na skórze. Zdarzało się że wybuchy pocisków odrzucały jedynie znajdujących się w ich pobliżu żołnierzy, nie robiąc im żadnej krzywdy. Znane były

również przypadki trafienia kulkami szrapnelowymi, kończące się tylko posiniaczeniem (kulki te pochodziły z tzw. bocznego promienia rozrzutu).

Ciągłe obcowanie ze śmiercią powodowało, iż na jej temat powstawało wiele przesądów. Jednym z nich był ten mówiący, iż wylot kuli czuje się jako uderzenie. Oprócz legendy legionieści tworzyli także swoisty czarny humor, którego przykładów dostarcza nam jeden z autorów nasyżych źródeł:

W okopie upadł zabity, trafiony kulą w głowę, drugi ranny stękał głośno. Trzeci zniecierpliwiony, głodny i zły, woła: „Czego krzyczysz, tamten w głowę dostał i nic nie mówi, a ty w nogę i zaraz wrzeszczysz!” (Składowski Sławoj Felicjan, *Moja Służba w Brygadzie*, Warszawa 1990, s. 65).

Druga podobna historia opowiadała o lekarzu, który bojąc się wyjść z pod ognia i pójść do ulana, któremu urwało nogi, stwierdził: „niech do mnie przyjdzie to go opatrzę”.

Stosunek do śmierci i w ogóle do całej wojny nigdy nie był stały i zmieniał się w zależności od stażu i doświadczenia danego żołnierza. Wyruszająca na front romantycznie nastawiona młodzież była przekonana, że zginie dla dobra Ojczyzny w jakiś piękny, historyczny sposób i broniła się przed odesłaniem do szpitala, obawiając się, że wojna się bez nich skończy.

Próbując ostatecznie odpowiedzieć na pytanie – jaki był stosunek legionistów do śmierci, trzeba zacytować Wacława Lipińskiego, który po długich przemysleniach u kresu kampanii wołyńskiej zanotował: „A śmierć? Teraz już do niej został cynizm. I to nie lada jaki. Taki lepszy. Zaś w świadomości to jedno. Tęgie uderzenie, i nic nie wiesz. Koniec”.

ASOCJACJA POLSKICH PRZEDSIĘBIORCÓW ZIEMI LWOWSKIEJ

zaprasza do współpracy wszystkich chętnych pochodzenia polskiego,

którzy prowadzą lub chcą prowadzić działalność gospodarczą, poszukują kontaktów biznesowych lub szukają kadry pracowniczej. Celem Asocjacji jest prowadzenie działalności na rzecz zrzeszenia, wspierania i aktywizacji lokalnego polskiego środowiska biznesowego poprzez uruchomienie biura informacyjnego, sprzyjanie współpracy międzynarodowej oraz niesienie pomocy osobom polskiego pochodzenia w samorealizacji.

Zapraszamy również na

kurs JĘZYKA ANGIELSKIEGO

organizowany przez Asocjację w salce przy sanktuarium św. Antoniego (ul. Łyczakowska 49 a). Ilość miejsc ograniczona

CZEKAMY NA PAŃSTWA!

prezes APPZL Lucyna Botwina
kom.: 063-21-60-941, mail: asocjacja_appzl@o2.pl

Kancelaria Adwokacka Natalii Żak

- Usługi prawne w sprawach cywilnych, administracyjnych, karnych, podatkowych, celnych, gospodarczych, emigracyjnych i deportacyjnych;
- Pomoc prawna cudzoziemcom na Ukrainie;
- Rejestracja, zmiany w spółkach na Ukrainie i za granicą;
- Doradztwo i rejestracja wizowa.

**Adres: Lwów, prospekt Czornowola, 67 g
tel.: 032-232-77-58, kom.: +38 067 706 25 59
e-mail: pomoc.prawna@ukr.net**

Do Sadzawy na gołąbki

Międzynarodowy Folklorystycznie-Etnograficzny Festiwal Gołąbków odbył się w tym roku po raz pierwszy we wsi Sadzawa rejonu bohorodczańskiego woj. iwano-frankowskiego. Odwiedzili tę imprezę również partnerzy rejonu z Polski, z gminy Szczurów.

SABINA RÓŻYCKA
tekst i zdjęcia

Dzielimy się z sąsiadami doświadczeniem i pieśniami

Podczas Festiwalu delegacja z Polski zaprezentowała dawne tańce ludowe, które zebrał i uporządkował Mychajło Pastuch, były mieszkaniec wsi Bohorodczany. Od 12 lat pan Mychajło mieszka w Szczurowie razem z żoną Witaliną i synem Danielem. Wraz z polskimi etnografami, pracuje tam nad przywróceniem dawnego folkloru lokalnego.

Na Festiwal do Sadzawy przyjechali również goście z Krymu, Doniecka i Tamopola. Święto zaczęło się uroczystą paradą ulicami wsi. Na przedzie niosą flagę Sadzawy z przedstawionym na niej jabłkiem i dużo korowajów. Właśnie ten świąteczny chleb nieśli goście w darze dla wsi i jej mieszkańców. „Festiwal powinien przyczynić się do rozwoju agroturystyki na tych terenach, ponieważ mamy ku temu wszelkie warunki – opowiada wójt Mychajło Bojko. – Zresztą, ludzie u nas są niezwykle gościnni. Kiedy ulokowaliśmy kilku gości w hotelu, to mieszkańcy wsi byli bardzo zasmuceni, chcieli bowiem by goście obowiązkowo mieszkali w



urzędu gminy ds. edukacji oraz członkowie zespołu folklorystycznego. Bardzo nam się tu podoba, bowiem ukraińska gościnność, zwłaszcza w zachodniej części kraju, to coś wspaniałego! Czujemy się tu jak w domu! Ludzie, którzy nas przyjmują, stali się po prostu naszą rodziną – krewnymi w duchu i sercu”.

Czas na uczenie gołąbków

Tymczasem Festiwal trwa i w odległości kilku metrów od sceny, na której występują goście z Polski, już rozpoczęło festyn... gołąbków. A jest ich bez liku: z liści winogron, bu-

kukurydzianej, a również pszennej, ziemniaków, fasoli, grzybów, marchwi i przypraw. Są zapiekane w piecu, duszone, gotowane w śmietanie, podają ze skwarkami. A jeszcze gospodynie aktywnie zastosowują nowe przepisy tej dawnej potrawy i przygotowują je w liściach sałaty, buraków, kapusty zawojskiej, pekińskiej, kalarepki, winogron itp. Za najlepsze gołąbki na naszym święcie uznano potrawy ze Staruni. Gołąbki na święto przygotowywała cała wioska. Nawet wójta z członkami Rady zapędzono do roboty. „Gołąbki przygotowywane u nas są najlepsze – mówi wójt Iwan Mosiuk.



rodzinach. Zawsze przecież przyjemniej jest toczyć biesiady w rodzinnej atmosferze i dzielić się wrażeniami przy smacznie zastawionym stole”.

„Od pięciu lat współpracujemy z rejonem bohorodczańskim – opowiada przewodniczący gminy Szczurów Kazimierz Tyrcha. – Do największych naszych osiągnięć zaliczam nawiązanie współpracy między placówkami edukacyjnymi i kulturowymi oraz szkołami sportowymi, tam bowiem mieści się nasza przyszłość. Mamy nadzieję, że nadal będziemy kontynuować współpracę w dziedzinie narodowej spuścizny. Pragniemy dzielić się z Ukraińcami własnym doświadczeniem w kwestii pracy zespołów pożarniczych. Prócz tego prowadzimy wymiany młodzieży. Z tego też powodu przyjechaliśmy na Festiwal do Sadzawy dość licznie, bowiem nasza delegacja liczy 24 osoby. Są wśród nich: dyrektorka szkoły, dyrektorka centrum kultury i sportu, pracownik

raka, kapusty; z różnego rodzaju nadzieniami, przyprawami i polewami. Gołąbki – to jedno z najbardziej dawnych dań ukraińskiej kuchni. Lokalne gospodynie – gaździny, prezentowały różnorodne gatunki gołąbków. „Nazwa dania jest bardzo dawna i posiada głęboką symbolikę. Pochodzi od słowa „gołąb” – opowiada Maria Bojczuk. – Zresztą, gołąbki przypominają kształtem ptaszka, który jest symbolem pokoju, miłości i wierności. Kiedyś danie było obowiązkowym elementem weselnego stołu. Do tej pory mówi się u nas: „Czekamy na świeże gołąbki”, co jest znakiem, że w tej rodzinie już przygotowują się do wesela.

Oj kapusto głowo pusta, liście masz zielone, już gotowe są gołąbki, jestem narzeczona, – śpiewają gaździny ze wsi Żuraki, zapraszając do poczęstowania się gołąbkami.

Dziś gołąbki przygotowują w liściach świeżej kapusty i nadzienia z mięsa, ryżu, kaszy gryczanej, lub

– Od dzieciństwa pamiętam smak gołąbków robionych przez mamę, później już sam zacząłem je przygotowywać. Nasze gospodynie robią tę potrawę niespotykanie smaczną, ale gdy trzeba to potrafię zrobić gołąbki z mięsem, grzybami i jarzynami, z różnymi kaszami i papryką”.

W tym czasie gospodynie w barwnie haftowanych bluzkach opowiadają, że przygotowanie gołąbków nie jest sprawą prostą, a nawet dość kłopotliwą. Początkowo trzeba z kapusty zdjąć wierzchnie liście i wyciąć kaczan. Wrzucić główkę do wrzątku aż się rozparzy, potem rozebrać na poszczególne liście, ściąć z nich zgrubienia i dopiero wtedy skręcać gołąbki. Aby urozmaicić pracę na każdym etapie śpiewano piosenki i przyspiewki. Niestety dziś już nikt ich nie pamięta. Jednak lokalni etnografowie poszukują tej ludowej twórczości, bo kapuściane piosenki stały by się swoistym odkryciem folkloru.

Przepisy na gołąbki, które zdradziła nam gospodyni z rejonu bohorodczańskiego

Gołąbki z kapusty, marchwi i czerwonej papryki

500 g kapusty, 200 g marchwi, 300 czerwonej papryki, 200 g cebuli, 50 g natki selera, 1 główka czosnku, 200 g śmietany, 100 g oleju, sól i pieprz do smaku.

Cebulę, marchew, paprykę i natkę selera drobniutko posiekać i zeszklić na oliwie. Drobniutko posiekać kapustę, zalać wrzątkiem, przykryć pokrywką i ostudzić. Odcisnąć ostudzoną kapustę, wymieszać z podsmażonymi jarzynami i zielenią, dodać potłuczony na miążgę czosnek i doprawić. Główkę kapusty podzielić na liście i sparzyć je, po czym usunąć grubsze pasma. Robimy gołąbki, układamy w rondelku, zalewamy śmietaną i zapiekamy w piekarniku.

Gołąbki ziemniaczane

1 kg ziemniaków, 200 g cebuli, 200 g marchwi, 50 g oleju, 200 g śmietany, sól i pieprz do smaku.

Najlepiej gołąbki te smakują, jeśli są przygotowane z kwaśnej kapusty. Ziemniaki myjemy, obieramy i trzemy na drobnej tarce. Cebulę i marchew obieramy, drobniutko siekamy i smażymy na oleju. Tarte ziemniaki i podsmażone jarzyny mieszamy, doprawiamy. Gołąbki polewamy sosem z drobniutko pociętą zeszkloną cebulą.

Gołąbki gryczane

1 główka kapusty, 300 g kaszy gryczanej, 300 g marchwi, 4 cebule, 3 duże łyżki oleju, 500 g pomidorów lub 2-3 łyżki pasty pomidorowej, sól i pieprz do smaku.

Główkę kapusty podzielić na liście i sparzyć je, po czym usunąć grubsze pasma. Kaszę gryczaną odgotować, marchew posiekać, cebulę drobniutko pokroić. Liście kapusty wypełnić nadzieniem i ułożyć w koperty, po czym obsmażyć na maśle. Garnek wyłożyć liśćmi kapusty, poukładać na nie gołąbki i zalać wodą (ok. 0,5 szklanki). Pomidory kroimy na plastry, układamy na gołąbkach i polewamy osoloną oliwą. Gotować na małym ogniu.

Postne gołąbki z grzybami i marchwią

500 g kapusty, grzyby – 500 g, marchew – 200 g, cebula – 200 g, ryż – 150 g, olej – 100 g, sól i pieprz do smaku.

Główkę kapusty oczyścić z górnych liści, wyciąć głąb, zanurzyć kapustę do wrzątku na 3-5 min., po czym wyjąć, ostudzić i ostrożnie oddzielić na liście. Grzyby umyć, drobniutko posiekać i smażyć na oleju. Marchew myjemy, obieramy i trzemy na grubej tarce. Cebulkę czystym, drobniutko siekamy i smażymy razem z marchwią na oleju przez 2 min. Ryż płuczemy zimną wodą, zalewamy wrzątkiem i zostawiamy na 2 godziny. Podsmażone grzyby, jarzyny, i napęczniały ryż mieszamy i doprawiamy. Z odgotowanych liści kapusty i przyrządzonego uprzednio nadzienia robimy gołąbki, układamy w rondelku, zalewamy wrzątkiem i dusimy pod pokrywką około 30 min.

Gołąbki z grzybami w sosie śmietanowo-pomidorowym

500 g kapusty, 300 g świeżych grzybów, 2 cebule, 3-4 duże łyżki oleju, 2 łyżki masła lub margaryny, 2 szklanki sosu śmietanowo-pomidorowego, sól i pieprz do smaku.

Główkę kapusty oczyścić z górnych liści, wyciąć głąb, zanurzyć ją do wrzątku na 3-5 min., po czym wyjąć i ostrożnie podzielić na liście. Suszone grzyby zalewamy zimną wodą, solimy i zostawiamy tak na noc. Grzyby dokładnie płuczemy, odgotowujemy, studzimy i drobniutko siekamy. Cebulę kroimy, szklimy na oleju, dodajemy grzyby i smażymy. Z odgotowanych liści kapusty i nadzienia robimy gołąbki, obsmażamy, zalewamy sosem śmietanowo-pomidorowym i dusimy przez 30-40 min.

Gołąbki z grzybami i jajami

500 g kapusty, 60 g suszonych grzybów, 60 g cebuli, 2 jaja, 140 g śmietany, 10 g pietruszki, sól i pieprz do smaku.

Suszone grzyby zalewamy zimną wodą, solimy i zostawiamy tak na noc. Grzyby dokładnie płuczemy, odgotowujemy, studzimy i drobniutko siekamy. Główkę kapusty oczyścić z górnych liści, wyciąć kaczan, zanurzyć ją do wrzątku na 3-5 min., po czym wyjąć i ostrożnie podzielić na liście. Jaja gotujemy na twardo w posolonej wodzie, ostudzamy i obieramy z łupki. Cebulę kroimy, szklimy na oleju, dodajemy grzyby i smażymy przez 5-7 min. Dodajemy pietruszkę i drobno posiekane jajo. Z odgotowanych liści kapusty i przyrządzonego uprzednio nadzienia robimy gołąbki, układamy w rondelku, zalewamy śmietaną, trzemy na to na drobnej tarce żółty ser i zapiekamy w piekarniku. Do nadzienia gołąbków możemy dodać też kaszę gryczaną.

Gołąbki z pieczarkami i kalarepą

500 g kapusty, pieczarki – 500 g, marchew – 200 g, cebula – 200 g, kalarepa – 500 g, olej – 100 g, sól i pieprz do smaku.

Główkę kapusty oczyścić z górnych liści, wyciąć głąb, zanurzyć ją do wrzątku na 3-5 min., po czym wyjąć i ostrożnie podzielić na liście. Kalarepę myjemy, obieramy, drobniutko siekamy i podsmażamy. Grzyby, cebulę i marchew szklimy na oleju, każde osobno. Przyrządzone grzyby i jarzyny mieszamy z kalarepą i doprawiamy. Z odgotowanych liści kapusty i przyrządzonego uprzednio nadzienia robimy gołąbki, układamy w rondelku, zalewamy wrzątkiem i dusimy pod pokrywką. Podajemy ze śmietaną.

Postne gołąbki z selerem

500 g kapusty, seler – 500 g, cebula – 200 g, marchew – 200 g, olej – 100 g, ryż – 200 g, sól i pieprz do smaku.

Główkę kapusty oczyścić z górnych liści, wyciąć kaczan, zanurzyć ją do wrzątku na 3-5 min., po czym wyjąć i ostrożnie oddzielić liście. Seler i marchew myjemy, obieramy i trzemy na grubej tarce. Cebulę czystym i drobniutko siekamy. Wszystkie jarzyny szklimy na oleju przez 1-2 min. Ryż myjemy, zalewamy wrzątkiem i moczymy przez dwie godziny. Później mieszamy ryż z jarzynami i doprawiamy. Z odgotowanych liści kapusty i przyrządzonego uprzednio nadzienia robimy gołąbki, układamy w rondelku, zalewamy posoloną wrzątkiem albo śmietaną i dusimy pod pokrywką.

Polski Teatr Ludowy we Lwowie obronił swój status?

Zdawałoby się, że w tym przedstawieniu nie było nic nowego – sztuka grana od dawna, kostiumy i dekoracje sprawdzone, tekst opanowany, aktorzy zgrani. A jednak tego wieczoru 18 października br. w Domu Nauczyciela we Lwowie panowała szczególna atmosfera.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst
JULIA ŁOKIETKO,
EUGENIUSZ SAŁO zdjęcia

Napięcie dało się odczuć zarówno w garderobie, jak i na sali. Sytuacja w tym wypadku była wyjątkowa – spektakl był jednocześnie sprawdzianem weryfikacyjnym Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie. Od jego wyniku zależeć będzie status tej szacownej lwowskiej placówki.

W garderobie aktorzy odczuwali ciężar odpowiedzialności, a sala przyszła wesprzeć Teatr, który od ponad 50. lat cieszy swych miłośników premierami, wznowieniami i stałymi pozycjami repertuaru, granymi od lat. Do takich należy sztuka Mariana Hemara „Dwaj panowie B”. Komedia

ta była debiutem dramatycznym Hemara, który wcześniej był znany jako wzięty autor piosenek, skeczy dla kabaretów polskich, szczególnie dla „Qui pro quo”. Znając życie teatru od podszewki i kulis, postanowił uczynić to tematem swej pierwszej komedii. Premiera odbyła się w Teatrze Polskim w Warszawie w lutym 1929 roku. Sztuka okazała się tak popularna, że znalazła się w repertuarze teatrów we Lwowie, Krakowie, Poznaniu i Wilnie. Tadeusz Boy-Żeleński o spektaklu w Warszawie napisał, że bił „rekordy powodzenia”.

Treść sztuki, już od premiery, udzielała się aktorom. Zarówno tym przedwojennym – Janinie Macherskiej (Mulikowskiej), Stanisławowi Daszyńskiemu (Gorzeniowi) czy Mariuszowi Maszyńskiemu (Bertoni), jak i obecnie



Zapomnij o nim, możemy być szczęśliwi... Jadwiga Pechaty i Wiktor Lafarowicz

grającym te role: Irenie Słobodanej, Andrzejowi Bowszykowi i Wiktorowi Lafarowiczowi, którzy, podobnie jak ich poprzednicy, bawili się sytuacjami, dialogami, przez co przedstawienie wypadło niezwykle naturalne. Zresztą, kto może lepiej zagrać aktora, aniżeli sam aktor. Znając doskonale teatr i jego życie od zaplecza, od garderoby mogą to przekazać w sposób naturalny. Ale do tego trzeba jeszcze reakcji widza, jego wsparcia i atmosfery na sali.

Wszystko to dopisało tego wieczoru w sali Domu Nauczyciela. Na widowni licznie zgromadzili się miłośnicy teatru: konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd w towarzystwie konsulów Jacka Żura i Marcina Zieniewicza, młodzież z Lwowskiego Klubu Stypendystów Fundacji „Semper Polonia”, przedstawiciele organizacji „Orzeł Biały” i in. Ale najważniejszą osobą na sali była Łarysa Akimowa ze Stowarzyszenia Związków Zawodowych, która miała ocenić



Licze do trzech... Krzysztof Szymański, aktor Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie i dziennikarz Kuriera Galicyjskiego

poziom gry naszego teatru. Jej też udzielił się nastrój, panujący na sali i była pod wrażeniem gry aktorów, treści sztuki i atmosfery, panującej tego wieczoru w Domu Nauczyciela. Po spektaklu odwiedziła aktorów w garderobie i pogratulowała udanego przedstawienia oraz aktorskiego mistrzostwa.

Teraz jej recenzje pójdą dalej i... mamy nadzieję, że tytuł teatru „Ludowego” zostanie obroniony, a kolejne pokolenia aktorów będą mogły szczerzyć się nadal wysokim mianem Polskiego Ludowego Teatru we Lwowie. O ostatecznej decyzji powiadomimy, choć zdaje się, że sprawa nie budzi już żadnych wątpliwości.



Czy tak trudno zapamiętać rolę? Jarosław Sosnowski (od lewej), Janusz Tysson i Zbigniew Chrzanowski

Smród po Euro

Miasto, mając dwa razy mniej meczów od Doniecka, zarobiło na Mistrzostwach dwa razy więcej. Jak na kulturalną stolicę Ukrainy przystało, Lwów zyskał przede wszystkim dzięki turystom, którzy masowo w czasie piłkarskiego święta skorzystali z lotniska, zasiedli w kawiarniach, zwiedzili zabytki i co najważniejsze – doszli do wniosku, że na pewno tu powrócą.

JOANNA DEMCIO tekst
MARIA BASZA zdjęcia

- Trudno oszacować dokładną sumę pieniędzy, zarobioną w tych dniach, kwota ta wynosi około 30 mln euro – mówi Oleh Zasadny, były dyrektor departamentu ds. Euro 2012 – Liczą się tu przede wszystkim pieniądze zarobione przez lotnisko, organizacje transportowe, hotele, restauracje.

Po wybudowaniu 20 nowych hoteli, miasto zyskało 1000 dodatkowych pokoi dla gości. Dzięki negocjacji przeprowadzonym z restauratorami o niepodwyższaniu cen, kawiarnie zyskały klientów, którzy na pewno jeszcze nie raz zasiądą przy tamtejszych stołach. Jedną z najważniejszych zmian jest rozładowanie ruchu drogowego w centrum miasta poprzez usunięcie z dróg małych busów i wprowadzenie na ich miejsce większych autobusów. Dzięki przeprowadzonym zmianom kosmetycznym (odnowione kamienice, po-

malowane bramy i balkony), miasto odżyło. Chociaż lokalna prasa już się rozpisuje o tym, że niesprzątnięte śmieci znów stają się nieodłącznym elementem panoramy Lwowa.

Wszystko to brzmi świetnie, ale ukraińska rzeczywistość upomina się o swoje. Opozycyjna partia Swoboda podliczyła pieniądze i wyszło na to, że nie wszystko się zgadza.

- Zarówno zwykli obywatele, jak i partie polityczne są święcie przekonani o tym, że przygotowanie do Euro 2012 nie obeszło się bez nadużyć, – stwierdza jeden z liderów partii Swoboda, Jurij Mychalczyszyn. – Między innymi jest wiele pretensji co do jakości dróg, wciąż nie wybudowano drogi Lwów – Krakowiec. Oprócz tego niektóre kosztorysy były stanowczo zawyżone, chodzi o budowę stadionu Olimpijskiego w Kijowie, który będąc rekonstruowany kosztował tyle, co zbudowany od podstaw stadion w Doniecku. Pieniądze nie zawsze były wykorzystywane zgodnie z przeznaczeniem, skąd inąd można mówić o kradzieży.

Na przygotowanie Mistrzostw przeznaczono w sumie 80 mld hrywien. Z tego 50 mld to pieniądze z budżetu, 10 mld pochodzi z państwowych przedsiębiorstw, a 20 mld to prywatne pieniądze na państwowych gwarancjach. Według opozycji lwią część tych funduszy została przeznaczona na niepotrzebne rzeczy, takie jak konsultacje ze specjalistami zachodnimi. Jednak szczególną uwagę opozycji politycy zwracają na firmę *Altcom*, ściśle powiązaną z rządzącą partią – spółka ta zajmowała się budową większości obiektów do Euro. Mychalczyszyn uważa, że państwowe pieniądze najprawdopodobniej przysłużyły się do zwiększenia kapitału prywatnej firmy. Z kolei turecka firma, budująca drogi jeszcze w 2011 r. wciąż czeka na swoje 200 mln hrywien.

- Możemy mówić o kradzieży kilkuset milionów bądź nawet kilkudziesięciu miliardów hrywien. Nie spieszyłbym się jednak, jak niektórzy przedstawiciele opozycji, twierdzić, że 1/3 pieniędzy ukradziono – podkreśla Jurij Mychalczyszyn. Sami mieszkańcy Lwowa na moje pytanie „kradną?”, odpowiadają z uśmiechem na ustach: „Jasne, że kradną”. Jest to oczywistość stonowiąca, jak to zalegające śmiecie, nieodłączny element ukraińskiej rzeczywistości.

Z kolei aktywność opozycji wcale nie dziwi. W październiku na Ukrainie odbędą się wybory parlamentarne. Stąd też częste zapewnienia mojego rozmówcy o tym, jak bardzo zostaną ukarani wszyscy winni, ile komisji śledczych powstanie i na ile szybko sprawa zostanie wyjaśniona. W końcu trafiłam do Lwowa w magicznym czasie wybudzenia się partii z politycznego snu. Chociaż nie do wszystkich chyba jeszcze do-
tarto co się dzieje dokoła.



dziesięciu miliardów hrywien. Nie spieszyłbym się jednak, jak niektórzy przedstawiciele opozycji, twierdzić, że 1/3 pieniędzy ukradziono – podkreśla Jurij Mychalczyszyn.

Sami mieszkańcy Lwowa na moje pytanie „kradną?”, odpowiadają z uśmiechem na ustach: „Jasne, że kradną”. Jest to oczywistość stonowiąca, jak to zalegające śmiecie, nieodłączny element ukraińskiej rzeczywistości.

Z kolei aktywność opozycji wcale nie dziwi. W październiku na Ukrainie odbędą się wybory parlamentarne. Stąd też częste zapewnienia mojego rozmówcy o tym, jak bardzo zostaną ukarani wszyscy winni, ile komisji śledczych powstanie i na ile szybko sprawa zostanie wyjaśniona. W końcu trafiłam do Lwowa w magicznym czasie wybudzenia się partii z politycznego snu. Chociaż nie do wszystkich chyba jeszcze do-
tarto co się dzieje dokoła.

- Kompletnie nie orientuję się w sytuacji. Podczas Euro raczej nie udzielaliśmy się. Co się tam działo, kto kradł a kto nie, nie mam pojęcia – konstatuje z Partii Regionów – Coś tam niby było, coś tam ukradli... coś rozkradli, ale to chyba tylko plotki.

Twierdzi się, że powierzenie Ukrainie organizacji Mistrzostw było decyzją stricte polityczną. Celem miało być przeciągnięcie tego kraju w stronę Zachodu. Na ile to się udało? Czy kilkudniowe Euro może spowodować lawinę zmian, polegającą przede wszystkim na zmianie mentalności zarówno ukraińskich polityków, jak i samego społeczeństwa? Wątpię, bo słowa „władza kradnie” wciąż są naturalne jak powietrze. Tylko, że owo we Lwowie ma wyjątkowo nieprzyjemny zapach (zostanie powołana specjalna komisja śledcza, która ma zbadać sprawę wszechobecnego smrodu w mieście).

Polska księżniczka

W Żywcu żałoba. Wczesnym rankiem, 2 października 2012 roku, w wieku 89 lat, zmarła nagle Maria-Krystyna-Immaculata-Elżbieta - Renata-Alicja-Gabriela Habsburg-Lotaryńska, księżniczka von Altenburg. Przez liczne grono osób z jej otoczenia nazywana „babcią Krysią” lub „naszą mateczką”. Ostatnia z mieszkających w Polsce Habsburgów. Przywiązanie części mieszkańców byłej Galicji i Lodomerii do legendy najjaśniejszego pana z dynastii Habsburgów skłania do przypomnienia kilku szczegółów dotyczących historii ostatnich polskich krewniaków cesarza Franciszka Józefa.

*Pękło cne serce.
Dobranoc, mój książę
(William Szekspir, Hamlet)*

EUGENIUSZ NIEMIEC

Arystokratyczna dynastia Habsburgów przez siedem wieków (XIII–XX) obsadzała rozliczne trony królewsko-cesarzowskie w Europie, a także poza nią. Na przestrzeni wieków powstało kilka linii dynastycznych, a wśród nich bliska Polakom linia cieszyńsko-żywiecka (von Österreich-Teschen), zapoczątkowana przez arcyksięcia Karola Ludwika (1771–1847), który w drodze dziedziczenia wszedł w posiadanie ok. 46000 ha ziemi (głównie lasów) na terenie Cieszyna i Żywca. Córki żywieckich Habsburgów ochotczo wychodziły za mąż za kawalerów z rodów Radziwiłłów i Czartoryskich. Natomiast polscy królowie chętnie żenili się z Habsburżkami wywodzącymi się z różnych linii.

O polskich Habsburgach pisał w Kurierze Galicyjskim (nr 4/2011) pan Szymon Kazimierski i przypomniał postać Wasyla Wyszywanego (Wilhelm Franciszek Habsburg), aspirującego w swoim czasie do korony ukraińskiej. W latach wojennych 1916–1918, gdy rodziła się samodzielna polska państwowość, ówczesny właściciel dóbr żywieckich, arcyksiążę Karol Stefan (1860–1933) był poważnym kandydatem na króla Polski i najpewniej tak by się stało, gdyby nie fakt, że Polska nie została odrodzona w ustroju monarchicznym. Tenże Karol Stefan był założycielem i właścicielem słynnego browaru żywieckiego i licznych tartaków, które dawały zatrudnienie miejscowym góralom, zadowolonym z godziwych wynagrodzeń w pieniądzu i naturze (węgiel, zboże, piwo).

Alicja i Olbracht

Nie sposób wspominać księżniczkę Krystynę bez przedstawienia, w największym skrócie, jej rodziców i okoliczności, które w zasadniczy sposób zaważyły na jej osobowości. Rodzicami księżniczki byli: syn Karola-Stefana arcyksiążę Karol Olbracht (vel Albrecht) i Alicja von Ankarcrona, córka szwedzkiego arystokraty, pierwszego łowczego dworu szwedzkiego. Poznali się w Wiedniu w 1915 roku i zapalali do siebie gorącym uczuciem od pierwszego wejrzenia. Alicja wcześniej (1911) zamężna z galicyjskim arystokratą i pracownikiem austriackiej dyplomacji Ludwikiem Badenim miała jedyne go syna Kazimierza, późniejszego sławnego dominikanina z Krakowa, znanego jako o. Joachim Badeni (nota bene zmarł w 2010 roku, w wieku 98 lat).

Jej pobyt w Wiedniu wiązał się z ciężką chorobą i leczeniem męża w wiedeńskiej klinice. Badeni wkrótce zmarł, a młoda wdowa Alicja powróciła do majątku Badenich w Busku koło Lwowa. Młoda, 26 letnia wdowa – jak pisał ówczesny dziennikarz – „była nieopisanie piękna i poruszała się z niezwykłą gracją. Z oczu promieniowała radość. Nie można było oderwać od niej oczu”.

W 1918 roku Alicja znalazła się we Lwowie, gdzie dane jej było przeżyć obronę Lwowa przed Ukraińcami. Zawierucha wojenna nie ominęła także majątku Badenich w Busku. Z uwagi na zagrożone bez-

gestapowskim śledztwie przebywał prawie dwa lata (od 9.11.1939 –23.08.1941 roku). W sprawie jego uwolnienia interweniowały bezpośrednio u Himmlera dwory europejskie, a szczególnie królowie Szwecji i Włoch. To tym interwencjom książę Olbracht zawdzięczał, że nie podzielił losu jego wiedeńskich krewniaków, których Hitler bez skrupułów zesłał do Dachau. Niemcom zależało, aby Olbracht wraz z rodziną podpisał volkslistę, jednakże ani groźbą ani prośbą nie mogli tego wymóc na księciu. Oświadczał wielokrotnie, że: „żona, dzieci i ja czujemy się Polakami, a tylko mam pochodzenie niemieckie”.



pieczeństwo, arcyksiążę Olbracht zabrał Alicję z Buska i przewiózł ją najpierw do Krakowa, a potem do Żywca, gdzie doprowadził do zareczyn i ślubu w 1920 roku. Olbracht był widocznie wyznawcą zasady, że serce nie służy, bo małżeństwo z Alicją miało charakter morganatyczny (tzn. zawarte z osobą niższego stanu), co wiązało się z utratą prawa do sukcesji tronu oraz tytułu arcyksiążęcego. Dopiero w 1949 roku ówczesna głowa rodu Habsburgów arcyksiążę Otton przywrócił cieszyńsko-żywieckiej linii Habsburgów książęcy tytuł „Prinz von Altenburg”. W ten sposób potomstwo ks. Olbrachta i Alicji uzyskało prawo używania tytułu książąt von Altenburg.

Książę Olbracht ochotniczo wziął udział w wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 roku w randze pułkownika. Gdy wybuchła II wojna światowa, to już 2 września 1939 roku zgłosił się ochotniczo do Wojska Polskiego, ale z uwagi na wiek, nie został przyjęty. Żywiec został zajęty przez Niemców już 4 września, a w zamku zakwaterowało gestapo. Książę Olbracht został aresztowany i wywieziony do więzienia w Cieszynie. W więzieniu

W tym samym czasie rodzina księcia była internowana wpiery w zamku żywieckim, gdzie zastosowano areszt domowy. Następnie rodzinę wywieziono do Wisły i kolejno do pracy przymusowej w majątku pod Buchenwaldem. Alicja została skierowana do pracy fizycznej przy kopaniu buraków. Odmówiła podjęcia tej pracy, rzucając w twarz gestapowcom: „hitlerizm to masowa histeria, niegodna wielkiego narodu”. Mimo dozoru gestapowskiego, Alicja podczas internowania w Żywcu oraz w Wiśle, podjęła bardzo aktywną współpracę z polskim ruchem oporu (ZWZ, AK), prowadząc obcojęzyczny nasłuch radiowy i tłumacząc istotne wiadomości dla potrzeb konspiracji. To za tę niebezpieczną działalność w 1946 roku otrzymała od polskiego rządu emigracyjnego Krzyż Walecznych.

W kwietniu 1945 roku zostali zwolnieni przez wojska amerykańskie. W 1947 roku, nie bacząc na zupełnie nową sytuację polityczną, Olbracht wraz z rodziną powrócił do Polski. Wszelkie dobra Habsburgów, łącznie z zamkiem żywieckim, zostały znacjonalizowane, co sprawiło, że ksią-

żęca rodzina pozostała bez środków do życia. Utrzymywali się jakiś czas z pożyczek i wyprzedaży rodzinnych kosztowności. Dodatkowo ciężko zachorował ks. Olbracht. Była konieczna pilna operacja, która wówczas była możliwa do wykonania w Szwecji. Książę wyjechał do Sztokholmu, gdzie, niestety, nie powrócił do zdrowia, lecz w 1951 roku zmarł.

Ówczesne PRL-owskie trudności paszportowe sprawiły, że rodzina nie zdążyła nawet na pogrzeb. Ostatecznie otrzymali paszporty w jedną stronę i zostali pozbawieni polskiego obywatelstwa. Pozostali w Szwecji, a po kilku kolejnych latach osiedli w Szwajcarii. Nigdy nie zrzekli się polskiego obywatelstwa. Nie przyjęli też obywatelstwa szwedzkiego ani szwajcarskiego. Na obczyźnie przebywali jako bezpaństwowcy. Alicja ostatnie swe lata spędziła w Szwecji, w domu opieki społecznej. Zmarła 26.11.1985, przeżywszy 96 lat. Spoczywa obok męża i wnuka w Sztokholmie. Tak powojenna Polska „podziękowała” patriotycznej rodzinie polskich arystokratów.

Polska księżniczka

Wróćmy jednak do losów księżnej Krystyny. Urodzona w Żywcu w 1923 roku, w żywieckim zamku spędziła radosne dzieciństwo i otrzymała

z faktu tym wiąże się m.in. takie zdarzenie, że wstępując na studia należało wypełnić m.in. ankietę personalną, a w niej rubrykę pt. pochodzenie społeczne (robotnicze, chłopskie, inteligencja pracująca). Ponieważ nie zaliczała się do żadnej z wymienionych grup, w rubryce „pochodzenie” napisała po prostu „Habsburg”.

Studiów nie ukończyła, bowiem, jak wyżej wspomniałem, w 1951 roku wraz z rodziną wyjechała do Szwecji, nie mając szansy powrotu do Polski. W dwa lata później zapadła na chorobę płuc (gruźlica), wymagającą długotrwałego leczenia sanatoryjnego. Wyjechała na leczenie do szwajcarskiego Davos, gdzie z czasem dołączyła do niej część rodziny i tam pozostali na emigracji. Gruźlica płuc uniemożliwiła jej realizację zamiaru wstąpienia do zakonu Kongregacji Sióstr Misjonarek Lekarzek w Irlandii.

W 1993 roku władze RP przywróciły jej polskie obywatelstwo i paszport. W 2000 roku, po niemal 60. latach przymusowej emigracji, odwiedziła Polskę, a w rok później powróciła na stałe do Żywca. Gdy wysiadła z samolotu na Okęciu, chciała (jak Jan Paweł II) ucałować polską ziemię, ale zbyt chore stawy nie pozwoliły jej na to. Powiedziała: „W Polsce czuję się jak u Pana Boga za piecem. Na obczyźnie zawsze czułam się źle. Tęskniłam. Nie myślałam, że doczekam wolnej Polski. Szkoda, że rodzice tego nie dożyli”.

Władze samorządowe Żywca przekazały jej na własność apartament (86 m²) w tym samym zamku, w którym spędziła swą młodość. Otrzymała też niewielką emeryturę państwową. W 2009 roku wydała piękną książkę (220 stron) pt. „Księżna. Wspomnienia o polskich Habsburgach”. Miasto Żywiec, uchwałą Rady Miasta, nadało jej tytuł honorowego obywatela, a prezydent RP odznaczył Krzyżem Komandorskim Polonia Restituta. Zapytana kilka lat temu przez dziennikarza, co jest jej największym skarbem, bez wahania odrzekła: „polski paszport”.

Jej osobisty lekarz wspomina: „Mimo wieku była kobietą z wielką klasą, wesołą, radosną, tryskającą humorem. Bardzo lubiła spotykać się z młodzieżą i doskonale się z nią porozumiewała”. Mimo podeszłego wieku i niesprawności fizycznej, bardzo czynnie uczestniczyła w akcjach charytatywnych, uroczystościach państwowych, a także jako czynny członek (Dama Honoru i Dewocji) Polskich Kawalerów Maltańskich. Jako humorystyczną ciekawostkę ujawniła, że co prawda nie posiada prawa do sukcesji tronu Habsburgów, ale poprzez koligację z monarchią brytyjską, jest zaliczona na 2000 miejscu sukcesorów do tronu brytyjskiego.

Kilkutysięczny tłum żywczań i gości zęgnął księżniczkę podczas wystawienia ciała w otwartej trumnie w sali lustrzanej pałacu Habsburgów w Żywcu oraz podczas ceremonii pogrzebowej w żywieckiej konkatedrze Narodzenia NMP. Spoczęła w (nieotwieranej od ok. 80 lat) rodzinnej krypcie Habsburgów. Żywiecki dziennikarz Szymon Wróbel napisał: „Żywiec utracił nie tylko honorową obywatelkę, ale również swą największą ikonę”.

„Encyklopedia Lwowa” – warto poczytać

Tradycyjnie już, na otwarcie we wrześniu Lwowskiego Forum Wydawców, wydawnictwa lwowskie przygotowują nowe wydania literatury krajoznawczej i historycznej. W bieżącym roku ukazało się kilka wartościowych pozycji. Warto zaznaczyć, że rynek literatury krajoznawczej o Lwowie i okolicach jest przesycony przewodnikami i albumami ilustrowanymi, zarówno w języku ukraińskim, jak i polskim. Nie brakuje też literatury w językach angielskim i niemieckim.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Z drugiej strony specjalistyczna literatura naukowa jest dostępna wyłącznie dla niewielkiej grupy uczonych. Dlatego istnieje problem z wydawaniem takich pozycji, które byłyby dostępne i interesujące dla szerokiego kręgu lwowiaków i turystów, również naukowców. Tylko poszczególne wydawnictwa lwowskie mogą sprostać tak skomplikowanym wymaganiom. Potrzebne jest też odpowiednie podejście do poszukiwania tematów i angażowanie wartościowych autorów. Wśród takich oficyn wydawniczych należy wyróżnić „Litopys” – wydawnictwo, które podjęło się ambitnego zadania wydania „Encyklopedii Lwowa”. Tylko nieliczne miasta europejskie posiadają takie wydania. Są to zazwyczaj jedno- lub dwutomowe opracowania, często skąpo ilustrowane. Nawet Kraków ma jednotomową encyklopedię. Wydawnictwu „Litopys” udało się zaangażować ponad 300 autorów, praktycznie ze wszystkich dziedzin nauki, kultury



„Encyklopedia Lwowa”, tom czwarty

są m. in. dziekan wydziału historycznego UL Roman Szust i dyrektor biblioteki tej uczelni Wasyl Kmet', znany historyk sztuki Jurij Biriulow i profesorowie AM Luba Kijanowska i ASP Jurij Ostrowski, czy też były mer Lwowa i minister w rządzie Julii Tymoszenko – Wasyl Kujbida. Listę mogą dopełnić pracownicy naukowcy i kustosze lwowskich muzeów: Borys Melnyk, Olga Perełygina, Mykoła Chmielowski, Jarosław Pawłyczko,



Redaktor naukowy Andrij Kozicki

Dla odbiorców z Polski i lwowskich Polaków najważniejsze są nazwiska o znanych rodakach. Mamy tu informacje i rodzinach Lanckorońskich i Lubomirskich. Osobne hasła poświęcone są Karolinie Lanckorońskiej, generałowi Władysławowi Langnerowi, dowódcy obrony Lwowa w 1939 roku, Michałowi Michalskiemu, prezydentowi miasta, rzymskokatolickiemu abp Sewerynowi Morawskiemu, założycielom harcerstwa Oldze i Andrzejowi Małkowskim i wielu innym profesorom lwowskich uczelni. Na stronach tego tomu spotykamy nazwiska Ignacego Łukasiewicza, wynalazcy wspólnie ze swym kolegą Janem Zachem sposobu destylacji ropy naftowej i lampy naftowej, znanego aptekarza lwowskiego Henryka Piotra Mikolascha, w aptece którego przy ul. Kopernika, pracowali wynalazcy.

W „Encyklopedii” przedstawiono też galerię lwowskich artystów-malarzy, rzeźbiarzy i architektów. Większość tych hasel opracował znawca lwowskiej sztuki i kultury dr Jurij Biriulow. Szczególnie dużo miejsca poświęcono lwowskim ulicom. O tym pisał Igor Melnyk, znany z serii książek o dzielnicach, ulicach, zaułkach i placach naszego miasta z wycuciem skomplikowanej historii Kresów opracowano hasła „Ziemia Lwowska”, „Województwo Lwowskie” i „Obwód Lwowski”, każde z których nasświetla odpowiednie okresy historii naszych terenów. Niezwykle ciekawie zostało opracowane hasło „Lwowskie bony” o lwowskich papierowych pieniądzach z lat 1914-1919. Opisane są nie tylko te, które były w obiegu, ale i te niezrealizowane projekty graficzne. To hasło opracował Roman Szust, dziekan wydziału historycznego UL. Temat lwowskiej szkoły filozoficznej, założycielem której był Kazimierz Twardowski, opracował Andrij Synyca. Zainteresowani znajdą tu też hasła o kościelnych synodach lwowskich, o gazecie „Lwiwski Wist”, wy-

dawanej we Lwowie w czasie okupacji w latach 1941–1944. Jest to periodyk mało znany nawet wśród historyków, badania którego w czasach sowieckich były zakazane i przechowywany był w specjalnych archiwach.

O lwowskim muzeum przyrodniczym, założonym przez Wojciecha hr. Dzieduszyckiego, pisze obecny dyrektor prof. Jurij Gornobaj. Wszyscy dobrze znamy niefortunną historię remontu tego muzeum. Teraz mamy nadzieję, że remont dobiegnie końca i jeszcze w tym roku będziemy znów mogli podziwiać unikatowe ekspozycje, które niegdyś zgromadziła rodzina Dzieduszyckich i inni darczyńcy. Na tejże stronie znajduje się hasło o unikatowym muzeum lwowskiego piwa. Hasło to jest ilustrowane starą przedwojenną reklamą: „Kto chce żyć bez troski – pije piwo lwowskie” i „Smakosze piją tylko piwo lwowskie”. Tej tematyce poświęcone są hasła dotyczące zarówno znanych muzeów, jak etnograficznego czy historycznego, jak również jednego z najnowszych – „Muzeum-więzienia na ul. Łąckiego”.

Opisać szczegółowo tak poważne wydanie, jakim jest „Encyklopedia Lwowa”, jest rzeczą niezwykle trudną i praktycznie niemożliwą. Każde hasło trzeba przestudiować uważnie. A w kolejce do wydania już czekają następne tomy. W planach redakcji „Litopys” jest stworzenie wersji elektronicznej „Encyklopedii” i również wydanie jej w wersji polskiej i angielskiej. Ale są to plany na przyszłe lata. Nie zważając na trudności językowe zachęcamy do studiowania „Encyklopedii” również naszych czytelników z Polski. Osobiście znam wiele polskich instytucji naukowych (np. Zamek na Wawelu) i wielu profesorów i naukowców, którzy już nabyli wszystkie tomy tego wydania. W warszawskiej księgarni im. Bolesława Prusa kolejne tomy Encyklopedii Lwowa nie zalegały półek – były wykupywane zaraz po dostawie.

Humor

Jak Wawrzek pomniejszył kradzież

Wawrzek ukradł cielę tuż przed Wielkanocą. Myśli sobie: – Wyspowiadam się, żeby nie mieć tyle na sumieniu, na te wielkie święta. Ksiądz wyznał, że źle zrobił i próbował trochę się usprawiedliwić, iż chciał ukradnąć krowę z cielęciami, ale go naszła litość jak brał od gospodarza i wziął tylko cielę. Ksiądz kazał mu w jakiś sposób wynagrodzić gospodarza, a w kościele złożyć woto. Wawrzek zaraz na drugi dzień przyniósł dwa serca srebrne. Ksiądz pamiętał:

- Miało być jedno serce.

- Proszę księdza, złożyłem dwa, bo cielę bardzo beczy i mam zamiar iść po krowę.

Spostrzegawczy kupiec

Przed wojną do sklepu w podcieniach przez dłuższy czas zaglądała Adamowa, bo chce kupić majtki.

- Mam na was w sam raz, mówi Żyd Abram.

- Skąd wy wiecie, że na mnie będą pasowały.

- Bo ja was długo obserwowałem od dołu do góry.

Zainteresowani

Dwóch przedborzaków lubiących zajrzeć do kieliszka spogląda na afisz Ogólnopolskich Spotkań z Poezją Marii Konopnickiej w Przedborzu.

Jeden z nich mówi:

- Co tak się zaczytałeś? Przecież nie pójdziesz na przesłuchania konkursowe, bo zaplanowaliśmy seans recytacji i śpiewu w barze „Piliczan-ka”.

- Ale będziemy szli w tym kierunku na przesłuchanie do komisariatu policji.

Pędzenie bimbru

W Tarasie chłop pędził bimber. Przyszła na kontrolę milicja z Przedborza. Szukają wszędzie, byli pewni, że znajdą samogon, tak jak doniósł sąsiad. Jeden milicjant o miękkim sercu, który lubił sobie wypić, podczas kontroli natrafił na bimber, w wiadrach do wody.

Wziął duży garnek i napił się tej wody, jak gdyby nic. Kontrolę przezwano, bo nie znaleziono niczego. Pod Przedborzem, jeden z funkcjonariuszy zauważył, że kolega jest kompletnie pijany.

- Toś ty pił na kontroli?

- A co, nie można dwóch robót naraz robić?

Gorączka złota

Przy odbudowie przedborskich podcieni w Rynku, gdzie Żydzi przed wojną prowadzili swe interesy, podczas kopania fundamentów było dużo gapiów. Każdy liczył na złoto. Koparka w pewnym momencie zwarła na dłużej szczęki, wszyscy krzyczą złoto! Wychylił się z kabiny operator i z wielką powagą mówi:

- Nie ma – złote czasy były za komuny.

Nieudana kwesta

Pewien biznesmen przedborski budował w centrum miasta pawilon handlowy. W tym czasie kwestowano na budowę szpitalika i udano się również do niego.

- Nie mogę chwilowo nic dać, gdyż jak widzicie wszystkie pieniądze poszły na te gołe mury.

- A co ma pan jeszcze zamiar pieniędzmi wylepić ściany? – zapytał jeden z kwestujących.

źródło: Tadeusz Michalski, Bajania nadpilickie, Piotrków Tryb., 1993



Kierownik projektu Michajło Komarnycki

i sztuki. Prace nad „Encyklopedią” rozpoczęto w 2007 roku i w 2012 wydano już czwarty tom dzieła. To jeszcze nie koniec, a dopiero raczej połowa pracy, dlatego, że opracowano tylko hasła do litery „M”. Każdy następny tom jest też grubszy, a przez to znacznie bardziej gruntowny. Tom pierwszy liczył 650 stron, drugi – 603 strony, trzeci – 730 stron, zaś czwarty – już 813 stron. Opracowanie graficzne każdego tomu i ilustracje są wykonane na wysokim poziomie poligraficznym i artystycznym. Kierownikiem projektu jest Michajło Komarnycki, zaś redaktorem naukowym – Andrij Kozicki. Wśród autorów są znane postacie naukowców, krajoznawców lwowskich, profesorów lwowskich uczelni, działacze polityczni i społeczni. Szeroka tematyka hasel pozwoliła zgromadzić zespół autorów od historyków sztuki po działaczy sportowych i samorządowych. Wśród autorów

dziennikarz sportowy i znawca historii lwowskiej piłki nożnej Iwan Jaremkow. Lista autorów jest znacznie szersza, tak że nie sposób wymienić wszystkich w jednym artykule. Do „Encyklopedii Lwowa” szereg hasel opracowywali autorzy z Polski: dr Adam Redzik i Marek Urbaniak.

Litery „L” i „M”, zaprezentowane w tomie czwartym, przewidywały hasła o wszystkich lwowskich uczelniach – Uniwersytecie, Politechnice, Akademii Handlowej, Akademii Medycznej, itd. Obiektywne podejście do każdego tematu pozwoliło autorom i redaktorom bardzo dokładnie opisać okres funkcjonowania uczelni zarówno w okresie polskim, jak i w czasach powojennych i okresie niepodległej Ukrainy. Wśród ludzi, związanych ze Lwowem, znajdujemy nazwiska polskie, ukraińskie, rosyjskie, żydowskie, austriackie, a nawet urzędników z czasów okupacji niemieckiej.

Mity w savoir-vivre

Niektórzy twierdzą, że etykieta i dobre maniery ich ograniczają i przeszkadzają w życiu. Prawda natomiast jest zupełnie inna. Sama nazwa „savoir-vivre” pochodzi z języka francuskiego, gdzie słowo „savoir” oznacza „wiedzieć”, a „vivre” – „żyć”, czyli „wiedzieć jak żyć”. I tak naprawdę w skrócie oddaje to istotę rzeczy.

LESZEK KAZIMIERSKI

Znajomość zasad savoir-vivre pomaga bowiem w życiu, a nie przeszkadza oraz pozwala czuć się swobodnie i pewnie, a także bez skrępowania obracać się w towarzystwie nawet najbardziej znamienitych osób.

Skąd się zatem biorą różnorakie „mity” na temat savoir-vivre? Biorą się głównie z braku pewności siebie lub po prostu z niewystarczającej wiedzy na temat zasad dobrego wychowania, co skutkuje lękiem przed popełnieniem gafy w towarzystwie. Postaram się rzucić światło na kilka takich „mitów”.

Mit I – Rybę je się dwoma widelcami

Ten mit swoje zaranie ma w siermiężnych czasach PRL, kiedy to brakowało wszystkiego, a już rzeczy eleganckich w szczególności. Wymyślono wówczas tego potworka towarzyskiego. Rybę należy jeść specjalnymi sztuczkami: widelcem i specjalnym nożem w kształcie łopatki, który służy do odfiletowywania mięsa od ości oraz jako pomoc widelcowi przy nabieraniu pokarmu. Jedzenie ryby „normalnym” nożem nie jest wskazane, gdyż można przeoczyć lub wręcz przekroić ość, co z kolei może skutkować niezbyt estetycznym zadławieniem.

Wniosek: rybki NIE NALEŻY jeść dwoma widelcami!

Mit II – Wino należy najpierw nalać sobie, a potem gościowi

W wykwinnych lokalach gastronomicznych, na oficjalnych spotkaniach rzeczywiście obowiązuje zasada, żeby odrobinę wina w celu sprawdzenia, czy wino jest dobre, czy aby nie skwaśniałe lub czy nie ma w nim resztek korka, kelner nalał najpierw gospodarzowi imprezy (w przypadku kolacji we dwoje zwykle jest to mężczyzna). Dopiero potem nalewa innym gościom, zaczynając od najważniejszego.

W domu, na nieoficjalnych imprezach prywatnych, gdzie nie ma obsługi kelnerskiej, nie ma bezwzględnej konieczności, aby gospodarz-podczas sam sobie najpierw nalewał, kosztował, a następnie podawał wino innym gościom. Przez niektórych może być to nawet odebrane jako przesadna manifestacja dobrych manier, czy wręcz snobizm.

Myślę, że o wiele ważniejsze jest to, jak nalewać wino. Otóż należy tak trzymać butelkę (wierzchem dłoni do góry), aby etykieta z nazwą trunku skierowana była do góry oraz aby szyjka butelki nie dotykała do krawędzi kielicha. Napelniamy kielich wi-
niem mniej więcej do 3/5 wysokości, nigdy do pełna!

Kolejnym istotnym aspektem konsumpcji wina jest sposób trzymania kieliszka. Absolutnie nie wolno trzymać go za kielich, należy nato-

miast trzymać go za nóżkę. Pozwoli to uniknąć pozostawiania nieładnych odcisków palców na powierzchni szkła oraz uzyskanie głębokiego dźwięku podczas trącania się kieliszkami. Ważne jest, przy okazji, żeby nie trącać się (nie mówimy: „stuknąć się”!) kieliszkami z resztką napoju.

Mit III – Talerz z resztką zupy można i należy odchylić w kierunku od siebie

Zasadniczo NIE POWINNO się w ogóle przechylać talerza z resztką zupy. Zwłaszcza na przyjęciach oficjalnych. Grozi to bowiem niebezpieczeństwem poplamienia siebie samego, obrusu lub w przypadkach skrajnych – innych biesiadników. Na takich oficjalnych spotkaniach należy jeść zupę do momentu dopóki jest to możliwe bez konieczności przechylenia talerza. Resztkę zostawiamy, bez względu na to, jak dobra była by zupka. Zjedanie zupy do samego końca może być poza tym odebrane przez innych gości jako przejaw zachłanności.

Podczas spożywania posiłków w rodzinnym lub przyjacielskim gronie, na imprezach nieoficjalnych i prywatnych czasami można sobie pozwolić na przechylenie talerza, aby zjeść wybitnie smaczną zupę do końca. Należy to jednak robić niezwykle uważnie, aby nie poplamić obrusu. Jeśli zdecydujemy się na odchylenie talerza, trzeba to wówczas robić koniecznie od siebie, w celu uniknięcia niebezpieczeństwa oblania i poplamienia swojego lub cudzego ubioru.

Przy okazji można wspomnieć o kolejnym micie:

Mit IV – Koniecznie trzeba zostawić jakieś resztki na talerzu

Kiedyś, w zamierzonych czasach, rzeczywiście do dobrego tonu należało zostawić trochę jedzenia na talerzu. Robiło się to z myślą o służbie, aby mogła „pożywić się resztkami z pańskiego stołu”. Dziś tego typu motywacja jest anachroniczna i zakrawa na szyderstwo oraz obrażanie ludzi, którzy podają do stołu.

Należy jeść tyle, ile uważamy za stosowne, przy czym nie wolno manifestować wygłodzenia i zachłanności. Wypada w tym miejscu wspomnieć o tym, aby nie nakładać sobie zbyt dużo na talerze. Pamiętajmy o innych uczestnikach posiłku, dajmy im też skosztować wyśmienitości, które są na stole. Uwaga ta szczególnie dotyczy posiłków w stylu „szwedzkiego stołu”. Niestety, bardzo często widzę przy takich okazjach, że wygłodniali i nienasycony nakładają sobie wielkie góry pożywienia na swe talerze, z trudem donosząc je następnie do swojego stolika. Zwłaszcza, jak na ich talerzu oprócz sałatki są jeszcze: wędlina, jajecznicza, parówki, musztarda...

Z estetyką i dobrym wychowaniem nie ma to wiele wspólnego.



Mit V – Na zdrowie!

Niedawno zapytała mnie jedna młoda dama: „czy to prawda, że od tego roku nie mówi się już „na zdrowie”, jak ktoś kichnie”. Przyznam się, że pytanie wprowadziło mnie w doskonały humor!

Bardzo wielu z nas, widząc, że ktoś inny kichnął, prześciga się w tym, aby jak najszybciej, najlepiej pierwszym, powiedzieć zakatarzonemu delikwentowi „na zdrowie”. Wielu z nas jest wręcz pewna, że to objaw dobrego wychowania. Nic bardziej mylnego! To jeden z wielu pokutujących w narodzie mitów na temat savoir-vivre.

Kichanie jest odruchem fizjologicznym, niezwykle trudnym do opanowania. Kichamy w większości nieświadomie i zupełnie bezwolnie. Osoba kichająca nie jest z tego faktu szczęśliwa, że ma katar. W takich sytuacjach otoczenie absolutnie nie powinno zwracać uwagi na taki niezamierzony przejaw fizjologii. To tak, jakby powiedzieć komuś „na zdrowie” np. po zmanifestowaniu jego aktywności gastrycznej... Osoba kichająca powinna dyskretnie wytrzeć nos i ewentualnie cichutko powiedzieć „przepraszam”.

Mit VI – Dzień dobry, dzień dobry, dzień dobry, itd.

...czyli, czy witać się ze wszystkimi obecnymi?

Prześmiesznie i niezwykle krępująco jednocześnie wygląda scena, gdy ktoś, przychodząc na przyjęcie (lub zebranie), gdy inni biesiadnicy (uczestnicy spotkania) już siedzą za stołem i konsumują ciepłe danie, zaczyna się po kolei z każdym witać, przeciskając się i potracając siedzących. Nie jest to ani wygodne, ani eleganckie. Jest natomiast, niestety, bardzo częste, by nie rzec nagminnie.

Wielu postępuje tak, bo chce być grzecznymi i z każdym się przywitać poprzez uścisk dłoni. Otóż absolutnie nie ma takiego obowiązku, ani wymogu określonego etykieta. Wręcz przeciwnie – dużo bardziej elegancko będzie przywitać innych biesiadników ogólnym „dzień dobry”, a uścisk dłoni wymienić jedynie z witającym późniejszego gościa gospodarzem.

Mit VII – No to SMACZNEGO!

Jakże często widzę, gdy gospodarze zachęcają gości do jedzenia słowem: „smacznego”. To tak, jakby autorytarnie wmuszali w biesiadników, że potrawy bez względu na cokolwiek mają im smakować... Czy to jest grzeczne? Co na to etykieta?

Zasadniczo „smacznego” może mówić jedynie kelner przynoszący dania do stolika. I to w momencie, kiedy przyniesie ostatnie danie. Jest to wówczas sygnał do rozpoczęcia jedzenia.



A jak powinno być na imprezach prywatnych, gdzie nie ma kelnerów ani innej służby, a jedzenie do stołu przynoszą gospodarze? Otóż w takim przypadku sygnałem do rozpoczęcia posiłku powinno być... rozpoczęcie jedzenia przez gospodynię. Z przykrością muszę jednak przyznać, że często gospodyni sprowadzana jest do roli służby domowej, przynoszącej posiłki, gdyż goście (wiodocześnie tak strasznie wygłodniali) nie raczą na nią zaczekać, aż sama usiądzie i zacznie jeść.

Na przyjęciach prywatnych bezwzględnie należy się gospodyni wdzięczność za przygotowanie i podanie posiłku. Poczekanie na nią jest właśnie taką oznaką szacunku.

Podsumowanie – Najważniejsza zasada

Jaka jest najważniejsza zasada, której powinniśmy przestrzegać podczas spotkań biznesowych?

Biznes jest częścią życia. W życiu bardzo ważne są szczegóły i drobiazgi, bo z nich to właśnie składa się nasze życie. Nie można o nich zapominać. Jest przysłowie: „diabeł tkwi w szczegółach” – i to jest – nomen omen – święta prawda. Jeśli przestaniemy się troszczyć o te drobiazgi,

które świadczą o nas, o naszym stylu, o naszym poczuciu estetyki, to bardzo łatwo obudzimy owego „diabła”.

W życiu bardzo istotny powinien być szacunek do siebie samego i do drugiego człowieka. Kto nie szanuje siebie albo innych ludzi – ten zawsze będzie mieć w życiu problemy. Cała etykieta, dobre maniery, czyli savoir-vivre wzięły się z szacunku do siebie i do drugiego człowieka.

W jaki sposób pokazywać ten szacunek? Jest takie przysłowie: „Jak cię widzą, tak cię piszą”. I tak jest w rzeczy samej. Zdanie na temat innych ludzi wyrabiamy sobie na podstawie tego jak się oni zachowują, jak się wypowiadają, jak się ubierają, czy się uśmiechają itp. Ktoś może od razu rzucić innym przysłowiem: „Nie szata zdoła człowieka”. I to też jest prawda. Tylko, niestety, w sytuacjach oficjalnych, służbowych, to właśnie szata jest oznaką szacunku, o którym była mowa powyżej. Prawdziwie piękno człowieka można poznać po

dłuższym obcowaniu z nim. Podczas spotkań biznesowych nie ma tego czasu za wiele i jedyna podstawa do wyrobienia sobie opinii na temat drugiego człowieka, to to, jak się on zachowuje, jak się ubiera, jak się wypowiada.

Pamiętać należy, że wychodząc na spotkanie biznesowe reprezentujemy nie tylko siebie samych, ale i firmę/institucję, w której imieniu będziemy się wypowiadać. Tym większa zatem odpowiedzialność spoczywa na naszych barkach, gdyż nasi partnerzy na podstawie naszego zachowania i ubioru wyrobią sobie zdanie nie tylko o nas, ale i o naszej organizacji, której będziemy ambasadorami.

Powinniśmy zatem dbać o to, jak się ubieramy, jak się wypowiadamy, jakie mamy wizytówki. To są te drobiazgi, w które tak chętnie lubi się chować ów diabeł. Jeśli nie będziemy o tym pamiętać, to inni ludzie mogą nasze zachowanie odebrać jako brak szacunku do nich i do nas samych, a to jest rzecz, której powinniśmy unikać przede wszystkim.

Bo czyż można zrobić dobry biznes z człowiekiem, który gardzi swoimi kontrahentami, który jest niepokładany, do którego nie ma się zaufania?

Szkolenie, wykład na żywo z Baronem

Jeżeli spodobał Ci się, Drogi Czytelniku, mój poradnik i chciałbyś wziąć udział w szkoleniu otwartym albo zamówić szkolenie zamknięte, wykład lub pogadankę z zakresu savoir-vivre dla siebie, swojej firmy, pracowników lub grupy znajomych, zapraszam serdecznie do kontaktu z biurem organizacyjnym Śląskiego Instytutu Szkoleń:

Internet: www.sis.edu.pl, e-mail: sis@sis.edu.pl, tel.: 609-72-62-72

ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY!

Droga carska familia

TADEUSZ KURLUS

Monetę tę, niezwykle ciekawą, wybito w Petersburgu, ale jej pierwowzoru należy szukać w odległej od miasta nad Nawą Bawarii. W latach 1825–1848 zasiadał tam na tronie król Ludwik I (1786–1848). Sprawując władzę zażyczył sobie, aby – tak jak to było w zwyczaju w wielu domach królewskich, zwyczajnym wyniesionym zresztą z antyku – wybito monetę, z tym, że chodziło mu o to, aby uwieczniła w metalu nie tylko jego podobiznę, lecz także całej królewskiej rodziny. Taka moneta powstała. Zwie się ją „historycznym talarem”, bo była rzeczywiście wyjątkowa, gdyż pokazywała na awersie portret monarchy, a na rewersie – całą jego rodzinę – w środku zoną, a wokół jej głowy, główki ośmiorga ich dzieci. Tyle potomstwa w domu to oczywiście błogosławieństwo niebios, co nie omieszkało wyrazić w napisie przy górnej krawędzi: *Segen des Himmels*.



Tak się złożyło, że w owym czasie ambasadorem Rosji przy bawarskim dworze był książę Grigorij Iwanowicz Gagarin, który pełniąc misję dyplomatyczną, rozglądał się także za dziełami sztuki mogącymi wzbogacić zbiory petersburskiego Ermitażu. Jako przedstawiciel liczącego się w Europie imperium, znalazł się na liście osób, którym

Ludwik I ofiarował nową monetę. Książę szalenie się spodobała i natychmiast, we wrześniu 1835 r., wyekspediował ją do Petersburga, gdzie trafiła do rąk ministra finansów, hrabiego Jegora Francewicza Kankrina (1774–1845), wielkiego reformatora i inicjatora wielu korzystnych przemian w gospodarce rosyjskiej. Także jemu „historyczna moneta” z Bawarii przypadła do gustu. I wpadł na pomysł by podobną wybić w Rosji, dla uczczenia zbliżającej się 10. rocznicy wladania krajem przez cara Mikołaja I (objął tron 26 grudnia 1825 r.).

Czasu na wykonanie monety było zatem niewiele, więc nie zwlekając, hrabia wydał odpowiednie dyspozycje zarządzającemu petersburską mennicą generał-majorowi Gustawowi Iwanowiczowi Ellersowi, Rosyjska ma być podobna – powiedział – ale rzecz jasna z carem i jego rodziną, żoną i siedmiorgiem dzieci. Ellers powierzył wykonanie stempla „rubla rodzinnego”, taka przyjęła się dlań nazwa, młodemu, ale utalentowanemu medalierowi Pawłowi P. Utkinowi, dając mu oczywiście do wglądu jako wzór monetę bawarską.

Już na początku grudnia medalier przedstawił zwierzchnikom projekt monety. Była skromniej opisana niż bawarska, przy wizerunku cara nie dano żadnej wzmianki, iż przedstawia Mikołaja I ani z jakiej okazji przygotowano monetę, ale główki żony i dzieci mieściły się w medalionach. Kłopotliwe było pozyskanie wzorów postaci z awersu, jako że moneta miała być dla cara prezentem niespodziewanym, musiano realizację projektu utrzymywać w tajemnicy, a zatem nie wchodziło w grę sporządzenie ich rysunków z natury, ani posłużenie się któryś z portretów z carskiej domowej galerii. Ale znaleziono wyjście: potrzebne wizerunki były na tabakierce, którą posługiwał się książę Dmitrij Golicyn, więc ją u niego na krótko wypożyczono.

Widzimy więc na odwrotnej stronie monety portreciki: w środku to żona cara, Aleksandra Fiodorowna (z domu córka króla Prus Wilhelma III, Fryderyka Luiza Charlotta Wilhelmina) i wokół niej, zgodnie z

ruchem wskazówki zegara, księżęta i księżniczki: Aleksander (objął tron po ojcu), Maria, Olga, Konstanty, Mikołaj, Michał i Aleksandra (poza tą siódmką, Aleksandra Fiodorowna urodziła jeszcze dwie martwe córki). Twórca srebrnej monety (wazyła 30,864 grama, jej średnica – 40 mm), Paweł Pietrowicz Utkin, umieścił swą sygnaturę po obu jej stronach: P. П. УТКИНЪ (P – oznacza rzeźbiarza, rytował), na awersie pod szyją imperatora, na rewersie, na dole, ale tu bez znaku miękkiego: ъ.



Dla nas moneta ma szczególne znaczenie, bo jej nominal podano w dwóch walutach: 1½ rubla i 10 złotych. Ta dwoistość wynikała z tego, że Mikołaj I był także królem Polski (1825–1831), co moneta powinna podkreślić (monety bite na obszarze Polski pod zaborem rosyjskim miały podobnie wyrażoną wartość, niektóre z wizerunkiem cara lub rosyjskiego orła).

Z pomocą przygotowanych przez Utkina dwóch stempli wybito 46 monet, ale 10 mincerzowi nie udało się poprawnie wybić. Więc 6 grudnia 1835 r. hrabia Krankin przekazał imperatorowi tylko 36 sztuk. Car podziękował za dar, lecz przyjrawszy się dokładnie monecie stwierdził, że dostrzega podobieństwo tylko u dwóch starszych córek i starszego syna, natomiast podobizna carycy

mu się w ogóle nie podoba, bo wygląda starszej niż w rzeczywistości, ma dwa podbródki, a poza tym przypomina mu zmarłą teściową, za którą nie przepadał. I poprosił o dokonanie zmian. Utkin wziął się więc za robotę i przygotował nową parę stempli. Teraz na awersie umieścił nowy rok wybitcia monety, 1836. Carycą odmłodził i usunął medaliony, w których mieściły się główki dzieci oraz swą sygnaturę. Zmieniła się też waga monety, teraz wazyła 31,073 grama. Mikołaj zaakceptował nowy wygląd krążka i kazał wybić 100 sztuk.



Ale gdy wybito ich 50, stemple już do dalszego stosowania się nie nadawały, Utkin musiał ponownie zakasać rękawy, by przygotować nowe. Tym razem wprowadził – do trzeciej już wersji monety – niewielką tylko zmianę: na awersie ponownie pojawiły się, pod szyją cara, jego inicjały: П. У. Przybito także monecie nieco srebra – wazyła teraz 31,083 grama. Na polecenie cara wybito w latach 1836/1837 aż 150 sztuk. I wydał ukaz, że jakiegokolwiek dalsze bicie monety może nastąpić tylko za jego przyzwoleniem. Podobno mennica wybiła także jedną w złocie, ale jeżeli istniała, to gdzieś zaginęła.

Niebawem car przyzwolił na ponowne wykorzystanie stempli, bo chciał mieć jeszcze na podorędziu trochę monet, by móc nimi obdarowywać co znakomitsze osoby. Poza tym pragnęło także mieć tę piękną monetę wielu utytułowanych kolekcjonerów. Wybito więc dalsze mone-

ty, z tym, że z powodu zużycia stempli miały one rozmaite usterki, często są na nich widoczne poprawki, surowo wykonane, przede wszystkim dotyczy to krawędzi awersów. Wybito ich oficjalnie w latach 1837 i 1838 po 50 sztuk. Te monety uznaje się za czwartą wersję „rodzinnego”. Jednak zapotrzebowanie na krążek nie przegasało, a ponieważ stemple były już całkiem zużyte, zlecono przygotowanie kolejnej pary. Nie wiadomo, ile razy się nią posłużono. Liczba monet piątego wariantu jest nieznana, ale z pewnością wybito ich – po 1847 r. – niewiele, bardzo mało. Różnica w stosunku do poprzednich polega na tym, że wazy mniej (30,932 grama) i nie ma w ogóle sygnatury rytownika. Przypuszcza się, że Utkina, w ostatnich latach życia niedowidzącego, zastąpił inny mincerz, który nie ośmielił się umieścić na krążku swego nazwiska lub inicjałów.

Ruble rodzinne owszem, pojawiają się na aukcjach, ale bardzo rzadko i uzyskują wtedy wielkie przebiccia, płaci się za nie co najmniej pięciocyfrowe sumy. Niedawno, w lutym, Dom Aukcyjny Fritza Rudolfa Künkera z Osnabrücku wystąpił w Berlinie z niebywałą ofertą: po raz pierwszy w historii zaoferował na aukcji wszystkie pięć wersji „rodzinnego rubla”, można rzec, że zebrał – zapewne po długich pertraktacjach z ich właścicielami – całą rodzinę. Doszło do sensacyjnej wręcz licytacji, z wielokrotnymi przebicciami. Oto tabelka z cenami wywoławczymi i uzyskanymi:

- wariant 1: 150.000 euro – 650.000 euro (!)
- wariant 2: 100.000 euro – 240.000 euro
- wariant 3: 40.000 euro – 90.000 euro
- wariant 4: 20.000 euro – 55.000 euro
- wariant 5: 250.000 euro – 380.000 euro

Wszystkie monety przeszły w ręce anonimowych nabywców posługujących się przy licytacji telefonami. Pierwsza, z pięciu pobila wszystkie rekordy, jest najdroższą monetą jaką kiedykolwiek została sprzedana w Niemczech.

Chcąc pozostawić po tej historycznej aukcji trwały ślad, firma Künkera przygotowała pięknie wydrukowany album, ze wspaniałymi reprodukcjami oferowanych na aukcji rodzinnych rubli i opowieścią, jak powstawały.

Policjant z Bykowni

Dzięki staraniom specjalistów Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa udało się zidentyfikować kolejną ofiarę NKWD pochowaną w podkijowskiej Bykowni.

ADAM KACZYŃSKI

W 2011 r. podczas prac ekshumacyjnych prowadzonych przez polskich specjalistów udało się odnaleźć policyjny identyfikator z numerem służbowym policjanta. Poszukiwania archiwalne nie przyniosły wówczas skutku. Jedyne co udało się ustalić, to fakt iż właściciel odnalezionego identyfikatora służył w województwie krakowskim. Dopiero po uroczystym otwarciu cmentarza w Bykowni do Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa zgłosiła się rodzina posterunkowego Mikołaja Cholewy, który zaginał w 1939 r. Wszelkie wątpliwości rozwiała fotografia, na której dokładnie widać



Mikołaj Cholewa

numer służbowy policjanta – identyczny z tym który znajduje się na identyfikatorze odnalezionym w Bykowni.

Posterunkowy Mikołaj Cholewa jest siódmą zidentyfikowaną ofiarą z Bykowni. Wcześniej udało się ustalić nazwiska sześciu zamordowanych, którzy przed śmiercią wydrapali swoje nazwiska na grzebieniu i szczoteczce do zębów. W przeciwieństwie do innych miejsc kaźni identyfikacja ofiar z Bykowni jest wyjątkowo trudna, gdyż w kijowskim więzieniu oprawcy odbierali więźniom wszelkie przedmioty osobiste, a same mogiły były w okresie sowieckim płażowane i przekopywane przez funkcjonariuszy KGB starających się zatrzeć ślady zbrodni.

W chwili obecnej żyje syn posterunkowego Cholewy, jednakże ze względu na olbrzymie emocje związane z odnalezieniem ojca nie chce komentować całej sprawy w mediach. W związku z odnalezieniem i identyfikacją szczątków posterunko-



wego Cholewy jego rodzina wydała następujące oświadczenie:

Pragniemy podziękować wszystkim ludziom dobrej woli, którzy przyczynili się do ujawnienia zbrodni dokonanych przez sowieków na żołnierzach, policjantach i obywatelach RP, których mordowali funkcjonariusze NKWD, a ich ciała zakopali w lasach Katynia, Miednoje, Charkowa, Bykowni i innych miejscach. Podziękowania składamy pracownikom, ekspertom, archeologom Rady Ochrony Walk i Męczeństwa, dzięki którym po 73. latach rodzina dowiedziała się o tragicznych losach i miejscu wiecznego spoczynku Mikołaja Cholewy s. Wojciecha – policjanta Policji Państwowej II RP (do września 1939 r. – Komisarjat Policji w Jaworznie).

Łączymy się w zadumie, bólu i modlitwie z rodzinami ofiar NKWD i II Wojny Światowej, zwłaszcza tymi, które do dziś nie odnalazły miejsca wiecznego spoczynku swoich najbliższych.

Cześć ich pamięci.

**Rodzina
śp. Mikołaja Cholewy**

Śladem naszych publikacji

Dokumenty dotarły!

W kilku ostatnich numerach opisywaliśmy historię dokumentów Kazimierza Szpaczyńskiego, znalezionych we Lwowie i dostarczonych do konsulatu RP przez anonimowego znalazcę. Dzięki naszym publikacjom i ludziom, którzy, jak się okazało, znali osobiście tę rodzinę – panią Bogusławę Czerny ze Lwowa i pana Janusza Karpińskiego z Opola, informacja dotarła do wnuczki Kazimierza Szpaczyńskiego – pani Anny Scheller na Florydę.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst
zdjęcie archiwum prywatne
ANNY M. SCHELLER

Dzięki osobistemu zaangażowaniu się w tę sprawę konsul Alfredy Hermańskiej dokumenty dotarły szczęśliwie do rąk spadkobierczyni. W swoim mailu pani Anna przysłała zdjęcia i kilka słów podziękowania:

„Szanowna Pani Konsul,
Jak zawiadomiłam Panią, przesyłkę dostałam. Pragnę bardzo serdecznie podziękować Pani za zajęcie się tą sprawą. Wszystko przyszło w tak pedantycznym opakowaniu i zdjęcie dziadka zrobione z legitymacji i oprawione w ramkę. Widzę, że dużo czasu poświęciła pani dla mnie, jestem bardzo wdzięczna.

Jak patrzę na to zdjęcie dziadka to żal mi, że nie mogę powiedzieć Babce i Mamie, że dostałam je po 70. latach! Myślę o tym, jak zginął razem z tysiącami ludzi w Katyniu. To był człowiek o nieskazitelnym charakterze.

Łączę serdeczne pozdrowienia.
Anna M. Scheller”



Pani Anna Scheller z portretem dziadka Kazimierza Szpaczyńskiego

W taki sposób historia zatoczyła koło i przez tragedię, trudy i cierpienia w taki symboliczny sposób doszło do połączenia się żyjących z tymi, którzy odeszli. Pani Anna nie znała swego dziadka, ale babcia i mama w dalekim Kazachstanie wiele opowiadały jej o tym szlachet-

nym człowieku, który podzielił los tysięcy jemu podobnych. Dziś w domu pani Anny na dalekiej Florydzie wisi na ścianie portret Kazimierza Szpaczyńskiego, łącząc ten dom ze Lwowem.

Opisując początkowo wypadek przekazania dokumentów, nie mieliśmy żadnej nadziei, że uda się odnaleźć kogoś z żyjących członków tej rodziny. Sam fakt umieszczenia nazwiska komendanta Lwowskiej Straży Pożarnej na Liście Katyńskiej już był wymowny. A jednak gdy zaczęły pojawiać się kolejne informacje o tej rodzinie i cała sprawa uzyskała szeroki rozdzźwięk, odczuliśmy pewną satysfakcję spełnienia misji prasy – kontaktów międzyludzkich. Potwierdza to fakt, że dzięki takim akcjom możliwe jest odkrycie wielu tajemnic historii, a ludzkie tragedie przemienić w chwile szczęścia.

Serdecznie dziękujemy wszystkim, którzy zaangażowali się w tę sprawę z całego serca, dzięki czemu udało się doprowadzić ją do tak pomyślnego zakończenia.

List do redakcji

Uniwersytet Trzeciego Wieku we Lwowie bez środków

23 września tradycyjnie, w szkole nr 10 we Lwowie odbyło się pierwsze po wakacjach spotkanie słuchaczy Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Kolejny rok akademicki został rozpoczęty. Na spotkanie inauguracyjne przybył konsul Marian Orlikowski.

Po upadku systemu komunistycznego we Lwowie powstało wiele organizacji i stowarzyszeń skupiających Polaków. Uniwersytet Trzeciego Wieku jest jedną z takich organizacji. Skupia ludzi starszych i daje im możliwość prowadzenia aktywnego trybu życia, poszerzenia kontaktów i kontynuowania znajomości. Przy Uniwersytecie z czasem powstał chór „Lutnia”. Niebawem, bo w 2014 roku,

Uniwersytet będzie obchodził swe 20-lecie.

Niestety, przyszłość Uniwersytetu stoi pod znakiem zapytania. Stało się tak, że MSZ uważa działalność UTW za niepotrzebną. Nastąpiła obecnie tzn. „Polska Kasata”. Dlaczego? Telewizja polska w programie „Polonia 24” gościła Bogdana Borusewicza, marszałka Senatu, który powiedział, że wydzielono w tym roku ponad 70 mln złotych na wsparcie działalności Polaków za granicą.

No i gdzie są te pieniądze? Chyba osiadły na zachodniej półkuli. Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego, my Polacy na Kresach, musimy być stale, w ten czy inny sposób, przez cudzych i przez swoich tak źle traktowani?

Na spotkaniu głos zabrał też konsul Marian Orlikowski, ale w obecnej sytuacji nie powiedział ani słowa wyjaśnienia. Zaznaczył tylko, że chór „Lutnia” wykonuje swój repertuar z sercem i zasługuje na to, żeby utrwalić piosenki w jego wykonaniu na dysku. Ale za jakie pieniądze – tego nie powiedział. Czy nie znacie, Państwo, naszych możliwości i warunków? W tych okolicznościach pozostaje nam tylko piosenka:

*Rdzenni lwowiacy-emeryci,
Dawnego Lwowa kość i krew.
Choć mamy teraz ciężkie życie,
Lecz skarb swój mamy – miasto swe.*

STEFANIA ŁABAZIEWICZ

Fundacja Dziedzictwo Kresowe ogłasza konkurs pn. „Twórczość Wojciecha Kilara na przykładzie kina polskiego”

Do udziału w konkursie zapraszamy młodzież stale zamieszkałą poza granicami Polski, szczególnie zainteresowaną tematyką konkursu w przedziale wiekowym od 14 do 20 lat włącznie. Praca konkursowa musi być napisana w języku polskim i być dziełem własnym, wcześniej nie nagradzonym i nie publikowanym w całości lub części. Forma literacka pracy jest dowolna.

Pracę konkursową należy przesłać w terminie do 15 marca 2013 roku (decyduje data stempla pocztowego) na adres Fundacji (z dopiskiem „KONKURS”).

Regulamin konkursu dostępny jest na stronie internetowej Fundacji www.kresowe.pl

Uczestnik konkursu zobowiązany jest do przesłania:

- wydruku tekstu pracy konkursowej oraz jej wersji elektronicznej na płycie CD;
- informacji dot. swoich danych osobowych – imię, nazwisko, data urodzenia, dokładny adres, numer telefonu, adres e-mail;
- wykazu źródeł wykorzystanych informacji.

Przy ocenie prac jury, w skład którego wejdą m.in. przedstawiciele Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Europejskiego Stowarzyszenia Inicjatyw Społecznych oraz Fundacji Dziedzictwo Kresowe, będzie brało pod uwagę:

- Ogólną wiedzę w zakresie życia i twórczości Wojciecha Kilara oraz umiejętność jej sprawnego wykorzystania przy pisaniu pracy;
- Ogólną wiedzę w zakresie polskiej kinematografii związanej z twórczością Wojciecha Kilara;
- Walory literackie pracy, język, styl i formę;
- Rodzaj i zakres wykorzystanych źródeł.

Wyniki konkursu zostaną ogłoszone w dniu 29 kwietnia 2013 roku na stronie internetowej Fundacji.

Wszelkie pytania prosimy kierować na adres: biuro@kresowe.pl
Fundacja Dziedzictwo Kresowe
ul. Nowogrodzka 31
00-511 Warszawa

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ

listopad 2012

Czwartek, 1 listopada **M. Skoryk** opera „**MOJŻESZ**”, początek o godz. 18:00

Piątek, 2 listopada **A. Adam** balet „**KORSARZ**”, początek o godz. 18:00

Sobota, 3 listopada **G. Puccini** opera „**CYGANERIA**”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 4 listopada **L. Delibes** balet „**COPPELIA**”, początek o godz. 12:00

G. Verdi opera „**TRUBADUR**”, początek o godz. 18:00

Czwartek, 8 listopada **C. Orff** opera „**CARMINA BURANA**”, początek o godz. 18:00

Piątek, 9 listopada **J. Mentus** opera „**SKRADZONE SZCZĘŚCIE**”, początek o godz. 18:00

Sobota, 10 listopada **J. Strauss** opera „**ZEMSTA NIETOPE-RZA**”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 11 listopada **E. Dosenko, M. Silwestrow, I. Striłecki** opera „**CZARODZIEJSKIE KRZESIWÓ**”, początek o godz. 12:00

A. Adam balet „**KORSARZ**”, początek o godz. 18:00

Środa 14 listopada **G. Puccini** opera „**MADAME BUTTERFLY**”, początek o godz. 18:00

Czwartek, 15 listopada **G. Puccini-M. Skoryk** balet „**POWRÓT BUTTERFLY**”, początek o godz. 18:00

Piątek, 16 listopada **G. Verdi** opera „**AIDA**”, początek o godz. 18:00

Sobota, 17 listopada **D. Verdi** opera „**BAL MASKOWY**”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 18 listopada **XII MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL SZTUKI OPEROWEJ IM. SALOMEI KRUSZELNICKIEJ, koncert galowy**, początek o godz. 18:00

Środa, 21 listopada „**PRZEDSTAWIENIE ZAMKNIĘTE**”, początek o godz. 18:00

Czwartek, 22 listopada **S. Hulak-Artemowski** opera „**ZAPO-ROŻEC ZA DUNAJEM**”, początek o godz. 18:00

Piątek, 23 listopada **balety jednoaktowe: L. Minkus „PAKI-TA” i C. Gounod „NOC WALPURGII**”, początek o godz. 18:00

Sobota, 24 listopada **Requiem** (program koncertowy), początek o godz. 18:00

Niedziela, 25 listopada **M. Łysenko** opera „**NATAŁKA PO-ŁTAWKA**”, początek o godz. 12:00

A. Adam balet „**KORSARZ**”, początek o godz. 18:00

Piątek, 30 listopada **A. Adam** balet „**KORSARZ**”, początek o godz. 18:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 272-86-72

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86

www.opera.lviv.ua

POLSKI REPREZENTACYJNY ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA ZIEMI LWOWSKIEJ „WESELI LWOWIACY”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wzywa do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób lub pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433. Serdecznie zapraszamy!

Kierownik zespołu **Edward Sosulski**

Apartament do wynajęcia

Wynajmę apartament przy pl. Katedralnym we Lwowie (centrum). Jest to duży pokój (70 m²), z łazienką, kuchenką gazową, naczyniami kuchennymi, Internetem.

Kontakt: **+380677842151, Marian**



Wyrazy najgłębszego współczucia

Bożenie Rafalskiej i Krystynie Taran

z powodu śmierci
Mamy

składa
zarząd Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE (czas audycji ukraiński)

Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18:30)

- Lwów – Radio Niezależnist - 106,7 FM

- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM

- Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM

- Równe - Radio Kraj – 68,2 FM

- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla – 71,1 FM i 103,4 FM

Polskie Radio Lwów – w każdą sobotę od godz. 9:00 do godz. 13:00 oraz w niedzielę od godz. 19:15 do 20:15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależnist)
Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słycać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).

Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

RADIO PRZEZ INTERNET

Polskie Radio – www.polskieradio.pl

Lwowska Fala – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9:10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00:00 w nocy

RMF FM – www.rmf.fm

Radio Zet – www.radiozet.pl

Radio Maryja – www.radiomaryja.pl

Radio Opole – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl

Radio Wnet – www.radiownet.pl

Polskie Radio Lwów – www.radio-n.com

RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

LWOWSKA MIEJSKA DZIECIĘCO-MŁODZIEŻOWA SPOŁECZNA ORGANIZACJA POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY”, dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu.

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys,
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

**PIERWSZA STRONA
ПЕРША СТОРІНКА**

1 cm² – 8,50 грн.
1 cm² – 8,50 UAH
pełny kolor
повноколірний

**STRONY WEWNĘTRZNE
ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ**

1 cm² – 4,50 грн.
1 cm² – 4,50 UAH
czarno-białe
чорно-білі

**STRONY WEWNĘTRZNE
ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ**

1 cm² – 6,00 грн.
1 cm² – 6,00 UAH
pełny kolor
повноколірний

**STRONA OSTATNIA
ОСТАННЯ СТОРІНКА**

1 cm² – 7,50 грн.
1 cm² – 7,50 UAH
pełny kolor
повноколірний

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia również w prasie ukraińskiej
Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wał 12
tel.: +38 044 230 07 00
fax: +38 044 230 07 43
+38 044 270 63 36
e-mail:
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów, ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrska 45
tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31
+38 044 279 45 37, 279 33 40
fax: +38 044 278 11 40
e-mail: kiev@trade.gov.pl
http://www.kiev.trade.gov.pl/

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16
tel.: +38 057 75-78-801
faks: +38 057 75-78-804
e-mail: mailto:charkow.kg.sekreta-



riat@msz.gov.pl
http://www.charkowkg.polemb.net/

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail:
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://lwowkg.polemb.net/

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail:

luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.luckkg.polemb.net/

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1
tel.: +38 048 722 56 96
+38 048 722 60 03
fax: +38 048 722 77 01
e-mail:

odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.odessakg.polemb.net/

Konsulat Generalny RP w Sewastopolu

99003 Sewastopol, pl. Pirogowa 3
tel.: +38 0692 539 881
fax: +38 0692 539 885
e-mail:
sevastopol.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.sevastopol.polemb.net/

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51 – VI p.
tel.: +38 0432 507-413,
inform.wizowa +38 0432 507-411,
ws. Karty Polaka +380432 507-412
fax: +38 0432 507-414
e-mail:
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.winnica.polemb.net/

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach w języku polskim

tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329, 0-380676750662, 0-380504304511,
0-380504307007, 0-380509494445, 0-380987175971

Kurier Galicyjski

КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80
Iwano-Frankiwnsk 76018,
абонентська скринька № 80
siedziba gazety:
Iwano-Frankiwnsk 76002
ul. Iwasiuka 60,
Івано-Франківськ
вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 71-38-66
tel./faks redakcji we Lwowie:
+38 (032) 261-00-54
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:
ПП Ровіцкі М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
р/р 2600001244414 в Івано-
Франківськійському відділенні
ПАТ «КРЕДОБАНК»,
м. Івано-Франківськ
МФО 325365

Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну реєстрацію
Серія KB № 12639-1523 P
від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцкі

Skład redakcji:

Marcin Romer:
redaktor naczelny
e-mail: zgrodurevery@wp.pl
Maria Basza:
zastępca red. naczelnego,
dział fotoreportażu oraz dział grafiki
komputerowej
e-mail: mariabasza@wp.pl
Konstanty Czawaga
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl
Sabina Różycka
e-mail: pluglem@wp.pl
Krzysztof Szymański
e-mail: krzszymanski@wp.pl
dział informacji regionalnej
i reportażu
Julia Łokietko
julieta.stella@gmail.com
Natalia Kostyk
e-mail: nataliakostyk@wp.pl
administracja portalu
Jurij Smirnow:
dział kulturalno-historyczny.

Stale współpracują:

Eugeniusz Sała, Agnieszka Sawicz, Beata Kost, Joanna Demcio, Elżbieta Lewak, Eustachy Bielecki, Szymon Kazimierski, Aleksander Niewiński, Michał Piekarski, Irena Kulesza, Piotr Janczarek, Tadeusz

Olszański, Tadeusz Kurlus, Jacek Borzecki, Renata Kłęczkańska, Maciej Deboróg-Bylczyński, Wojciech Krysiński, Aleksander Szumański, Włodzimierz Osadczy, Taras Prochaško, Dorota Jaworska, Olga Ciwkacz, Wojciech Grzelak, Zbigniew Klimecki, Zbigniew Lewiński, Eugeniusz Niemiec, Barbara Stasiak, Katarzyna Łoza, Dmytro Antoniuk, Tadeusz Zubiński, Zbigniew Kulesza i inni.

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Projekt/Program jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych od Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu na realizację zadania „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą”.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина».

Indeks na prenumeratę 98780
Індекс передплати 98780

Газета виходить 2 рази на місяць

KALENDARZ KRESOWY na ROK 2013 – zamów!

Kalendarz kresowy 2013



Ukazała się kolejna, szósta już, edycja „Kalendarza kresowego” Kuriera Galicyjskiego – na rok 2013!

Zamówienia prosimy składać pod adresem naszej redakcji:

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl;

telefon: 0-0380 (342) 713866;

fax: 0-0380 (342) 773904.

Cena: na Ukrainie 15 hrywien + koszty wysyłki; w Polsce 17 PLN razem z wysyłką.

Wersję elektroniczną kalendarza można obejrzeć na portalu:

www.kuriergalicyjski.com

**Chcesz pomóc Kurierowi Galicyjskiemu –
KUP „KALENDARZ KRESOWY 2013”**

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na pocztę!!!

**KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780**

Cena prenumeraty pocztowej
1 miesiąc – 5,96 hrywien
3 miesiące – 17,88 hrywien
6 miesięcy – 35,76 hrywien
12 miesięcy – 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową: kuriergalicyjski@wp.pl

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w **Krakowie** w Księgarni „Nestor” przy ulicy Kanoniczej 15, tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002); w **Przemyslu** – w **Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym**, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel. +48 (016) 678 73 33; w **Warszawie**, w **Biurze Turystyki KALINKA**, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 8:00-16:00.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, w Drohobyczu, Truskawcu, Borysławiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” przy ul. Ruskiej 16 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.



Ciekawe strony internetowe o Kresach

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.wspolnota-polska.org.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie.wizyt.net/
www.kresy.co.uk stanislawow.pl
www.kresy2000.pl

www.hanaczow.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com
www.wycieczki.pl.ua
www.lwowiacy.pl

Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:
www.kuriergalicyjski.com
www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 29.10.2012, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
8,16	1 USD	8,18
10,45	1 EUR	10,67
2,60	1 PLN	2,65
13,15	1 GBR	13,30
2,54	10 RUR	2,63

Partnerzy medialni

